

prof. E. Zawackiej



50E

++
Ledy RYDER Sue

2460|WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — Leśny RYDER Sre

I/1. Relacja —

2460/WSK

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ K-3, s.3.

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora ✓ K-2, s.2

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K-31, s.31

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora ✓ K-1, s.1

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... ✓ K-4, s.7 + mat. nie podleg. paginacji

IV. Korespondencja ✓ K-9, s.10

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 1

VI. Fotografie ✓ zob. tej II

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby reagenta

- Świadectwo o Sue Ryder - Tomu 4. kwiecień 2008 - podpisane przez F.Z. i wysłane pocztą do Fund. Sue Ryder ul. Wie. Msp. Oryg. Dopisek D. Kr. Rep. K. 3, s. 1-3.



5/21

Świadectwo o Sue Ryder

Toruń, 4 września 2008 r.

Ja niżej podpisana, gen. prof. Elżbieta Zawacka poznałam Sue Ryder – o ile dobrze pamiętam – chyba na przełomie sierpnia i września 1943 r. Było to w Anglii, w czasie gdy byłam szkolona jako cichociemna. Tuż przed zrzutem do kraju, który nastąpił 9 września 1943 r. przez 10 dni byłam zakwaterowana w jednym pokoju z Sue Ryder, w stacji wyczekiwania. Była to przypuszczalnie stacja nr 20, położona głęboko w lasach, obok Chalfont St. Giles w Buckinghamshire.

Po wojnie Sue Ryder odszukała mnie i wielokrotnie mnie odwiedzała, gdy przyjeżdżała do Polski do domów przez siebie budowanych. Zaprosiła mnie także do swojego domu i siedziby swojej fundacji w Cavendish w Anglii. Byłam przez nią zaproszona na uroczystość jubileuszu 25. lecia jej małżeństwa, która odbyła się w Rzymie u Ojca Świętego.

Po prostu myśmy chętnie spotykały się ze sobą, bo znałyśmy się z tego pobytu wspólnego w Anglii, w czasie wojny. Wówczas ona odbywała służbę pomocniczą kobiet FANY. Ja byłam wówczas bardzo zajęta, bo byłam kursantką, po prostu uczestniczyłam we wszystkich zajęciach. A ona nie miała wiele pracy, tylko obserwowała nas tak trochę. Tak, że wspólnej pracy (zajęć) nie miałyśmy. Sue Ryder w SOE była damą do towarzystwa dla cichociemnych. Chodziło o to, żeby cichociemni w pogodnym nastroju przeżywali ostatnie dni przed zrzutem, bo jechali na prawie że pewną śmierć. Więc nastrój w tych stacjach wyczekiwania nie był zawsze najweselszy. Angielki służące w FANY wieczorami urządzały przyjęcia dla cichociemnych; tańce z kobietami, żeby był wesoły, miły nastrój. I one potrafiły to zrobić. Było widać, że one uważają to za swoje ważne zadanie. Ale także miały zadania techniczne, były kierownicami. Ale to było najmniej ważne, przecież Anglia była wolna. Pamiętam, że one przewoziły mnie na lotnisko.

Po wojnie Sue Ryder odszukała mnie. Ona pisała do mnie i zaprosiła mnie do Anglii. Zaprosiła mnie do swego domu i siedziby swojej fundacji w Cavendish. Miała tam muzeum. Ale poza tym miała też taką izbę muzealną chyba w Londynie. Ja tylko pamiętam mapy rozpostarte po ścianach i fotografie samolotów.

Tak więc ona zaprosiła mnie do Cavendish. Potem pojechałyśmy także razem do Warszawy. Często spotykałam się z nią także później. Były to bardzo miłe stosunki, po prostu przyjacielskie stosunki.

Ja ją bardzo ceniłam za jej stosunek do pracy, to znaczy do tworzonych przez nią szpitali. Ona była wprost zachłanna na pracę i była bardzo dobrą organizatorką, jeżeli chodzi o porozumiewanie się w sprawach szpitali, itd. No i ten fakt, że ona była drobna, krucha, niezbyt dobrego zdrowia. A ona kupiła samochód ciężarowy i sama prowadziła go z Anglii, przez Holandię, do Polski. I zwykle, jak przyjeżdżała, ona zajeżdżała tu do mnie do Torunia. I wtedy myśmy pogwarzyły trochę. Chociaż to były raczej trudne rozmowy, bo ani ona nie znała języka polskiego dostatecznie, ani ja dostatecznie angielskiego. Ale w każdym razie porozumiewałyśmy się. Lubiłyśmy się. Ona, jak tu do mnie przyjeżdżała, to na dole stawiała samochód naładowany medykamentami. Siedziała ze mną, tu w tym mieszkaniu, szybko zjadała śniadanie. To za chyba każdym razem zatrzymywała się u mnie. To były zawsze

bardzo miłe spotkania. I dopiero stąd jechała dalej, do tych swoich domów, przede wszystkim do Konstancina.

O rodzicach Sue Ryder nie mogę nic powiedzieć, choć pewnie poznałam jej matkę, gdy byłam w Cavendish. Ona mi mówiła o matce. Zdaje się, bardzo ją szanowała. Właśnie to matka w niej zaszczepiła tę pracę charytatywną. Mąż Sue Ryder był także wyjątkowym człowiekiem, podobny był do niej i też prowadził działalność charytatywną. Mieli dwoje dzieci, syna i córkę, których poznałam.

Byli bardzo oddanym małżeństwem. Darzyli się wzajemnym szacunkiem. Ona była raczej chłodna w kontaktach, nie była wylewna - nie obejmowała, nie całowała. Ale widać było, że jest przejęta drugą osobą. Przejawiała duże zaangażowanie zawodowe. Miała średnie wykształcenie, ale nie miała żadnego wyuczonego zawodu, choć pracowała w czasie wojny jako pielęgniarka. Później też opiekowała się chorymi.

Ona była zakochana w Polsce i Polakach. Trochę mówiła po polsku i cieszyła się, że umie.

Była zachłanna na pracę. Mała, skromna, chuda, a taka dzielna. Z niej tryskała energia po prostu, energia czynu. Bo była przekonana o ważności tego, co robi.

Tak, była bardzo życzliwa ludziom, ale ona taka bardzo łatwa we współżyciu nie była. Była wymagająca wobec swoich współpracowników. Ale jeżeli chodzi o czynienie dobra, to była nie do zastąpienia. Była bardzo spostrzegawcza, widziała natychmiast ludzi potrzebujących i przekazywała im to, co było potrzebne. Sue Ryder po wojnie organizowała liczne wyjazdy dla Polaków, którzy czasu wojny przebywali w obozie koncentracyjnym.

Ona miała podobno około stu sklepów w Londynie ze starą odzieżą. Zdobywała pieniądze i za to kupowała lekarstwa i te przyrządy jakies medyczne itd.

Więc ja podziwiałam u niej, że podejmowała się tych trudów. A jak wyglądała podróż z Anglii do Polski? Przecież ona miała ten samochód ciężarowy. Ciężarowy jest trudno prowadzić. To jest ciężka praca fizyczna. Więc ona w Londynie siadała do tego samochodu, dojeżdżała do kanału La Manche, przez kanał promem, potem do Holandii. A z Holandii już do Polski przez Niemcy. Ale to była trudna, kilkudniowa podróż. A dla takiej małej, drobnej kobiety to był wielki wysiłek. Ale ona w ogóle nie dała znać po sobie, że jest zmęczona. Ona była najwidoczniej wytrzymała fizycznie. Umiała przewyciężyć słabość, zmęczenie.

Chociaż nie rozmawialiśmy o sprawach wiary, to widać było że jest bardzo pobożna. Myśmy nigdy o sprawach religijnych nie rozmawiali. Tak się złożyło, że w ogóle to nie było tematem naszej rozmowy. Wiem, że przeszła na katolicyzm, z anglikańskiego wyznania. Nigdy nie obserwowałam jej podczas praktyk religijnych, nie wiem, jak wyglądały jej ostatnie chwile. Ale oficjalnie wyznawała wiarę. Na przykład to było tak, że jak ona przychodziła i jak się żegnała, to zawsze to robiła w imię Boga. To widać było, że ona jest pobożna, że jest przejęta religią. Tak, szanowała Kościół i Ojca Świętego.

Ponieważ byliśmy w wielkiej przyjaźni, ona zrobiła mi taką przyjemność, że zaprosiła mnie, gdy wybrała się na dwudziestopięciolecie małżeństwa, do Rzymu, na zwiedzanie i na spotkanie z papieżem. Po tym już było widać, że jest zainteresowana religią.

Więc zrobiła mi tę przyjemność, że powiedziała mi: "Możesz zabrać ze sobą dziesięć czy dwadzieścia koleżanek, czy osób, na których ci zależy. Ja zapłacę za ich podróż do Rzymu." To wtedy był jeszcze okres komuny i było bardzo trudno o wyjazd za granicę, ale ona załatwiła to przez ambasadę i duża gromada Polek i kilku Polaków pojechało razem do Rzymu, do papieża. Pamiętam, myśmy byli razem w Rzymie. Ona zamówiła audiencję u papieża Jana Pawła II i zrobiła tak, że mogliśmy też być na specjalnej audiencji (w

prywatnych apartamentach papieża). Ale tak się złożyło, że ja w tym czasie byłam w innym miejscu i zamiast mnie poszła późniejsza generał Maria Wittekówna. Papież ma taką specjalną aulę i tam potem była cała wycieczka. Papież siedział na podium, a wszyscy siedzieli w rzędach w tej auli. A potem on wstał i Sue Ryder prowadziła go od osoby do osoby i mu do ucha mówiła, kto to jest. A było tam wielu ludzi, także różne znakomitości. Ja siedziałam w drugim czy trzecim rzędzie z inną kurierką, Ewą Korczyńską. Więc ona (Sue Ryder) mówi do papieża o mnie, kto ja jestem. Nie wiem, co ona mu tam dokładnie mówiła. W każdym bądź razie, on wyjął z kieszeni i dał mi różaniec. To ja pamiętam. To była bardzo miła wizyta, bo on przemawiał do nas i mogliśmy się pytać o różne rzeczy. To zawdzięczaliśmy jej. I wszyscy, którzy zostali zaproszeni przez nią do Rzymu, byli jej bardzo wdzięczni za tę wizytę.

Tak, ona miała charyzmę, miała na pewno. Ale była niewidoczna, zwłaszcza jak ktoś krótko się z nią widział. Jak się ją bliżej poznało, to już zaistniała na pewno. Ja na przykład obserwowałam ją czasem, albo na fotografiach, jak ona jest przy łóżkach chorych. To ona nie ma tego tkliwego, czułościowego spojrzenia, tego obejmowania itd., ale jest pełna miłości i oddania.

Ona była pogodna. W ogóle nie dbała, jeżeli chodzi o dobra doczesne, ubrania, choć była ubrana porządnie, ale nie dla stroju tylko dla potrzeby. Wiem, że wszystkie dobra, ona i mąż oddali dla fundacji. A byli zamożni. Zupełnie jakby nie miała potrzeby posiadania pieniędzy. To nie istniało w ogóle dla niej.

Ja jej jako starej nie pamiętam, dla mnie była zawsze młoda. Ale zdaje się, że zmarła przedwcześnie, jeszcze mogła działać.

Ja jej nie pamiętam chorej, nie wiem jak znosiła cierpienia. Gdy się widziałyśmy zawsze była zdrowa lub po prostu nie skarżyła się. Nie chciała robić kłopotu, swoje problemy odstawiała na bok, tak jakby nie istniały.

Była osobą jakby pokorną i prostą. Kiedy z nią przebywałam, myślałam czasem o tym, że tak wyglądali chyba święci. Ta myśl była już wówczas. Czyli ona musiała tak oddziaływać na innych. Czyli miała charyzmat, ale przez nią w żadnym razie nie był on podkreślany.

Elżbieta Zewicka

Świadcetwo podpisane przez prof. Elżbietę Zewicką
dnie 23 X 2008 r. wysłano paczkę do Fundacji Sue
Ryder w Werszenie tego samego dnia - D.Kr.

- I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora:
- Kwestionariusz pytań dotyczący życia, sfery...
pamiętany przez J. Chodor z Fund. Sue Ryder w r. 2008.
Msp. Kserokopia, k.2, s.1-2.



Przyjęte J. Madon z Fundacji Sue Ryder z W-wy
(201. do p. 686/03, B542)

I/3/1

Kwestionariusz pytań

dotyczący życia, sławy świętości i heroiczności cnót

śp. Sue Ryder zm. 2 listopada 2000 r.

1. Kiedy świadek poznał panią Sue Ryder, gdzie i w jakich okolicznościach, przez jaki okres ją znał, czy z nią się przyjaźnił lub współpracował, jak długo ?
2. Czy świadek jest w stanie powiedzieć coś na temat rodziców, pochodzenia społecznego, warunków ekonomicznych, zawodu, moralności i religijności rodziców i rodzeństwa ?
3. Jakie było dzieciństwo i młodość, do jakich szkół uczęszczała, jakie studia ukończyła ?
4. Proszę scharakteryzować życie duchowe młodej pani Ryder. Czy regularnie uczęszczała na Mszę św. i często przystępowała do sakramentów św. spowiedzi i komunii św. ?
5. Jakie ukończyła szkoły, studia wyższe. Czy wówczas ujawniała swoje przekonania religijne. Kiedy poznała swego męża i zawarła małżeństwo sakramentalne? Jak układało się pożycie z małżonkiem? Czy mieli dzieci i ile ?
6. Jaka przejawiała aktywność zawodową, zaangażowanie społeczne i apostolskie ?
7. Czy wiernie wypełniała obowiązki stanu. Podać cechy charakterystyczne osobowości i duchowości ?
8. Jakie miała warunki zdrowotne w ciągu życia, a szczególnie w ostatnich latach? Przyczyny bliższe i dalsze śmierci? Osoby które odwiedzały ją w czasie choroby? Czy przyjęła ostatnie sakramenty święte ?
9. Jakie było jej zachowanie w okresie zbliżającej się śmierci, ostatnie chwile? Jak odbyło się nabożeństwo pogrzebowe. Gdzie jest pochowana ?
10. Czy była osobą głęboko wierzącą. Czy często przystępowała do sakramentów św. i uczestniczyła we Mszy św. Czy nie ukrywała swej wiary ale oficjalnie ją wyznawała. Czy umiała bronić swojej wiary, Kościoła, Ojca Świętego ?
11. Czy żyła nadzieją chrześcijańską, pokładała ufność w Miłosierdziu Bożym, czy odznaczała się pogodą ducha, czy nie pokładała wyłącznej nadziei w dobrach doczesnych? Czy w czasie śmierci ufała Bogu ?
12. Czy kochała Boga jako dobro najwyższe ? Czy w okolicznościach nadzwyczajnych trudnych wyrażała miłość do Boga? Czy znosiła cierpienia, ofiary materialne i doświadczenia duchowe dla większego uwielbienia Boga ?
13. Czy stale praktykowała miłość bliźniego ? Czy ona wypływała z miłości Boga czy innych motywów ? Czy była to stała praktyka i w czym się wyrażała? Czy tylko do najbliższych czy do wszystkich ludzi ?
14. Czy praktykowała cnotę roztropności np., podczas wyboru stanu życia, w dziełach własnego uświęcenia, w wypełnianiu obowiązków stanu. Czy było to w okolicznościach zwyczajnych czy też nadzwyczajnych ?

15. Czy była osobą sprawiedliwą w stosunku do Boga sumiennie wypełniając swoje obowiązki religijne np. zachowanie przykazań Bożych, zachowanie praw Kościoła, obowiązków stanu ?
16. Czy była chrześcijanką odznaczająca się męstwem ? Jak znosiła trudności, próby, cierpienia te zwyczajne i nadzwyczajne spotykane w różnych okresach życia ? Czy była mężna w obliczu śmierci ?
17. Czy była wstrzemięźliwa w młodości w wieku dojrzałym i w ostatnim okresie życia ? Czy kontrolowała swoje skłonności naturalne i pasje. Czy panowała nad swoim temperamentem ?
18. W jako sposób w warunkach swego stanu i życia ujawniała ewangelicznego ducha dystansu w stosunku do siebie samej, w odniesieniu do zaszczytów, bogactw ziemskich i jaki miała stosunek do dóbr materialnych ?
19. W zależności od swego stanu i warunków czy praktykowała cnotę posłuszeństwa w środowisku rodzinnym, zawodowym, społecznym, kościelnym, ewentualnie okoliczności nadzwyczajne odnoszące się do praktyki cnoty posłuszeństwa ?
20. W zależności od stanu i warunków swego życia, czy praktykowała cnotę czystości chrześcijańskiej okoliczności w których ta cnota objawiała się w sposób szczególny ?
21. W zależności o stanu i warunków swego życia, czy odznaczała się duchem pokory i prostoty ewangelicznej, jakie świadek zauważył u niej szczególne znaki pokory ?
22. Czy w praktyce cnot zachowywała równowagę, wytrwałość, gotowość, spontaniczność i radość duchową ? Czy praktykowane cnoty wydawały się na poziomie przeciętnym, czy może ponadprzeciętnym wyróżniającym się spośród otoczenia ?
23. Czy pani Sue Ryder cieszyła się zażycia jakimiś nadzwyczajnymi łaskami, charyzmatami, czymś co należy podkreślić ?
24. Czy za życia wśród wiernych cieszyła się opinią osoby świętobliwej ? Czy może ujawniło się to w chwili śmierci ? Kto mógłby to potwierdzić ?
25. Czy po śmierci cieszy się nadal opinią osoby świętobliwej ? Czy wierni odwiedzają jej grób, modlą się do Boga za jej wstawiennictwem ? Czy ta opinia świętości roznosi się wśród ludzi czy gaśnie ?
26. Świadek może od siebie dodać jeszcze jakieś uwagi, o które nie był pytany.

Miejsce i data.....

Podpis osobisty

Uwaga: Byłoby dobrze gdyby napisane świadectwa zostały poświadczone przez osobę oficjalną np. ks. proboszcza, kanclerza Kurii.

Odpowiedzi na powyższe pytania prosimy przesyłać na adres:

Fundacja Sue Ryder, ul. Bagatela 15, 00 – 585 Warszawa

tel./fax (022) 646 58 55

II. Materiały uzupełniające relację:

- Rękopis E. Zawackiej na temat Sue Ryder. Oryg. k. 4, s. 1-4.
- Nasza "Lady", art. E. Ścitek w: "Dziennik Polski" 28.12.1994
Fotogr. Msp. oryginał. k. 2, s. 5-6.
- Wizyta Sue Ryder, art. K. Paternalskiej w: "Biuletyn FAPAW"
nr. 2-3 / 1996. Msp. kserokopia, k. 1, s. 7.
- Lady Ryder of Warsaw - Sue Ryder (1923 - 2000). art.
Józefa Garlińskiego. Fotogr. Msp. kserokopia, k. 1, s. 8.
- Zmarła Sue Ryder - Lady of Warsaw. Fotogr. w: "Heteran"
styczeń 2001, str. 20. Msp. kserok. k. 1, s. 9.
- Lady Ryder of Warsaw w: Gaeta 4yB. 27.07.2001.
Msp. oryg. k. 1, s. 10.
- 2 wywiady dla "Naukowicki" z E. 2. IX. 2006. Rkp-oryg.
k. 1, s. 11.
- Art. Keji Bogumińskiej o Lady of Warsaw w: "Biul. Gref.
Kola AK w Detroit" nr. 1, styczeń 2008. Fotogr. Msp. ksero,
k. 1, s. 12.
- "Biednym i cierpiącym poświęciła całe życie" art. E. Halenowej
w "Życiu Warszawy" - brak daty. Fotogr. Msp. kserokopia
k. 1, s. 13.
- Wywiad prof. Elżbiety Zawackiej o Sue Ryder udzielony
p. Joannie Chodor z Fund. Sue Ryder dnia 4. IX. 2008r...
Msp. oryg. k. 7, s. 14-20.
- "Dzień mojej miłości" - Książka Sue Ryder w 10 odświeżkach
Dac od Jany Maryn Marburg - rycinki - całe sypaloty oryginał.
Brak tytułu gazety. Fotografie. k. 10, s. 21-30.
- Spis prac n.t. Sue Ryder. A.d. bez podpisu. Rkp. Oryg. k. 1, s. 31.

II/1

Śniec dołowa, kochanie, słowna uława
kubate o nymivym nymich



IV

II/2

Smie odnaberete muni v Torun
po moim wyjsciu z Wym KB
w 1955r

Smie miate wczes rozpoznanie
szpital i ostatec przyznane
w Państwie ciem

Przyjdziet do petin eizawone
modyfikacji i przyznane med
opracowane mi, jale gromadzic
fundusze

Ale jinnon kowisimj unbowata, powypae
w sig spozob

W pierwszym de latem po wojnie w Wym KB
mieszalich bylo dwa Polakow

to cesty moshivici z robot przyku-
ropki z obozu Lubin, ktory
kwaliti by zy i dorbeci sig do Polak
a mi mieli za co

Smie jidzite po wojnie w Wym KB
Polakow i droga powazy powypae mi

V

11/3

Smie cały czas po wojnie pomocą
zapraszać kombatantów i ich rodzin
na kilkunastodniowy pobyt w mieście

W " " "

zwiększyć tam rozpadnięcie i przesunąć
do niepożądanej

zatrzymać w miastach CC, które zostały
też przesiedlone do Polski
jako byli to relacje z Niemcami, Polakami
i Grecami

Prace ~~przebieg~~ prowadzone przez kierownika
zobowiązanie Europejskiej
Komisji Węgry, Polska

Wzajemnie nie będzie zależało na miastach
we współpracy - my będziemy w tym

Wzajemnie do Rzymu woli

Przedstawicielstwo w Warszawie
Em Ryder of Warsaw

Sue Ryder 21X2008

11/4

- Miałe podobno mi przedstawiono zdjęcie, który
w Anglii mieszkał dookoła zawodowej
pracy form artysty form artysty
- myślenie do Ryman (zgodnie z jej opisem
podróż dla 10? Kom. betan. k
Mama Witke była z mamą w Ryman
- fragmenty w Papierze. osobnie rozmowa z Papierem
(Mama Witke z mamą est. umie)
Słaba osoba Papiera i ino. o powstaniu do kobietach
czekających. Zestymuje się przy mnie, Ery. Rozmowa
Papieru mi dał rozmowa
To było w talerz anti fragmenty papieru
fotografii z Ery. k. (prom. kci.)
- Gortwicz, który zaczął mówić, aby emigracji Ludwina
- Miałe podobno 160 sztuk w Londynie
i obrotu z innymi rodzinami z E.

11/5

Nasza „Lady”



Lady Ryder of Warsaw z autorem artykułu w czasie obchodów 50 rocznicy Powstania Warszawskiego

Ciekawą wystawę fotograficzną w Instytucie Kultury Polskiej w Londynie, pod tytułem „Sue Ryder w Polsce”, otworzyła osobiście 8 grudnia Lady Sue Ryder of Warsaw pomimo, że była zmęczona wieczorną podróżą ze stolicy Czech, Pragi gdzie też istnieją domy pomocy chorym i niepełnosprawnym jej Fundacji. Ta wspa-
niała, niezmordowana i dzielna kobieta witała wszystkich serdecznie i z pasją rozmawiała o swojej pracy dla chorych i niepełnosprawnych oraz ich potrzebach w wielu krajach świata. Oprócz plansz, zdjęć i rysunków było też stoisko rzeczy sprzedawanych i produkowanych Fundacji. Najbliżsi współpracownicy Lady Ryder of Warsaw p. Halina i Janusz Kent są też niezmordowani w zbieraniu rzeczy dla sklepów Sue Ryder w Anglii i

Krzyżem Wiktorii (VC) i wieloma innymi medalami i krzyżami za-
sługi. On również poświęcił swoje życie pracy charytatywnej, tworząc domy dla inwalidów wojennych i kalek. Wspólnie założyli Misję Ryder-Cheshire. Niestety, półtora roku temu odszedł na zawsze płk Leonard Cheshire, bohater bitwy o Wielką Brytanię.

Za swą działalność dobroczynną Sue Ryder otrzymała w 1957 r. Order Imperium Brytyjskiego (OBE) oraz Order Św. Michała i Św. Jerzego (CMG). W 1978 r. nadano jej szlachectwo i odtąd jako Lady Ryder of Warsaw (bo taki tytuł sobie wybrała) zasiada na ławach Izby Lordów parlamentu brytyjskiego. W 1993 r. Lady Ryder otrzymała honorowe obywatelstwo miasta st. Warszawy. Posiada ona też wysokie odzna-

Właśnie dzięki udziałowi ich córki (również studiującej architekturę) Katarzyny, Moniki Goszczyńskiej i oczywiście Kierownictwu Instytutu Kultury Polskiej w Londynie p. dr Hanny Mausch i Olgi Czapiewskiej otwarto tę ciekawą wystawę.

Dotacje można przesyłać na adres Fundacji: Sue Ryder Home and Headquarters, Cavendish, Sudbury, Suffolk CO10 8AY i w Polsce: Powszechny Bank Kredytowy S.A. PKO BP X O/WARSZAWA 1603-90313-131.

Ewek Świtek

(Prezes Funduszu na Centrum Zdrowia Dziecka w Wielkiej Brytanii, pod patronatem Lady Ryder of Warsaw).

1945
ZAWACKIEJ

11/6

Dziennik Polski 28.12.1994

w Polsce. Jest tych sklepów blisko 400 na całym świecie. Państwo Kent mówią, że Lady Ryder „Uważa iż pomoc potrzebującym jest obowiązkiem każdego z nas.” Takie samo wrażenie odniosłem i ja, rozmawiając z nią o jej codziennej pracy i życiu, które poświęciła potrzebującym pomocy chorym i niepełnosprawnym. Na otwarcie przybyło wielu gości, a wśród nich m.in. Konsul Generalny RP w Londynie, Janusz Kochanowski oraz Konsulowie Janusz Wach i Piotr Polz.

Lady Ryder of Warsaw urodziła się w Leeds w Anglii 1923. Po matce odziedziczyła ideę pracy charytatywnej. W czasie wojny pracowała w Ochotniczych Kobięcych Brygadach Pierwszej Pomocy na Froncie — „FANY”. Później służyła w stworzonych przez Winstona Churchilla, tajnych służbach Operacji Specjalnych (SOE), które zajmowały się dywersją w okupowanej przez Niemców Europie. W oddziałach tych służb wyprawiała m.in. na akcje cichociemnych skoczków, a w sierpniu 1944 r. — zrzuty broni do walczącej Warszawy. Po wojnie założyła w 1953 r. „Sue Ryder Foundation”.

W 1959 r. poślubiła płka Leonarda Cheshire'a, bohaterskiego lotnika II wojny światowej, odznaczonego najwyższym brytyjskim odznaczeniem bojowym,

czenia polskie i Order Uśmiechu.

Lady Ryder of Warsaw swoje życie poświęciła pracy charytatywnej, budując szpitale i specjalne domy opieki na całym świecie. Obecnie istnieje ponad 80 takich ośrodków w 14 krajach świata. Jej Fundacja zajmuje się tysiącami pacjentów i prowadzi leczenie ponad 17 rodzajów chorób. W wielu krajach pracują objazdowe zespoły medyczne, które w wielkich miastach i w najodleglejszych zakątkach tych krajów badają i leczą tysiące dzieci i dorosłych, chorych na trąd, gruźlicę, choroby serca i inne. 25 listopada br. Królowa Elżbieta II odwiedziła Dom Sue Ryder w Ely w Anglii.

W Polsce istnieje 28 Domów Sue Ryder, oraz trzy sklepy. Powstanie ich więcej. Pierwszy Dom Sue Ryder w Polsce powstał już w 1956 r. W roku 1993 przekazano dwa nowe Ośrodki: w Konstancinie pod Warszawą i w Gdyni-Redłowie. Szpital w Gdyni-Redłowie ma 112 łóżek na Dziale Onkologii. Został on wyróżniony nagrodą architektoniczną miasta Gdyni w 1994 r. Przyznano ją małżeństwu architektów polsko-angielskich p. Alinie i Noelowi Moffett. Będą budowane dwa dalsze Domy w Szczecinie i pod Warszawą. Inni architekci polscy, współpracujący z Lady Ryder of Warsaw, to państwo Bogusławscy z Warszawy.

49

c.d. Nasza „Lady” 4a

NADANIE IMIENIA SZKOLE

4 maja 1996 r. odbyło się nadanie Szkołe Podstawowej nr 32 przy ul. Kosynierów Kościuszkowskich w Toruniu imienia Armii Krajowej oraz poświęcenie sztandaru, ofiarowanego szkole przez Fundację Teresy i Zdzisława Knobel. Uroczystość uświetnili swoją obecnością m.in. przedstawiciele Kościoła katolickiego z Jego Ekscelencją ks. biskupem Andrzejem Suskim na czele, władz miejskich i wojewódzkich z prezydentem Jerzym Wieszczorkiem i wicewojewodą Zbigniewem Muchlińskim. Nie zabrakło też władz samorządowych oraz bohaterów tego dnia — kombatantów Armii Krajowej. Po uroczystym rozpoczęciu ceremonii i przedstawieniu krótkiej historii AK oraz przygotowań szkoły do tego wydarzenia, głos zabrał przewodniczący Rady Miejskiej Torunia Bogdan Major. Odczytał uchwałę o nadaniu szkole imienia Armii Krajowej i o prawie posługiwania się tą nazwą. W imieniu fundatorów sztandaru przemówił mjr Adam Walczak. Punktem kulminacyjnym uroczystości było przekazanie sztandaru na ręce dyrektora szkoły mgr Bronisławy Duszyńskiej i wyznaczonego pocztu sztandarowego. Następnie uczniowie złożyli ślubowanie. Wśród osób składających gratulacje była także prof. Elżbieta Zawacka. Jej wystąpienie, bardzo osobiste i wzruszające spotkało się z uznaniem młodzieży i gości. Mówczynie objęła honorowy patronat nad szkołą, co przyjęto z radością i owacjami. W części artystycznej przygotowanej przez uczniów i nauczycieli, zgromadzeni wysłuchali wierszy o tematyce okupacyjnej i akowskiej przeplatanych pieśniami o treści wojennej i patriotycznej. Swoją wiersz *Pieśń wracająca* przedstawił osobście poeta i żołnierz AK Stanisław Marian Piechowicz. Ostatnim punktem spotkania było odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez prezydenta J. Wieszczorka a jej odsłonięcia dokonała prof. E. Zawacka. Następnie goście wpisali się do księgi pamiątkowej i udali na bankiet, który zakończył tę piękną i podniosłą uroczystość.

Agnieszka Wrośnińska, uczennica SP nr 32

WIZYTA SUE RYDER

W maju br. gościła w Toruniu Angielka Sue Ryder. Podczas II wojny św. była ona żołnierzem armii brytyjskiej, działała w ochotniczej organizacji kobiecej „FANY” i w sekcji polskiej wydziału operacji specjalnych SOE, gdzie m.in. wspomagała tajne akcje polskich „cichociemnych” i organizowała rzuty dla powstanczej Warszawy. Postawa Polek w czasie wojny tak ją zafascynowała, że otrzymując w 1978 r. tytuł

„Biuletyn SPAPK” m 2-3/1996

II/7
baronowej, na miejsce tytularne wybrała sobie Warszawę. W ten sposób Lady Ryder of Warsaw zmanifestowała przywiązanie do Polski. Zaraz po wojnie podjęła działalność charytatywną. W 1953 r. stworzyła Fundację swojego imienia, która finansuje szpitale, domy dla niepełnosprawnych i organizuje wakacje dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych. W Polsce działa 18 domów Misji Ryder-Cheshire. Podczas pobytu w Toruniu Lady Ryder spotkała się ze swoją przyjaciółką z lat wojny, przewodniczącą naszej Fundacji Elżbietą Zawacką.

Katarzyna Paturalska

ZDZISŁAW BOCIEK PREZYDENTEM TORUNIA

W lipcu b.r. nowym prezydentem Torunia wybrany został Zdzisław Bociek, syn Witolda, d-cy kompanii kadrowej Szarych Szeregów w Garnizonie AK Bydgoszcz. W imieniu Rady i Zarządu Fundacji oraz naszych współpracowników składamy mu serdeczne gratulacje i liczymy na życzliwość i dalszą owocną współpracę.

Redakcja Biuletynu

ARTYKUŁ O ELŻBIECIE ZAWACKIEJ W „PANU”

W sierpniowym numerze miesięcznika „Pan” ukazał się artykuł Natalii Iwaskiewicz, zatytułowany „Biała sukienka jest gotowa („Zo” — legenda AK)”. Otwiera go krótka nota biograficzna o E. Zawackiej, omawiająca wojenne losy bohaterki. Zasadnicza treść artykułu składa się z 13 podrozdziałów — epizodów z życia „Zo” — od dzieciństwa do jesieni 1944 r. Autorce udało się namówić swoją rozmówczynię do osobistych zwierzeń i ujawnienia spraw nieznanych szerzej do tej pory. Na szczególną uwagę zasługują fragmenty dotyczące przygotowań do wyprawy kurierskiej do Anglii i jej dramatycznego przebiegu oraz działalności w ramach „Zagrody” bezpośrednio przed i po upadku powstania warszawskiego. Należy mieć nadzieję, że omawiana publikacja przyczyni się do popularyzacji osoby naszej przewodniczącej, samej Fundacji i ogólnie całej sprawy AK. Ze wszech miar artykuł ten zasługuje na przeczytanie, nie tylko przez historyków i kombatantów, lecz także „przeciętnego czytelnika”, który o dziejach konspiracji akowskiej ma bardzo słabe pojęcie.

Krzysztof Paturalski

Sue Ryder (1923 – 2000)

Lady Ryder of Warsaw

Pod koniec roku 1945 udało mi się dotrzeć do Londynu, spotkać się z Eileen, moją irlandzką żoną, która przeżyła dziesięć lat w Polsce, w tym całą niemiecką okupację i Powstanie Warszawskie. Wydostała się z sowieckiej już Polski i także dotarła do Wielkiej Brytanii.

Eileen była już wciągnięta w powojenne, polsko-brytyjskie sprawy, ja dopiero zaczęłam stawiać tutaj pierwsze kroki.

Któregoś dnia Eileen przedstawiła mi młodej, drobnej, szczerpłej dziewczynie o ujmującym uśmiechu i ufnym spojrzeniu. Z rozmowy wynikało, że jest Angielką, nazywa się Sue Ryder i właśnie skończyła służbę w tajnej w czasie wojny, brytyjskiej organizacji Special Operations Executive (SOE). Jej zadaniem były zrzucony samoloty i ekwipunek do okupowanych przez Niemców krajów.

W czasie tej służby Sue, przydzielona do polskiej sekcji SOE, poznała polskich skoczków – a była to obojętna elita naszej armii – i zainteresowała się ich krajem, który właśnie znalazł się w sowieckich rękach. Od Eileen już wiedziała, co to oznaczało, bardzo zainteresowały ją moje oświecenijskie refleksje. Planowała utworzenie charytatywnej fundacji, która miałaby pomoc ofiarnym aliantom, którzy zostali pozostawieni w rejonach sowieckiego systemu. Na pierwszym miejscu w jej planach była Polska, ale myślała także o Jugosławii, Grecji, Niemczech, choć byli to wczorajsi wrogowie.

Jej celem było okazanie pomocy każdemu, kto w tych krajach znalazł się w kłopotach. Ponieważ najbardziej interesowała ją Polska, tam skierowała swoje pierwsze kroki. Tu dowiedziała się, że w niemieckich więzieniach

filia je wyzarować. Pewną pomocą były wykłady Eileen o Polsce pod sowiecką okupacją. Szczególnie, że stała się nową propagandą docierała wszędzie – Polskę przedstawiała jako wolny kraj i wierzono w to. Coraz głośniej powtarzano Poles go home. I wtedy wystąpiła Eileen z wykładami o tym, jak jest naprawdę. Była Irlandką urodzoną w Liverpoolu. Była Brytyjką, była pierwszym świadkiem z Polski, jej wierność. Kto był na wykładzie, ten sięgał do kieszeni, gdy dotarł doń apel Sue Ryder. Poczęły powstawać charytatywne sklepy doskonałe zaopatrywane przez zamężnych ofiarodawców, prowadzone przez bezinteresownych ochotników. Po latach było ich w Wielkiej Brytanii około pięćuset.

We wczesnych latach pięćdziesiątych, gdy w wyczerpanej wojną Europie w różnych zakazanych obozach nadal przebywali uchodźcy polityczni, Sue podjęła akcje

tworzenia dla nich domów, w których mogliby znowu poczuć się ludźmi. Akcja się powiodła, domy powstały w kilku krajach. Fundacja Sue Ryder stała się faktem. Wszędzie pomagali jej ofiarni ochotnicy.

Trudno było uwierzyć, że w jej niepozornym ciele tkwiła tak wielka siła. Jadąc samochoodem na urlop do Włoch, zatrzymaliśmy się we Francji na nocleg w niewielkim hotelu. Wiedząc, że Sue Ryder przyjeżdżała do niego z ciężarówką, a z niej wysiadła zmęczona, ale uśmiechnięta Sue. Sama prowadziła zapakowane darami wóz do Polski.

W roku 1959 Sue posłużyła pułkownika Leonarda Cheshire'a, także wybitnego społecznika, kawalera Victorie Cross.

Bliskie kontakty Sue z Polską doprowadziły do zmiany religii i przejścia na katolicyzm. Nadszedł rok 1979 – otrzymała najwyższe wyróżnienie: tytuł i krzesło w Izbie Lordów. Kto otrzymuje tę godność, ten sam wybierany, z jakim krajem, z jakim miejscem, a być ona związana. Sue Ryder miała wybrać miejscowość brytyjską, ju-

gostawiańska, grecka, podjęła inną decyzję: powstał jakże nam bliski tytuł: The Lady Ryder of Warsaw. W tym samym roku Królowa Matka utworzyła w Coventish Muzeum Fundacji i tak powstał trwały pomnik tej wyjątkowej inicjatywy.

Rosyjskie dywizje opuściły Polskę, kraj odzyskał wolność i gdy po wielu latach mogliśmy już odwieźć naszą ojczyznę, często można było tu spotkać drobną, szczupłą sylwetkę naszej najwermiejszej sojuszniczki. Mialem zaszczyt siedzieć koło niej podczas obchodów dwusetnej rocznicy Konstytucji 3 maja.

Lady Ryder jest autorką dwóch autobiograficznych książek: „And the Morrow is Theirs” (1975) i „Child of My Love” (1986).

Ostatnie lata jej życia były bardzo ciężkie, bo zapadła na zdrowiu, a fundacja miała trudności. W roku 1998 fundatorka ustąpiła z funkcji powierniczką i utworzyła konkurencyjną organizację Bouverie Foundation.

Lady Ryder zmarła 2 listopada.

Józef Garliński

11/8

Pracę Prof. Prowpamyje
zastąpić beakęg.
23.01.91 K.M



ZMARŁA SUE RYDER, LADY OF WARSAW

Sue Ryder, jedna z najbardziej zasłużonych dla Polski osób, zmarła w Wielkiej Brytanii.

Swą działalność charytatywną, która dziś obejmuje wszystkie kontynenty świata, Sue Ryder rozpoczęła od Polski. Przez prawie pół wieku przywoziła z Wielkiej Brytanii żywność, sprzęt medyczny.

Blisko 40 lat temu założyła fundację - Sue Ryder Foundation - której celem była pomoc przede wszystkim cierpiącym i chorym.

W Polsce zbudowała 30 obiektów (szpitale, kliniki, domy dla przewlekle chorych), przekazując je samorządom lokalnym i służbie zdrowia.

Zebrane przez Fundację środki przeznaczane są na budowę szpitali i domów opieki zdrowotnej i społecznej na całym świecie. Od powstania pierwszego domu (Lady Ryder zawsze pilnowała, aby jej ośrodki określać jako domy, a nie szpitale, kliniki, instytucje) przeszło przez nie ponad pół miliona pacjentów.

W naszym kraju istnieje odrębna, samodzielna fundacja - Fundacja Sue Ryder w Polsce - której celem jest kontynuowanie jej dzieła.

Sue Ryder w 1978 roku otrzymała z rąk królowej Elżbiety II tytuł Para Anglii. Określając się jako Polka z wyboru, traktowała Polskę jako swoją ojczyznę. Warszawę wybrała sobie za siedzibę swego tytułu szlacheckiego, używając tytułu Lady Ryder of Warsaw.

W czasie drugiej wojny światowej Sue Ryder pracowała w brytyjskim wywiadzie, gdzie zetknęła się z polskimi "Cichociemnymi", których odwaga, determi-



nacja i poświęcenie wywarły wielki wpływ na jej życie. Bezpośrednio po wojnie wraz z międzynarodową grupą wolontariuszy pospieszyła z pomocą Warszawie.

*/Dziennik Związkowy,
6 listopada 2000 r./*



LADY RYDER OF WARSAW
2 TPV 17:05



Dokument nakręcony przez Ministerstwo
Dzielnego Sądowego przy współpracy Ministerstwa
Siostrzeństwa przyjacielki Polaki i Polaków.
brzy, w której przyjaźni Polaki i Polaków.
zmarły w listopadzie ubiegłego roku Angeli-
ki Sue Ryder. Z Polakami zetknęła się w cza-
sie II wojny światowej. Służyła w polskiej sek-
cji Zarządu Operacji Specjalnych. Opiekowa-
ła się polskimi jeńcami w internach, a w czasie Pro-
testu Warszawskiego organizowała zrzyn-
koni dla walczącej Warszawy. W 1953 roku
zakłada fundację charytatywną - Sue Ryder
Fundation. Fundacja prowadzi oddziały spo-
talne (m.in. w 1964 r. w Bydgoszczy oddział
onkologiczny, a obecnie tuż poźniej hospic-
jum i hotel przy bydgoskim Rejonowym
Centrum Onkologicznym, powołany rehabilitacyj-
i domy opieki na całym świecie. Około trzy-
dziesiąt takich placówek powstało w Polsce.
Działalność charytatywną Sue Ryder
została doceniona przez angielski dwor-
Krośwan przyznała jej pod koniec lat 70. ty-
tuł szlachecki. Za służbę swego szlachet-
stwa, wzbudziła miłośników, m.in. z szlach-
cianka przyjechała do Warszawy. Od tej pory „Ba-
notowa z Warszawy” już na stałe zwraca
się z naszym krajem. Zawsze mogliśmy li-
czyć na jej pomoc w trudnych dziejowych
chwilach.
w.k.s.

II/40
Boule Tr. (dod. do Gaz. Wyg.) z 27.07.2001
L. D. 2709 WSR 01

FUNDACJA
ELŻBIETY ZIMNIAK

Sue Ryder

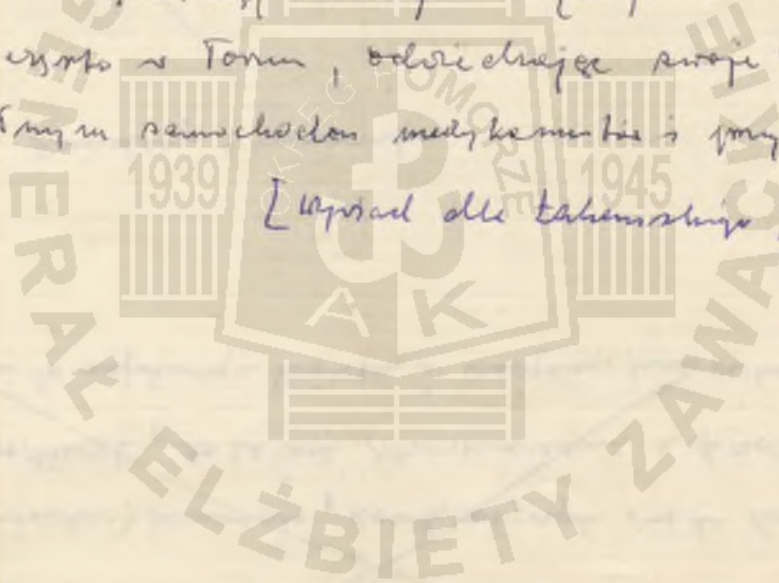
IX 2406 ^{II}/11

Współpracowała ^{Σ2} z Kursem Spadochroniowym Ciesielskich
w 1943 r. w dalszej części

A potem była tak dzielna i dobrą charakterystyką w
pobro - anglijskiej ^{stwierdzenie} służby chorąży, oboje chcieli mieć
takie wyjazd w Torun, oboje chcieli swoje szpitale

2 pełnią w samych chodzą medykamentów i pomagają samemu

[Współpracowała dla takimi służbami, Medycy] ¹⁹³⁹ ¹⁹⁴⁵



W sanktuarium w Kalkowie-Godowie rozpoczął się proces informacyjny – zbieranie dokumentów koniecznych do procesu beatyfikacyjnego Sue Ryder. Polska nie zapomina swoich przyjaciół!

Lady of Warsaw

-Zobaczyłam, że ludzie jedzą na gazetach zamiast na obrusach i śpią bez prześcieradeł, bo po prostu ich nie mają - tak Margaret Susan Ryder wspominała szok, jakiego doznała, gdy mając 10 lat, musiała opuścić rodzinny majątek i zamieszkać w o wiele gorszych warunkach w Great Hurlow. To były lata 30. ubiegłego stulecia, zwane ze względu na kryzys ekonomiczny - Wielką Depresją.

Wówczas nie była w stanie przewidzieć, jaki wpływ ten pierwszy kontakt z cierpieniem biedaków będzie miał na jej życie.

Mój rząd zdradza Polaków

Gdy tuż przed wybuchem II wojny światowej sytuacja polityczna w Europie gęstniała, Sue, wówczas uczennica w ekskluzywnej szkole w hrabstwie Kent, śledziła ją z napięciem niespotykanym u tak młodej osoby. We wspomnieniach — jeden z takich biograficznych filmów zagrała ekipa polskiej telewizji publicznej - Sue Ryder uczucia, których doznawała, obserwując umizgi brytyjskiego rządu do Hitlera, nazywała ściekłością. *Skoro ja uczennica miałam świadomość - mówi - że krótko zostanie zaatakowana Polska, z którą wiązą ją sojusze, trudno, aby nie wiedzieli o tym rządzący.*

Wybuch wojny i pierwsza samodzielna decyzja. Sue rzuca szkołę i idzie do FANY (First Aid Nursing Yeomanry Korpus Pierwszej Pomocy Pielęgniarskiej). Przenoszą ją do służby wojskowej w założonej przez premiera Winstona Churchilla ściśle tajnej jednostce armii brytyjskiej - Zarządzie Operacji Specjalnych (Special Operations Executive, SOE). Zadaniem SOE jest współpraca z podziemiem krajów okupowanych przez Niemców.

Praca z młodymi polskimi lotnikami, przygotowanie ich do zrzutów na teren okupowanej ojczyzny, wywiera na Sue swoje piętno. Podczas jednej z wojennych Wigilii Sue otrzymała w prezencie od jednego z żołnierzy jego odznakę spadochronową. - Po wojnie - powiedział jej - spotkamy się na Dworcu Głównym w Warszawie. Nigdy go już nie zobaczyła. Nie wrócił z misji, mimo to postanowiła, że słowa dotrzyma. - *Mój rząd - mówiła do znajomych - opuścił Polaków, zdradził ich. I nie zamierzałam.*

Przygotowywała transporty dla walczącej w Powstaniu Warszawskim, odlatując do bohaterów miasta. Po wojnie razem z grupami humanitarnymi niosła pomoc tym, którzy przeżyli obozy koncentracyjne. W październiku 1945 r. jako pielęgniarka pomagała warszawiakom, którzy wrócili do domu.

Walczyła nawet do więzień. Drobną, młodzieńką Angielką jeździła z pomocą humanitarną po alianckich obozach na terenie Niemiec. Walczyła do obokrajowców, którzy znaleźli się w tamtejszych 128 obozach. Trzymano tam także kolaborantów. Niektórzy z nich zostali skazani na śmierć i czekali na wykonanie wyroków. Sue Ryder spotykała się z amerykańskimi generałami, tłumacząc, że z końcem wojny trzeba przestać zabijać, że to nie jest właściwa odpowiedź na bestialstwo Niemców. Oblicza się, że uzyskała zamianę wyroku.

Nawróciła się na katolicyzm

Z ogromnym przekonaniem wstawiała się za tymi ofiarami wojny, które miały odpowiadać przed sądem za odwet na oprawcach albo za nadzieję jedzenia śmierci dla ponad 110 osób.

Widziała niesprawiedliwość była dla niej osobistą tragedią. Z przerażeniem widziała, jak armia brytyjska odsyła do Związku Sowieckiego na śmierć z rąk Stalina Rosjan, którzy służyli w rosyjskiej jednostce specjalnej w ramach brytyjskiej lub tych, którzy przeżyli obozy koncentracyjne. Ponieważ jej interwencje nie odnosiły skutku, bez wahania pomagała im ukrywać się w obozach, ukrywać cudzoziemskie dokumenty lub ukryć się.

Wtedy nawróciła się na katolicyzm. Do porzucenia rodzinnego anglikanizmu — skłoniła ją właśnie wiara Polaków. Pamięć o ciemnościach i zagłady była tak żywa, że Sue nie porzuciła swojej wiary nawet po rozwiązaniu wojsk alianckich. Gdy w 1952 r. grupy ONZ

wycyfywały się z Europy Sue Ryder nie tylko nie zaprzestala swojej działalności, ale zaczęła ją rozwijać.



Żywe pomniki Uznała, że zamiast stawiać bohaterom wojennym pomniki, należy dla ich pamięci budować inne - żywe pomniki-domy dla biednych, opuszczonych, chorych i cierpiących.

Na pierwszy ogień poszły jej skromne oszczędności — niecały tysiąc funtów. Pierwszy dom, w którym przyjmowała zapomnianych przyjaciół wojsk alianckich, powstał w odziedziczonym po rodzicach majątku w Cavendish. On też stał się główną siedzibą fundacji jej imienia. Dla siebie zachowała zaledwie dwa małe pokoiki. Tak to w 1953 r. - jak czytamy w statucie Fundacji *natchniona przez cichociemnych, pamiętając ich ducha optymizmu, odwagę i poświęcenie*, założyła Sue Ryder Foundation, jako *żywy pomnik dla tych wszystkich milionów ludzi, którzy dodali swoje życie podczas dwóch wojen światowych w obronie ludzkich wartości i niepoliczalnych innych, którzy cierpią i umierają dziś w wyniku prześladowań.*

Swojego męża Leonarda lorda Cheshire bohatera wojennego — najsłynniejszego brytyjskiego lotnika i niestrudzonego filantropa spotkała w Indiach, gdzie tak samo jak ona — opiekował się najuboższymi. Świadkiem ich ślubu była Matka Teresa z Kalkuty. Późniejsza święta uprzedziła ich, że w małżeństwie nie zabraknie trudnych chwil, ale razem przysporzą więcej dobra.

Gdy małżonkowie w 1984 r. obchodzili srebrne wesele, zabrali na pielgrzymkę do Rzymu 600 niepełnosprawnych. Wszyscy zostali serdecznie przyjęci przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Domy Sue Ryder powstawały na całym świecie — w Polsce jest ich 14. Są przystanią dla tych, którzy stracili wszystko, nawet nadzieję. W Polsce starała się być tak często, jak tylko to było możliwe. Najczęściej sama prowadziła ciężarówkę z darami. Jeden z polskich szefów takiego domu wspomina, że kiedyś przyjechała w tak zaawansowanej ciąży iż z trudnością wydoszła się zza kierownicy. Jeździła przez wschodnie Niemcy kontrolowana ją często i złośliwie. Polscy komuniści robili też sporo, żeby ją zrazić, ale bezskutecznie. Jerzy Mikos, właściciel zakładu stolarskiego w Kalkowie, który pomagał Sue Ryder w jej podróżach po Ziemi Świętokrzyskiej jako kierowca, wspomina, jak wielkie siły potrafiła ta kobieta czerpać z wiary: —*było niesamowite przeżycie - opowiada — siedzieć w kościele w jednej ławce obok osoby, która potrafiła modlić się tak prawdziwie, z wielkim oddaniem. To była niezwykle skromna osoba.*

Łzy w Kalkowie-Godowie Do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Pani Ziemi Świętokrzyskiej Sue Ryder trafiła pod koniec lat 90. Ksiądz kustosz Czesław Wala oprowadzał ją po Gólgocie. W kaplicach poświęconych martyrologii Polaków modliła się ze łzami w oczach. Wychodząc, ukłękła i pocałowała kamień. W tym miejscu jest teraz tablica upamiętniająca osobę, dzięki której, tylko w Kalkowie kilkadziesiąt osób znalazło dach nad głową, serce i opiekę.

Kiedy Elżbieta II królowa Anglii nadała Sue Ryder godność para, ta wybrała na swoją siedzibę stolicę Polski.

Lady Ryder of Warsaw zmarła w opinii świętości 2 listopada 2000 r. na parę miesięcy przed otwarciem domu jej imienia w Krakowie-Godowie.

NASZA POLSKA 4 XII 2007

Kaia Boqumińska

Biednym i cierpiącym poświęciła całe życie

Zaplanowane od wczoraj do niedzieli uroczystości 100-lecia Konstancina i 80-lecia nadania mu statusu uzdrowiska splatają się z przekazaniem na terenie szpitala neurologicznego w Królewskiej Górze nowego pawilonu. Jest to jeden z kilkunastu obiektów w kraju, wybudowanych dzięki Fundacji Sue Ryder.

ELZBIETA HALENOWA

Z bliska zobaczyłam ją w ubiegłym roku w Zamku Królewskim, kiedy hucznie rozpoczynały się obchody 400-lecia stolecznosci Warszawy. Drobna, starsza pani, z honorami podejmowana w różnych krajach przez koronowane głowy, szefów rządów, najwyższych dostojników kościołów, stała skromniutko z tyłu. Sue Ryder, która do otrzymanego w 1978 r. tytułu para Anglii dodała nazwę naszej stolicy i w Izbie Lordów Parlamentu Brytyjskiego zasiada jako lady Ryder of Warsaw, w czerwcu ub. roku także gościła w naszym kraju. Odebrała wtedy honorową statuetkę „Człowiek — człowiekowi”. przyznawaną przez Polski Komitet Pomocy Społecznej najbardziej zasłużonym w działalności charytatywnej. Wraz z nią to zaszczytne wyróżnienie otrzymali Jerzy Owsiak i Ryszard Szaniawski, prezes Fundacji Hospicjum Onkologiczne w Warszawie.

Przy każdej tego typu okazji — jak mówią jej polscy przyjaciele — pani Ryder zachowuje

się podobnie — skromnie trzyma się na uboczu. Nie lubi wielkich fet, bankietów i oficjalnych przyjęć, uważając je za rozrzutność. Daje się wtedy namówić najwyżej na szklaneczkę soku. Uważa, że pieniądze powinny być przeznaczane na takie cele, które służą ludziom potrzebującym pomocy i opieki. Z takich samych powodów starsza pani nie korzysta z usług kierowcy i nawet drogę do Polski spędza sama za kierownicą.

Co jednak sprawiło, że urodzonej w Yorkshire Angielce serce bije mocniej właśnie dla naszego kraju, zwłaszcza dla Warszawy? Jakimi drogami poprowadził ją los, że czuje się również polską obywatelką, często używając zwrotu „my, Polacy”?

Wojna złączyła losy

Przykładem była dla niej matka, której od dziecka pomagała w pracy charytatywnej wśród biednych i chorych mieszkańców slumsów. Podczas II wojny

jako kilkunastoletnia dziewczyna wstąpiła do Formacji Pielęgniarek Pierwszej Pomocy, potem przez przypadek trafiła do polskiej sekcji tajnych służb Zarządu Operacji Specjalnych. Spotkała tam ludzi niezwykle odważnych, którzy po odpowiednim przygotowaniu wracali do okupowanego kraju jako cichociemni. Podczas Powstania Warszawskiego wyprawiała transporty ze zrzutami dla naszej walczącej stolicy.

Sympatia i podziw dla Polaków przerodziły się wówczas w coś, co na całe życie związało Sue Ryder z naszym krajem. Wkrótce po zakończeniu wojny rozpoczęła działalność charytatywną w Polsce, przybывая tu już w 1945 r. wraz z międzynarodową grupą wolontariuszy. Wstrząsnęło nią to, co zobaczyła i usłyszała. Przeżyła także wewnętrzną przemianę. Wychowana w tradycji anglikańskiej, przystąpiła do Kościoła rzymskokatolickiego, aby dzielić religię z Polakami.

Głęboka wiara stała się nie tylko motorem jej pracy charytatywnej, owocując w 1953 r. założeniem fundacji. Wiara była również niezwykłym spoiwem jej małżeństwa z nieżyjącym już lordem Leonardem Cheshire, bohaterskim pilotem RAF, twórcą domów dla inwalidów wojennych, kalek i nieuleczalnie chorych. Oto fragment ułożonej przez nich modlitwy: „Ty wezwałeś nas Pa-

nie, a my odnaleźliśmy Ciebie w biednych, niechcianych i cierpiących. I będziemy Ci służyć aż do śmierci”.

Nie bez powodu też symbolem jej fundacji stała się gałązka skromnego, niepozornego ziela, mającego szczególne znaczenie w ludowej tradycji, i słowa szekspirowskiej Ofelii — „Rozmaryn dla pamięci. Módl się, kochaj, pamiętaj”.

Drugi dom

Fundacja Sue Ryder ma charakter międzynarodowy, bo choroba i cierpienie dotyczą ludzi bez względu na granice. W 14 krajach istnieje ponad 80 domów, w których od początku znalazło pomoc medyczną i opiekę ponad 365 tys. ludzi chorych, niesprawnych, samotnych w różnym wieku, różnych wyznań i ras. Sue Ryder mówi, że chciała stworzyć coś w rodzaju żywego pomnika ku czci ofiar wojny, coś, co będzie przynosić ulgę cierpiącym.

W Polsce domy takie wybudowano od 1956 r. w 22 miejscowościach, m.in. w Górze Kalwarii, Helenowie, Konstancinie, Radzyminie, Żyrardowie, Henrykowie. Niezależnie od tej formy działalności, Sue Ryder przebywała również w Polsce z misją humanitarną podczas stanu wojennego. Łączność telefoniczna — jak pamiętamy — była wówczas zerwana, toteż jakkolwiek kontakt ze światem

„Egipcjanin”

11/13

Zyciu Warszawy 2 dn ...

był niemożliwy. Fundacja w Belgii, która nie mogła jej wówczas odnaleźć, uznała panią Ryder za zaginioną i taka wiadomość została przekazana Leonardowi Cheshire. Jego reakcja była spokojna — nie lęka się o żonę, jest przecież wśród przyjaciół, a Polska to jej drugi dom.

W tym drugim domu bywa Sue Ryder dość często, jako że osobiście dogląda spraw związanych z budową kolejnych domów, z ich remontami i z działaniem fundacji. Tłumacz nie jest jej niezbędny, ponieważ rozumie nasz język. Mówi jednak po polsku tylko w gronie najbliższych przyjaciół, wie bowiem, że nie jest w tym najmocniejsza.

W czasie pobytu w Polsce lady Ryder poznała przed laty księdza Karola Wojtyłę. Nie bez powodu więc w 1984 r. srebrne wesele Sue Ryder i Leonarda Cheshire odbyło się w Rzymie. Przyjechali na to spotkanie pensjonariusze i personel jej domów z różnych krajów. Wszyscy spotkali się z Janem Pawłem II i w kaplicy bazyliki św. Piotra jak jedna wielka rodzina uczestniczyli w uroczystości odnowienia małżeńskiej przysięgi.

Porównywana z matką Teresą

Za działalność charytatywną lady Ryder została odznaczona przez rządy Polski i Jugosławii. Jest honorową obywatelką Warszawy. W rodzinnym kraju otrzymała doktoraty honoris causa pięciu uniwersytetów, a także Order Imperium Brytyjskiego oraz Order św. Michała i Order św. Jerzego.

Nie istnieją sprawy, które ją przerastają, gdy trzeba pomóc ludziom. Wstaje skoro świt i cały dzień jest czymś zajęta. Potrzeb osobistych nie ma prawie



Dla Sue Ryder nie ma rzeczy niemożliwych...

REPRODUKcja Z FOLDERU FUNDACJI

żadnych, a wszystko, co robi, wiąże się z potrzebami innych. Dla wielu jest kimś, kogo można porównać z matką Teresą z Kalkuty.

★ ★ ★

Dochody Fundacji Sue Ryder, która w najbliższych planach ma budowę w Polsce kolejnych czterech domów, pochodzą przede wszystkim ze sklepów, w których sprzedaje się m.in. używaną odzież, książki, naczynia kuchenne, zastawę stołową, zabawki, wyroby pamiętkarskie. W różnych krajach istnieje ponad 500 takich skle-

pów. W Polsce są dwa — przy ul. Marszałkowskiej 104a (na tyłach DT Wars) w Warszawie i przy ul. Ratajczaka 37 w Poznaniu. Ale pomoc można także inaczej, a mianowicie ofiarowując rozmaite przedmioty, świadcząc pracę, dokonując wpłat na polskie konto Fundacji Sue Ryder — PKO BP X O/Warszawa nr 10201101-900313-270-1. Można także wziąć udział w koncercie charytatywnym, który odbędzie się 9 bm. w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II przy pl. Bankowym 1. Bilety są do kupienia w sklepie Sue Ryder przy ul. Marszałkowskiej.

Wywiad prof. Elżbiety Zawackiej o Sue Ryder udzielony p. Joannie Chodor z Fundacji Sue Ryder dnia 4 IX 2008 r. dla powstającego Muzeum Sue Ryder w Warszawie.

P. Sue Ryder bardzo ceniłam za jej stosunek do pracy, to znaczy do tworzonych przez siebie szpitali. Ona była wprost zachłanna, jeżeli chodzi o porozumiewanie się w sprawach szpitali, itd. No i ten fakt, że ona była drobna, krucha, niezbyt dobrego zdrowia. A ona kupiła samochód ciężarowy i sama prowadziła - pani wie o tym? - Tak, sama prowadziła go z Anglii, przez Holandię, do Polski. I zwykle, jak ona przyjeżdżała, ona zajeżdżała tu do mnie do Torunia. I wtedy myśmy pogwarzyły sobie trochę. Chociaż to były raczej trudne rozmowy, bo ani ona nie знаła języka polskiego dostatecznie, ani ja dostatecznie angielskiego. Ale w każdym razie porozumiewaliśmy się.

Więc ona była zachłanna na pracę i ona była bardzo dobrą organizatorką. No to pewnie wiecie o tym, że ona miała podobno około stu sklepów w Londynie ze starą odzieżą. Zdobywała tak pieniądze i za to kupowała lekarstwa i te wszystkie bprzrzędy jakieś medyczne itd.

Zresztą pani sama się pewnie przekonała w Bydgoszczy, jak to funkcjonuje. Tam jest taki przyjemny lekarz, dr Stachowiak. On tu pisał do mnie. Toteż dziwię się, że o tym otwarciu mnie nie powiadomił i nie zapraszał mnie. Ja co prawda i tak nie mogłabym jechać. Może wiedział po prostu, że ja jestem w takim stanie i dlatego nie przysłał zaproszenia.

Myśmy nigdy o sprawach religijnych nie rozmawiały. To w ogóle nie było tematem. Owszem, to było tak, że jak ona przychodziła i jak się żegnała, to zawsze to robiła w imię Boga. To widać było, że ona jest bardzo pobożna, że jest przejęta religią, ale o sprawach tych, to o niej nie mam nic do powiedzenia.

J. CH: To ja jeszcze mam pytanie. Ile razy się spotkałyście? Zawsze, jak była w Toruniu, Bydgoszczy to była u Pani, prawda?

Przypuszczam, że tak. W każdym bądź razie bardzo często, około dziesięciu razy. Po prostu myśmy chętnie spotykały się ze sobą, bo myśmy się znały z tego pobytu wspólnego w Anglii.

J.CH: Pani Profesor, proszę o tym opowiedzieć, bo Sue Ryder napisała o tym w autobiografii, że przez dziesięć dni mieszkałyście razem w jednym pokoju.

Tak, tak.

J. CH.: Proszę opowiedzieć swoje wspomnienia z tego okresu.

No cóż, wspomnienia, po prostu nie mam pamięci na te wspomnienia. No, ale tak, to było tak. Pani wie, kim ona była tam, tak? To znaczy, ona była damą do towarzystwa dla cichociemnych. Chodziło o to, żeby cichociemni w pogodnym nastroju przeżywali ostatnie dni przed zrzutem, bo jechali na prawie że pewną śmierć. Więc ten nastrój nie był zawsze najweselszy w tych stacjach wyczekiwania. Ja nie pamiętam, gdzie to było, jak nazwała się ta miejscowość.

J. CH: Tak, ale znam numer, stacja wyczekiwania nr 20.

Ach, stacja nr 20, To najpierw powiem o tej stacji. Adres tej stacji pani dostanie od pana gen. Bałuka. Czy pani spotkała się już z gen. Bałukiem?

J. CH: Wczoraj rozmawiałam z nim przez telefon. Umówiliśmy się na spotkanie.

On jest bardzo zainteresowany, dlatego że prowadzi koło i muzeum cichociemnych. Mam nadzieję, że Pani część tego muzeum, które pozostało po Sue Ryder, przekaże muzeum cichociemnych, które jest w Warszawie. To byłoby bardzo potrzebne.

O czym to mówiłyśmy? Ja sobie dobrze nie przypominam, gdzie myśmy tam mieszkali, tylko wiem, że byłyśmy razem z nią. Ale ja byłam bardzo zajęta, bo ja byłam kursantką, po prostu uczestniczyłam we wszystkich zajęciach. A ona, no ona nie miała wiele pracy, tylko obserwowała trochę tak. Tak że wspólnej pracy (zajęć) nie miałyśmy.

J.Ch: W którym to było roku?

Ja tego Pani nie powiem. Ale to jest do sprawdzenia

J. CH: To ja sprawdzę.

Ja chciałam to od pani dostać, wtedy przypomnę sobie w mojej biografii różne rzeczy, które zapomniałam.

Więc, pani wie, na czym jej praca polegała, tak? One wieczorami urządzały przyjęcia dla cichociemnych; tańce z kobietami, żeby był wesoły, miły nastrój. I to one potrafiły zrobić. To było widać, że one uważają to za swoje ważne zadanie.

J. CH.: Ale również praca techniczna. Przewoziły cichociemnych na lotnisko, prawda? Prowadziły samochód, były kierowcami.

Tak, przewoziły ich. Ale to było najmniej ważne, przecież Anglia była wolna. Tak pamiętam, one przewoziły mnie na lotnisko. Tam odbyła się rewizja osobista. Sprawdzano, czy nie zabiera się niepotrzebnych rzeczy do okupowanego kraju. I okazało się np. że na tym wojskowym lotnisku nie ma ubikacji damskiej. I oni z powodu tego braku musieli przewieźć mnie na inne lotnisko, w zupełnie innym miejscu.

J.Ch.: Proszę jeszcze opowiedzieć o locie do Polski.

Mój lot był bardzo udany, bardzo krótki. Wieczorem odprowadził mnie płk. Protasewicz, to był szef oddziału VI Sztabu Generalnego Armii Polskiej. On prowadził te sprawy. Ja byłam do niego przydzielona na cały okres pobytu w Londynie. I tam pracowałam bardzo intensywnie nad losami poszczególnych kurierów i ich poczt. Ja miałam za zadanie sprawdzić, jakimi drogami kurierzy szli z Polski do Anglii. W Oddziale Krajowym Polskiego Sztabu siedziałam w biurze i to sprawdzałam. To była taka praca trochę archiwalna, mimo że w czas wojny. Kiedy mnie już płk. Protasewicz przywiózł na lotnisko, to było ok. 5 godziny wieczorem, kiedy wsiadłam do samolotu. Leciałam z dwoma kolegami cichociemnymi. Byliśmy we trójkę. Obaj już nie żyją. To byli "Drabina" i "Kryształ", takie były ich pseudonimy. Oni lecieli pierwszy raz do Polski. Cały czas wojny byli na Zachodzie. Nie wiedzieli, jak wygląda okupacja. Więc moim zadaniem było też wprowadzanie ich w okupacyjną rzeczywistość w kraju. Ja sama zaś przedtem byłam cały czas w Polsce i to była

zupełnie inna rzeczywistość. Dlatego były potrzebne np. rewizje osobiste przed skokiem, żeby taki "Drabina", czy "Kryształ", którzy nie orientowali się, że zabrać ze sobą np. karteczkę z adresem, to wyrok śmierci dla adresata i samego cichociemnego, prawda? Bo to dowodziło, że on był zaangażowany, a jak nawet przeszedłby przez męki, to i tak skończyłoby się śmiercią.

Więc orientowałam ich, jakie to niebezpieczne. Ale, jak to żołnierze: rozkaz to jest rozkaz - oni pojechali. W samolocie było bardzo miło, a lot był normalny. Pamiętam, jak myśmy dolecieli do Niemiec Północnych i tam nas obstrzelali artylerią przeciwlotniczą i uderzyli nas bodajże nawet w skrzydło. Tak że byliśmy pod ostrzałem. Pilot samolotu skierował się natychmiast na Szwecję. To był kraj neutralny. Tam nic nam nie groziło. I ze Szwecji myśmy poleciali na południe, potem wzdłuż Wisły, bo Wisła się świeci w nocy. Więc lecieliśmy tak, jak Wisła płynie i lecieliśmy na Warszawę. Mieliśmy lądować pod Warszawą. Pilot nie mógł znaleźć lądowiska. Krążył, krążył, szukał tego lądowiska. To było tak, że na lądowisku kilka dziewcząt, czy chłopców ułożyło się w postaci strzały, która wskazywała jaki jest kierunek wiatru, kiedy tam samolot ma lądować. Więc oni szukali z powietrza tej strzały, a ta młodzież leżała na plecach i każdy miał na piersiach lampę elektryczną skierowaną światłem w górę. I te lampy utworzyły taką strzałę. I ta strzała wskazywała wiatr. Pilot nie mógł tej strzały znaleźć. Długo krążył. Już myślał, że będzie musiał wrócić do Anglii bez wykonania zadania ponieważ zabraknie mu benzyny na powrót, ale w ostatniej chwili udało mu się uchwycić znak. No i wtedy, prawda, zapaliło się zielone światło w samolocie i wiemy, że za chwilę wyskoczmy. Ponieważ ja byłam kobietą, oni mężczyznami, to powiedzieli: kobieta ma pierwszeństwo. Więc skoczyłam, kiedy zabłysło światło zielone. W samolocie, w jego podłodze był taki otwór okrągły, wielkości jakby dużej beczki i myśmy we trójkę musieli się na brzegu tej beczki i nogi już były spuszczone w wolne powietrze. Bo ten otwór na początku lotu był czymś nakryty. Już zdjęto tę pokrywę, a myśmy tak siedzieli na skraju tej beczki, spuszczone nogi i kiedy zabłysło zielone światło, to puściliśmy ten brzeg, ten nasz uchwyt. I spadaliśmy. Ja miałam bardzo szczęśliwy lot, parasol mi się otworzył bardzo zgrabnie i leciałam. Ale nie ja leciałam ku ziemi tylko ziemia leciała do mnie! To jest zupełnie dziwne uczucie, że ziemia leci do mnie, a nie ja do ziemi. No zeskoczyłam, piętę sobie okropnie obilałam, poza tym wszystko było w porządku. I po paru sekundach skoczyli następni: "Drabina" i "Kryształ". Jeden spadł na dach szopy jakiejś. Ale wszyscy jakoś odnaleźliśmy się w trójkę. Przenocowaliśmy razem w wybranym przez placówkę domu odbiorczym należącym do małego majątku.

Gospodyni tego domu była przygotowana, że goszczą niebezpiecznych ludzi. Więc jak ona nas położyła spać, naszą trójkę, to sama w nocy przepatrzyła nasze rzeczy. Między innymi, moje rzeczy i tam znalazła rzecz „okropną”, a mianowicie w mojej sukni wszyte były potniki angielskie, z angielską pieczęcią, a ja byłam ubrana po polsku i miałam zachowywać się jak mieszkanka Polski. A tu nagle angielskie pieczęćki. Więc to była taka niezgrabna sytuacja. Gospodyni z żalem mi mówiła: naraziła mnie pani na śmierć przez te potniki. Ja nie czekając, zaraz nazajutrz wsiadłam do kolejki podmiejskiej EKD i pojechałam do Warszawy. Koledzy musieli kilka dni przebywać w tym majątku, żeby przywyknąć do polskiego powietrza, prawda. I w miejscach przeznaczenia znaleźli się dopiero później. Bo było tak, że cichociemny jak dostał się do Polski, to musiał przez około dwa tygodnie uczyć się chodzenia po Polsce. Oni myśleli, że Polska, to jest takie dziwne miejsce, gdzie za każdym krzakiem siedzi gestapowiec. A przecież myśmy tu w Polsce żyli normalnym życiem codziennym, pewnie że pełnym niebezpieczeństw, ale normalnym życiem. Więc oni musieli przywyknąć do takiego życia w Polsce. Były wybrane kobiety, ich przyszłe opiekunki, które nazywały się

II/17

„ciotki”. Otóż taka „ciotka” prowadziła cichociemnego pod rękę po Warszawie i uczyła go chodzić, żeby się nerwowo nie rozglądał, bo ulice warszawskie były obserwowane przez gestapo. Więc było tak, że jak był jakiś podejrzany ruch, to przybysze chwyтали za pistolet. A taki ruch, zauważony przez gestapowca, już był niebezpieczny. Więc takich rzeczy trzeba było ich nauczyć, jak spokojnie chodzić, jak nie narażać się na obserwację. Więc tak to wyglądało. Ale to pewnie was nie ciekawi.

J. Ch: Ciekawi ogromnie, przecież to żywa historia. Mam jeszcze pytanie. Czyli Sue Ryder po wojnie Panią odszukała, prawda? Jak te kontakty się odnowiły?

Więc pani chce też poznać dzieje po wojnie. Tego ja nie wiem, jak ona mnie odszukała w Toruniu. Ale tak, odszukała. Ona pisała do mnie i zaprosiła mnie do Anglii. Zaprosiła mnie do Cavendish. Miała tam małe muzeum - ale ona miała dodatkowo taką izbę muzealną chyba także w Londynie. Ja tylko pamiętam mapy rozpostarte po ścianach i fotografie samolotów. Takie małe muzeum. Mnie się zdaje, że cichociemni sprowadzili to do Polski.

J. CH: Jeszcze nie, dopiero się o to staramy. Muzeum i siedziba Fundacji Sue Ryder zostały zamknięte po jej śmierci, a zbiory są przechowywane w magazynie. My dostaliśmy z Anglii tylko małą część, około pięć pudeł.

Ale będziecie to robić? Bo to powinno być w Polsce.

No więc ona zaprosiła mnie do Cavendish. Tam byłam u niej. Potem, pojechałyśmy także razem do Warszawy i tam ja już ją pożegnałam załatwiałam swoje sprawy. Często spotykałam się z nią później. Były to bardzo miłe stosunki, po prostu przyjacielskie stosunki. I to, że nie umiałyśmy się dobrze porozumieć po angielsku, nie przeszkadzało nam.

J.Ch.: Ona się bardzo dobrze wyrażała o Pani w swojej autobiografii, z dużą sympatią.

Lubiłyśmy się. Ona, jak tu do mnie do Torunia przyjeżdżała, to na dole stawiała samochód naładowany medykamentami. Siedziała ze mną, tu w tym mieszkaniu, szybko zjadała śniadanie. Za każdym razem gdy odwiedzała Polskę spotykałyśmy się u mnie. To były zawsze bardzo miłe spotkania. I dopiero z Torunia jechała dalej, do tych swoich domów - jak one się nazywały?

J.CH: do Bydgoszczy, do Zakrzewa, do Gdyni?

Tak, i do Konstancina. Przede wszystkim do Konstancina. Bo dom w Bydgoszczy powstał później, prawda? Ja nie byłam tam w Bydgoszczy, bo już nie byłam zdrowa, tak że nie oglądałam tego domu. Ale słyszałam, że tam jest bardzo dobrze, dobry porządek. Ten lekarz (dyrektor tego domu w Bydgoszczy) bardzo mi się podoba.

Ponieważ byłyśmy z Sue w wielkiej przyjaźni, ona zrobiła mi taką przyjemność, że zaprosiła mnie, gdy wybrała się na dwudziestopięciolecie swego małżeństwa do Rzymu, na zwiedzanie i audiencję u papieża. Po tym już było widać, że jest bardzo zainteresowana religią. Tak, wiem, że przeszła na katolicyzm, z anglikańskiego wyznania.

J.Ch.: Sue Ryder pisze w swojej autobiografii, że przeszła na katolicyzm pod wpływem Polaków, także przyjaciół cichociemnych. Dlatego o to pytam, bo w okresie wojennym tkwią źródła jej późniejszej duchowości.

Tak, ona była zakochana w Polakach.

Więc ona mi zrobiła tę przyjemność, że powiedziała mi: "Możesz zabrać ze sobą dziesięć czy dwadzieścia koleżanek, czy osób, na których ci zależy. Ja zapłacę z ich podróż do Rzymu." To wtedy był jeszcze okres komuny i było bardzo trudno o wyjazd za granicę, ale ona załatwiła to przez ambasadę brytyjską i duża gromada Polek oraz kilku Polaków pojechało razem do Rzymu, do papieża. Pamiętam, byliśmy razem w Rzymie. Ona uzyskała audiencję u papieża Jana Pawła II i zrobiła tak, że mogliśmy też być na specjalnej wizycie (w prywatnych apartamentach papieża). Ale tak się złożyło, że ja w tym czasie byłam gdzieś indziej zajęta i zamiast mnie poszła późniejsza gen. Maria Wittek. Papież ma taką specjalną aulę i tam potem była cała wycieczka. Papież siedział na podium, a wszyscy siedzieli w rzędach w tej auli. A potem on wstał i Sue Ryder prowadziła go od osoby do osoby i mu do ucha mówiła, kto to jest. A było tam wielu ludzi, także różne znakomitości. Ja siedziałam w drugim czy trzecim rzędzie z inną kurierką, Ewą Korczyńską, pamiętam.

Ja nie mogłam znaleźć fotografii z tej audiencji. Chcielibyście to mieć? Ale może to odnajdę, wtedy przyślę.

Tam widać, jak Ewa Korczyńska na kolanach wita papieża. Ja nie uznaję takich rzeczy, (gestów). Więc ona (Sue Ryder) mówi do papieża o mnie, kto ja jestem. Nie wiem, co ona mu tam dokładnie mówiła. W każdym bądź razie, on wyjął z kieszeni różaniec i dał mi go. To ja pamiętam. To była bardzo miła wizyta, bo on przemawiał do nas i mogliśmy się pytać o różne rzeczy. To zawdzięczaliśmy jej, Sue Ryder. I wszyscy, którzy zostali zaproszeni przez nią do Rzymu, byli jej bardzo wdzięczni za tę wizytę.

J.Ch.: Czyli ma Pani własne spostrzeżenia na temat Sue Ryder. Po pierwsze, bardzo pracowita, oddana ludziom.

Zachłanna na pracę. Mała, skromna, chuda, a taka dzielna. Z niej tryskała energia po prostu Energia czynu. Bo ona była przekonana o ważności tego, co robi. Ja tutaj mam trochę notatek, więc może po kolei powiem, co ja tam sobie znalazłam.

Tak, była bardzo życzliwa ludziom, ale ona taka bardzo łatwa we współzyciu nie była. Była wymagająca wobec swoich współpracowników. Ale jeżeli chodzi o czynienie dobra, to była nie do zastąpienia. Była bardzo spostrzegawcza, widziała natychmiast ludzi potrzebujących i przekazywała im to, co było potrzebne.

J.CH.: Czy ma Pani jakieś listy, kartki od Sue Ryder?

Ja tego nie szukałam. Ona jednak często zawiadamiała mnie, co się dzieje, że przyjeżdża. Ale czy ja je mam? Wie pani, to będzie trudno znaleźć. Ja mam korespondencję od 95 r. chyba. Więc może to tam będzie. Jeżeli ja odnajdę, to pani przyślę.

J.CH.: W muzeum w Cavendish były chyba listy od Pani, widziałam spis.

Listy ode mnie do Sue? Więc chyba i musiały być listy do mnie. Być może. Ale dość trudno będzie mi szukać, ale to zrobię.

Aha, w Bydgoszczy jest osoba, do której Sue udawała się, gdy wyjeżdżała ode mnie. Ona wówczas dołączała do niej i siadała w samochodzie, obok kierowcy i kierowała ruchem w Polsce, jakby pilotowała ją. Znać tę Panią? Ona będzie dużo wiedziała. Ona w kilku podróżach Sue brała udział jako pilotka. Ale ona może już nie żyć.

Więc ja podziwiałam u Sue Ryder, że ona się podejmowała tych trudów. Czy pani wie, jak wygląda podróż z Anglii do Polski? Więc ona miała ten samochód ciężarowy. Ciężarowy jest trudno prowadzić. To jest ciężka praca fizyczna. Więc ona w Londynie siadała do tego samochodu, dojeżdżała do Kanału La Manche, przez kanał promem, potem do Holandii. A z Holandii już do Polski przez Niemcy. Ale to była trudna, kilkudniowa podróż. A dla takiej małej, drobnej kobiety to był wielki wysiłek. Ale ona w ogóle nie dała znać po sobie, że jest zmęczona. Ona była wytrzymała fizycznie najwidoczniej. Zresztą, pisze o tym w tej swojej autobiografii. Pani ma polskie czy angielskie wydanie?

J.Ch.: I jedno i drugie.

A mnie ktoś ukradł tę książkę. Ale może będzie uczciwy i odda.

Ja tylko pamiętam, a mnie to dziwiło, że jak się zegnała, to zawsze z Bogiem. U nas w Polsce nie ma już teraz tego zwyczaju. A ona tak robiła.

Ona trochę mówiła po polsku i cieszyła się, że umie.

J.CH: Z tego co, wiem, jeszcze w czasie wojny kobiety z FANY, które służyły w polskiej sekcji SOE, uczyły się języka polskiego i Sue Ryder także.

Tak, FANY to była pomocnicza służba kobiet. Ja bym chętnie coś się dowiedziała, czy pani ma coś o FANY? Czy istnieje jakaś książka angielska?

J.CH: Na pewno jest dużo publikacji.

A czy pani mogłaby mi podać jakiś tytuł? Ja bym sprowadziła z Anglii taką książkę.

O rodzicach Sue Ryder nie mogę nic powiedzieć, choć pewnie poznałam jej matkę, gdy byłam w Cavendish. Ona mi mówiła o matce. Zdaje się, bardzo ją szanowała. Właśnie to matka w niej zaszczepiła tę pracę charytatywną. Mąż Sue Ryder był także wyjątkowym człowiekiem, podobny był do niej. Tak, też prowadził działalność charytatywną. On też już chyba nie żyje? Mieli syna i córkę. Ja ich poznałam. Ale ten syn jest trochę opóźniony w rozwoju.

J.Ch: Raczej przewrażliwiony i bardzo nieśmiały

Powiem pani coś niedyskretnego. Sue Ryder po wojnie organizowała takie wyjazdy dla Polaków, którzy byli w czasie wojny obozach koncentracyjnych. W Poznaniu była taka osoba, która to wszystko przygotowywała, ale ona chyba już nie żyje. Ona była żołnierzem naszej Służby Pomocniczej Kobiet, z Poznania. Nie pamiętam nazwiska. Ona prowadziła także te wszystkie magazyny obozowniczek. Ja się z nią kiedyś w Londynie chyba spotkałam, albo tu w Polsce. Ona mi powiedziała taką rzecz, że ona uważała, że Sue Ryder ma za mało czasu dla własnych dzieci. Była cała przejęta tą służbą, a synem już nie miała czasu się

zajmować. Ta pani z Poznania, sama specjalnie pakowała paczki i posyłała do internatu dla niego, zamiast matki.

J.Ch.: Ja myślę, że zarówno ze strony Sue Ryder, jak i Lorda Cheshire, to była największa ofiara. Poświęcili się całkowicie działalności charytatywnej, nawet kosztem własnych dzieci, własnej rodziny. Cały czas jeździli i odwiedzali założone przez siebie domy w różnych częściach świata.

Tak, to nie było z braku miłości, tylko ona była tak bardzo zajęta. Oboje byli bardzo oddanym małżeństwem. Darzyli się wzajemnym szacunkiem. Ona była raczej chłodna w kontaktach, nie była wylewna - nie obejmowała, nie całowała. Ale widać było, że jest przejęta drugą osobą. Przejawiała duże zaangażowanie zawodowe. Ale ona nie miała żadnego wyuczonego zawodu, choć pracowała w czasie wojny jako pielęgniarka. Później też opiekowała się chorymi.

To pani teraz chce, żebym odpowiedziała na pytania.

Tak ona miała charyzmę, miała na pewno. Ale to było niewidoczne, zwłaszcza jak ktoś krótko się z nią widział. Jak się ją bliżej poznało, to już zaistniało na pewno. Ja na przykład obserwowałam ją czasem, albo na fotografiach, jak ona jest przy łóżkach chorych. To ona nie ma tego tkliwego, czułościowego spojrzenia, tego obejmowania itd., ale jest pełna miłości i oddania.

JCh: Czy odznaczała się pogodą ducha, czy widziała Pani, żeby ona była zła, jakaś rozgoryczona, czy była raczej pogodna?

Ona była pogodna. W ogóle nie dbała, jeżeli chodzi o dobra doczesne, ubrania, choć była ubrana porządnie, ale nie dla stroju tylko dla potrzeby. Tak wiem, że wszystkie dobra ona i mąż oddali dla fundacji. A byli zamożni. Zupełnie nie miała potrzeby posiadania pieniędzy. To nie istniało w ogóle dla niej
Ile lat żyła?

J.CH: Siedemdziesiąt siedem. Zmarła 2 listopada 2000 r.

Ja jej jako starej nie pamiętam, dla mnie była zawsze młoda. Ale zdaje się, że zmarła przedwcześnie, jeszcze mogła działać.

Ja jej nie pamiętam chorej, nie wiem jak znosiła cierpienia. Gdy się widziałyśmy zawsze była zdrowa lub po prostu nie skarżyła się. Nie chciała robić kłopotu, swoje problemy odstawiała na bok, tak jakby nie istniały.

Była osoba jakby pokorną i prostą. Kiedy ja z nią przebywałam, ja myślałam czasem o tym, że tak wyglądali chyba święci. Wie pani, ta myśl zrodziła się u mnie już wówczas. Czyli ona musiała tak oddziaływać na innych. Czyli miała charyzmat, ale przez nią w żadnym razie nie był on podkreślany.

Elżbieta Zewicka

Wyniety autoryzowany przez prof. E. Zewicką, wysłano
mailem do Fundacji Sue Ryder dnia 23 X 2008 r. 7
31 D.Kw.

Wspomnienia, dokumenty

Colp Janowy Nalubing (poreka N.N.):

Dziecię mojej miłości

Urodziłam się 3 lipca 1923 roku w Leeds, w hrabstwie Yorkshire. Moja matka miała już czworo dzieci urodzonych w domu, ale kiedy straciła jedno z nich, a po pięciu latach ja miałam się urodzić, postanowiła skorzystać z rad i dać mi życie w szpitalu. Kochała dzieci i lubiła duże rodziny, mimo iż – jak mi wyznała – porad sprawiał jej śmiertelny ból. Pierwsza żona mego ojca zmarta pozostawiając go z pięciorcem dzie-

ci. Nasz przyjemny dom znajdował się w pewnej odległości od strasznych słumów. Biegaliśmy tam często, aby odwiedzić ich mieszkańców. Warunki życia tych ludzi przerażały mnie. W mieszkaniach panowała straszna ciemność, w jednym pokoju gnieździło się kilka osób, w tym również chorzy, kilkanaście ci dziełło jedno tożko. Aby zakryć dziurę w podszewie mojej rożniejczy ze słumów często wkładali do butów kawałki tektury a mni biegali bosy. Byłam głęboko poruszona widząc, jak ludzie jedli na gazetach zamiast na obrusie i jak spali bez przysierader! Mogę powiedzieć, że to przerażenie pozostawiło po sobie niezatane wrażenia, które zadecydowały później o mojej drodze życia. Od najmłodszych lat zmuszona byłam myśleć o tym, jak można by pomóc ludziom żyć godniej.

Mama wraz ze swymi kolegami ciekło pracowały przy porządkowaniu dzielnicy nę-
ty, służąc w szpitalu i radzie szkolnej, stara-
jąc się poprawić nieco straszne warunki ży-
cia panujące w tamtych czasach.

Ojciec, który był już w średnim wieku, kie-
dy się urodziłam, był człowiekiem spokoj-
nym, pełnym rezerwy, spędzającym czas na
pracy wokół domu oraz czytaniu i pisaniu.
Bardzo lubiałam rozmawiać z nim na różne
tematy.

Ale największy na mnie wpływ miała ma-
ka. Wychowana w biedzie, była kobietą ula-
lantowaną, o szerokiej zainteresowaniach,
której chętnie dzieliła się z innymi, sama też
ciągle się uczyć. Była osobą łowarską,
znającą się na architekturze, muzyce i malar-
stwie. Ale najbardziej uderzające spośród jej

Na ulicach naszych miast spotkać można czasem samochody, głównie bagażowe, z napisem „Fundacja Sue Ryder”.

To nazwisko – Sue Ryder – należy do drobnej, uśmiechniętej, z pozoru słabej kobiety, Angielki, która dokonała nieprawdopodobnego dzieła odtworzując siebie i swoje życie ludziom w pokrzach w wielu krajach świata.

Szczególnie bliska jest jej Polska. Zdecydował o tym los i wypadki II wojny światowej. Sue Ryder pełniła służbę w tajnej organizacji SOE (Special Operations Executive) stworzonej przez Winstonona Churchilla w celu koordynacji działalności ruchu oporu w krajach pod okupacją niemiecką. Młodzistka wówczas Sue zna-
laża się w sekcji polskiej SOE. Jej kontakty z Polakami pogłębiały się i przerwały czas wojny. Sue Ryder pokochała nasz kraj. Kiedy za swoją działalność chary-
tymną otrzymała szlachectwo od królowej Elżbiety II, wraz z tytułem baronessy przybrała sobie nazwisko Ryder of Warsaw, aby na zawsze utrwalić swe uczucio-
we związki z krajem, który – jak przyznała – „zrobił na niej największe wraże-
nie”.

„Czuję, że należę do Polski” – odpowiada Sue Ryder w swoim, wydanym nie-
dawno w Londynie pamiętniku zatytułowanym „Dziecię mojej miłości”. Na okładce
grubej książki znajduje się – wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, której
Autorka jest wielką czcicielką.

„Książkę swoją dedykuję milionom tych, którzy oddali życie podczas drugiej
wojny światowej w obronie ludzkiej wartości oraz dzisiejszym nie znanym ofiarom
cierpień, przesładowań, głodu i chorób” – pisze Sue Ryder we wstępie.

Rozpoczętym druk fragmentów tej ciekawej pracy, będącej dokumentem cza-
sów ostatnich wojny oraz działalności ludzi dobrej woli na rzecz pokrzywdzonych.
Pierwsze strony pamiętnika Sue Ryder wprowadzają nas w świat jej dzieciństwa,
który kształtował osobowość i chrześcijańskie sny przyszłej baronessy Ryder of
Warsaw.

wszystkiego, co najbardziej lubiliśmy. W nie-
dzielę gromadziliśmy się wokół pianina, na
którym grała mama i śpiewaliśmy pieśni.

W naszym domu zawsze było tłoczno i coż
się działo. przychodzili goście, zjawiali się lu-
dzie po pomoc lub poradę, szukający opieki,
a także ludzie interesu, którzy wpadali do nas
jak do biura. Wiczący i bezdomni odcho-
dzili od drzwi nie tylko z pieniędzmi: byli za-
praszeni do środka na gorący posiłek a cza-
sami na odpocznik w łóżku i każdy trakto-
wany był jak człowiek z godnością.

Święta Bożego Narodzenia były dla
nas najważniejszym wydarzeniem
roku. Całe tygodnie wcześniej przy-
gotowywaliśmy prezenty, szczególnie dla
tych, którzy – jak wierzyliśmy – nie otrzyma-



To on zagrał rolę Ashleya Wilkera, meża Me-
lani, w słynnym filmie „Przemienieć z wa-
hrem”.

Gdy opuściłam szkołę, przetożona nabi-
sana: „Sue pracowała przez cały okres i jest
właściwie przygotowana do egzaminów. Ma
pogodne i wesole usposobienie, jest chętna
w miesieniu pomocy i można na niej polegać
zarówno w szkole jak i w domu”.

Teraz znalazłam się w Benenden, w hrabs-
twie Kent, w nowoczesnej, na owe czasy
szkole założonej przez trzy panie: Sheldon,
Hindle i Bird. Szkoła ja wywarła na mnie wiel-
ki wpływ. Częścią szkolnego, codziennicze-
go zycia było niedzielne wieczorne nabo-
żeństwo, na które zawsze niedzielnym cze-
kaliśmy. Niemal co tydzień zapraszano kogos

7/24

wyła później o mojej drodze życia. Od najmłodszych lat zmuszona byłam myśleć o tym, jak można by pomóc ludziom żyć godnie.

Mama wraz ze swymi koleżankami ciężko pracowały przy porządkowaniu dzielnicy narty, służąc w szpitalu i radzie szkolnej, starała się poprawić nieco straszne warunki życia panujące w tamtych czasach.

Ojciec, który był już w średnim wieku kiedy się urodziłam, był człowiekiem spokojnym, pełnym rezerywy, spędzającym czas na pracy wokół domu oraz czytaniu i pisaniu. Bardzo lubiał rozmawiać z nim na różne tematy.

Ale największy na mnie wpływ miała matka. Wychowana w biedzie, była kobietą ulewną, o szerokiej zainteresowaniach, którymi chętnie dzieliła się z innymi, sama też ciągle się uczyła. Była osobą towarzyską, znała się na architekturze, muzyce i malarstwie. Ale najbardziej uderzające spośród jej darów było chyba wielkie ciepło i prawdziwe zainteresowanie ludźmi, ich potrzebami i pragnieniami, które emanowało z niej przez całe życie.

Wielki wpływ na nasze życie rodzinne miała religia. Chodziliśmy do kościoła w Stratwell i Bardsey. Dla pięknego, w stylu angielsko-normańskim, kościoła w Bardsey, za rozbite na sprzedazy jalek pieniądze, kupiłam kiedyś krucyfiks, który do dzisiaj lam wisł.

Byliśmy wychowani surowo, gdy nadchodził Wielki Post rezygnowaliśmy ze stodczyr-

który kształtował osobowość i chrześcijańskie cnoty przyszłej baronessy Ryder of Worsley.

wszystkiego, co najbardziej lubiliśmy. W niedzielę gromadziliśmy się wokół pianina, na którym grała mama i śpiewaliśmy pieśni.

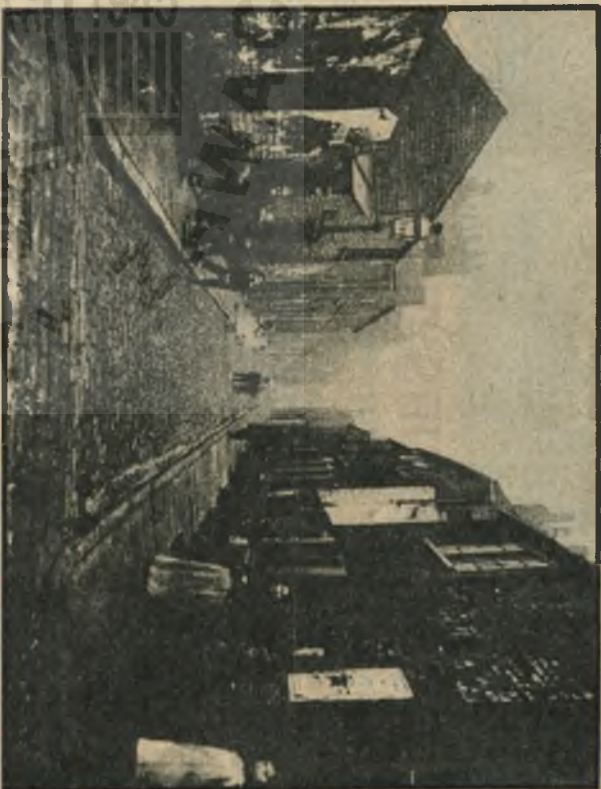
W naszym domu zawsze było tłoczno i coś się działo: przychodzili goście, żyłwiali się ludzie po pomoc lub poradę, szukający opieki, a także ludzie interesu, którzy wpadali do nas jak do bura. Włóczędzy i bezdomni oddochodzili od drzwi nie tylko z pieniędzmi: byli zapraszani do środka na gorący posiłek a czasami na odpoczynek w łóżku i każdy traktowany był jak człowiek z godnością.

Swięta Bożego Narodzenia były dla nas najważniejszym wydarzeniem roku. Całe tygodnie wcześniej przygotowywaliśmy prezenty, szczególnie dla tych, którzy – jak wiedzieliśmy – nie otrzymają żadnego. Bez względu na pogodę, mama sama jeździła do Yorkshire, aby wręczyć uśmiechniętym, zabierając czasem mnie ze sobą, a czasem któregoś z braci. Jej życzliwość dla ludzi sprawiała, że zawsze było nie tylko samo dawkowanie prezentów ale i to, co one zawierały. Każdy podarunek wykonany był lub wybierany za szczególną uwagę, z uwzględnieniem potrzeb osoby obdarowywanej. Nad wszystkim dominowała tajemnica i piękno Świąt, a przez cały Advent przygotowywaliśmy się do radości z narodzin Chrystusa. Zaczęłam na Święta zbierać się cała rodzina. Matka wówczas za towarzyszywo dwie przyrodnie siostry, cioteczne Anne i Peggy, które były prawie moimi rówieśnicami i z którymi jedna została poźniej architektem a druga pielęgniarką.

Największą jednak więź czułam z moimi trzema braćmi: Johnem, który został historykiem, Michałem – późniejszym lekarzem i Stephenem, który osłabiecnie osiadł na gospodarstwie. W sobotnie popołudnia ojciec brał nas na wycieczki do muzeum i biblioteki w Cambridge. Spędzaliśmy tam całe godziny a John, najstarszy z nas, tracił zupełnie poczucie czasu, tak był zaangażowany czytaniem. Pewnego razu zagapił się i został zamknięty, nie zauważając biblioteka kończy pracę.

Od osmego roku życia pomagałam w prowadzeniu gospodarstwa mlecznego. Przyrodnia siostra dała mi dwie krowy i zaczęłam hodować swoje własne, małe stadko. Zabrałam się do tej pracy poważnie studiując książki rolnicze i czasopiśma, aby mieć powód, że wszystko robię dokładnie i prawidłowo.

Wiedliśmy wynehione i pracowite życie, bez czasu na nudę, a udział we wspólnym Szczepelinie dzieciństwo Sue Ryder w Thurlow.



„Kryzys ekonomiczny pogłębiał się... Na zdjęciu: angielskie slumsy.”

działaniu bardzo nas wszystkich jednoczył. Mama, jeśli tylko mogła, przypominała do Komunii św. każdego dnia. Regularnie odwiedziliśmy Litanię do Wszystkich Świętych. Jedną z moich ulubionych pieśni było Benedicite. W kościele czuć było zapach wosku, organy napełnzały ręcznie, a po drugiej stronie dżera znajdowały się mosiężne tablice z 10 Przykazaniami: „Nie zabijaj... Nie pożądaj... Nasza rodzinna ławka kościelna wciąż tam stał, wysoka, ciemna, a nad nią byszcząca tabliczka: „Wdzięcznej pamięci Charlesa Fostera Rydera, oddanego wiernego w tym Domu Bożym, pana na majątku Little Thurlow...”

Miałam już dziesięć lat. Zostałam więc posłana do mojej pierwszej szkoły wraz z internatem. Bardzo tęskniłam za domem, brak mi było rodziców i wszystkich, co się w nim działo. Któregoś dnia zdecydowałam się uciec, ale po przejściu mili zrzęgnowałam, doszedłam do wmiotku, że nie zostanę przyjęta przez tąd, który przetrzątał surowej dyscypliny i uważał, że każda kobieta powinna nauczyć się zawodu i być niezależna. Całe noce płakałam i czułam się coraz bardziej przygnębiona. Ale niki mnie nie rozumiał, czekało aż mi ten następnym.

Stopniowo przyzwyczalałam się, znajdowałam wiele radości w muzyce i tańcu. Moja nauczycielka tańca była pani Stamer, siostra Leslie Howarda, znanego aktora, który zginął w 1943 podczas lotu z Lutony do Londynu.

goi zwyciężył było niedzielne wieczorne nabożeństwo, na które zawsze niecierpliwie czekaliśmy. Niemal co dzień zapraszano kogos-

innego do wygłaszania kazania. Z kolei w kat-

dy sobotni ranek jedna z fundatorek szkoły prowadziła zajęcia na temat aktualnych wydarzeń. Siadałyśmy wówczas na schodach i podłozie w hallu. Otrzymywaliśmy streszczenie tego, co pojawiało się w prasie i w BBC na temat głównych wydarzeń tygodnia. Nasze zainteresowania koncentrowały się wokół nieszczęśliwego i pogłębiającego się kryzysu w Anglii oraz sytuacji w Niemczech. Bardzo mnie interesowała ekonomia i pamiętam, że mając 15 lat napisałam krótką rozprawkę o podatkach: „państwo powinno wykorzystywać nasze podatki na cele moralne, społeczne i medyczne”. W rzeczywistości ogromna część tych dochodów idzie na opłacanie przestępców i przysiężnych wojen”. Praca to została mi zwrócona z przekreślonym na czerwono wyrazem „przysiężnych”.

Pamiętam też wojnę domową w Hiszpanii, która podzieliła wszystkich na lewe i prawe skrzydło, sytuację bezdomnych i dzieci w tym kraju ogarniętym wojną, sensacyjną abdykację króla Edwarda VIII oraz zadziwiające wydarzenia jakim była decyzja Kermala Aliburka zabraniająca kobietom muzycznym noszenia zasłon na twarzy.

Lato 1939 roku było szczególnie piękne. Wszędzie czuć było jednak napięcie, a bezchminne dni zdawały się mijać nieznośnie wolno. W naszym wielkim kościele w Thurlow każdego wieczoru odprawiano Mszę św. w intencji pokoju.

3 września dowiedziałam się o wypowiedzeniu wojny. Dawne życie skończyło się na dziesięć dni przed wybuchem wojny. Oprac. KAS

Dzieci mojej miłości

SUE RYDER

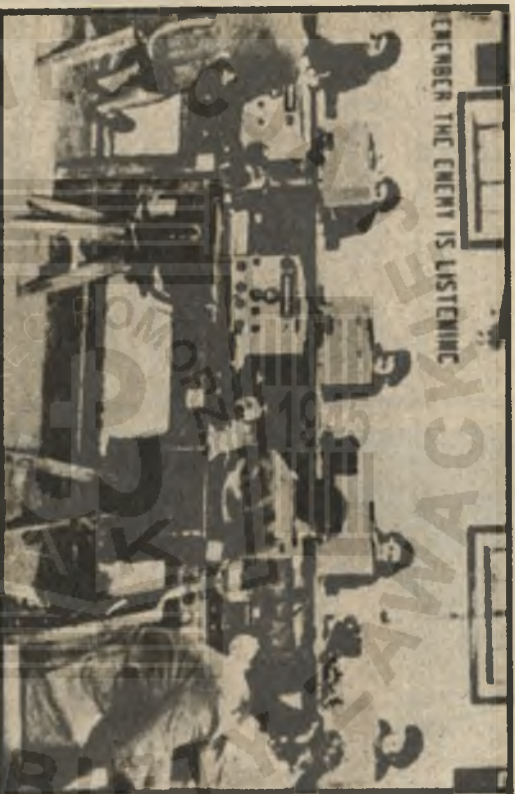
(2)

3 września 1939 roku Wielka Brytania przystępuje do wojny przeciw hitlerowskiemu Niemcom. SUE RYDER ma lat 16 i mimo młodego wieku wykazuje doskonałe zrozumienie nowej, groźnej sytuacji. Podejmuje decyzję...

Zdecydowałam się wstąpić jako ochotniczka do FANY. Był to pierwszy ochotniczy korpus kobiecy w kraju. Pełna jego nazwa brzmiała The First Aid Nursing Yeomanry, a twórcą tej formacji – kiedyś konnel – był w 1907 roku kapitan Baker. Doświadczenia ówczesnej wojny w Afryce Płd. wykazały, że szybkie dotarcie do rannych, znajdujących się na polu bitwy, wielu z nich może uratować życie. Dlatego członkinie korpusu uczyły się jazdy konnej.

Nasz kurs przygotowawczy rozpoczął się codzienną musztrą poranną i obelgnął marszrutę, próby ogniomów, sztuczne oddychanie, mechanikę, udzielanie pierwszej pomocy medycznej, prowadzenie pojazdów w konwoju, odczytywanie map w nocy, jazdę różnymi rodzajami samochodów, od osobowych po pięciolitonowe ciężarówki. Kurs trwał trzy tygodnie, po których wywieziona została lista z naszymi nazwiskami i przeznaczaniem do odpowiedniej sekcji. Zostałam skierowana do kwatery głównej SOE na Baker Street w Londynie, zwanej „kuźnią oficerów” i przegłem prowadzącym w szerszy świat.

SOE (Special Operations Executive) – Kierownictwo Operacji Specjalnych – została formalnie utworzona jako samodzielna organizacja w lipcu 1940 roku, kiedy Winston Churchill przedłożył swojemu gabinetowi memorandum powołujące organizację „do koordynacji wszystkich akcji wywiadowczych i sabotażowych, wymierzonych przeciwko wrogowi...”. Odpowiedzialność za SOE spoczywała na ministrze wojny gospo-



mie podstawił języka czeskiego i polskiego, ale właściwie nigdy nie nauczyłam się ich biegle.

Próbuje się w trudnym i znużającym treningu, gdzie udawali się na jakisś stację, gdzie w ukryciu oczekiwali, aż nadejdzie pełnia księżyca i przesiadają z polski sygnał, że warunki atmosferyczne pozwalają na skok spadochronowy. Członkinie FANY powinny natomiast dostarczać ich jak najszybciej na pole startowe. Porządkowo do zrzutów używano bombowców Whitley, a później, na szczęście, zostały one zastąpione przez Halifaxy, które były szybsze, osiągały średnią szybkość 220 mil na godzinę, co oznaczało, że lot nad Polskę trwał ok. 8 godzin, w zależności od kierunku wiatru i lokalizacji miejsca zrzutu.

Oprócz dowozenia na pola startowe, członkinie FANY eskortowały agentów do Ringwey kolo Manchesteru, gdzie mieścił się międzynarodowy ośrodek treningowy dla spadochroniarzy, oraz zajmowały się ochroną ich pojazdów i maszyn szyfrujących. Pełniłyśmy jak

Dziwczyni z FANY obsługująca radiostację SOE. Na scenie napis: „Pamiętaj, że wrog służy...”

niem zajmując się organizacją pomocy Żydom. W swojej pracy konspiracyjnej zetknął się nawet z Karolem Wojtyłą. W kwietniu 1941 roku otrzymał rozkaz przedostania się jako kurier do Budapesztu i przekazania mikrofilmu z ważnymi materiałami wywiadowczymi. W Budapeszcie nawiązał kontakty z brytyjskim oficerem łącznikowym a potem, trasą przez Jugosławię i Francję, dotarł do Anglii. Został przyjeź do SOE i przeszedł kurs spadochronowy w Ringwey i otrzymał polską odznakę spadochroniarzy z numerem 12.

„Zub” blisko współpracował z kpt. Maciejem Kalenkiewiczem „Kotwiczem”, który odpowiadał za planowanie operacyjne i organizację pomocy dla Polaków, głównie lotów załóg Specjalnego Przeniesienia RAAF. „Zub” sprawadził do Słonec 17 księżca Stanisze-
wskiego, który spowiadał i udzielał nam

wówczas we władanie Polacy. Mimo racjonowania żywności, przygotowali w kuchni swoje tradycyjne potrawy wigilijne. Po raz pierwszy poznaliśmy wtedy smak barszczu i karpia. Na stole leżało siano, a gdy pojawiła się pierwsza gwiazdka, dzieliłiśmy się opłatkiem poświęconym wczelniej przez ks. Staniszeńskiego. Przy stole zostaliśmy puste krzesło jako symbol obecności Chrystusa.

Śpiewaliśmy polskie koledy, uczyłam Polaków naszych. O północy odprawiono została Msza św. Jeden z Polaków wręczył mi na pamiątkę – jako prezent „pod choinkę” – swoją odznakę spadochronową wraz z życzeniami: „Do spotkania na Dworcu Głównym w Warszawie”. Wszysko w ten uroczysty wieczór było dla mnie nowe i nieznanne. Dla wielu z nas była to ostatnia Wigilia w życiu.

Ci młodzi ludzie znaleźli się w Anglii, aby walczyć za swój kraj, a także wolność swojej ojczyzny. Dla niej narazili swoje życie. Wiedzieli, że jeśli zostaną schwytani, nie ma dla nich ratunku. Jednak kilku z nich, po schwytaniu, uciekło z rąk gestapo i ponownie znalazło się w Anglii, aby znowu zaangażować się w życie i jeszcze raz jako „cichociemni” powrócić do swego kraju. Wszyscy, którzy znaleźli się w SOE, musieli odznaczyć się najwyższymi walorami. Zatemno umysłowymi jak i fizycznymi. Był to prawdziwy kwiat młodzieży. c.d.n.

Oprac. KAS

Wyposzczenie agenta SOE, udającego się do Polski.



szluczne oddychanie, mechanikę, udzielanie pierwszej pomocy medycznej, prowadzenie pojazdów w konwoju, odzyskiwanie map w nocy, jazdę różnymi rodzajami samochodów, od osobowych po pięcioletowe ciężarówki. Kurs trwał trzy tygodnie, po których wywieziona została lista z naszymi nazwiskami i przeznaczaniem do odpowiedniej sekcji. Zostałam skierowana do kwatery głównej SOE na Baker Street w Londynie, zwanej „kuchnią oficerów” i przenieśliśmy się do szerszego świata.

SOE (Special Operations Executive) – kierownictwo Operacji Specjalnych – została formalnie utworzona jako samodzielna organizacja w lipcu 1940 roku, kiedy Winston Churchill przedłożył swojemu gabinetowi memorandum powołujące organizację „do koordynacji wszystkich akcji wyrotolowych i sabotażowych, wynierzonych przeciwko wrogowi...”. Odpowiedzialność za SOE spoczywała na ministrze wojny gospodarczej.

„Już we wczesnym okresie wojny w SOE znalazło się wielu uciekinierów z okupowanych krajów. Byli to Holendrzy, Norwedy, Belgowie, Dunczy, Polacy i Czesi...”

Colin Gubbins (dowódca operacyjny SOE) tak później opisał zadania SOE: „Główną kwestią i naszym zamiarem nie było zachęcić i umożliwić ludzom z okupowanych krajów utrudnianie Niemcom ich wojennej działalności w każdym możliwym miejscu poprzez sabotaż, akcje wyrotolowe, opóźniające lip, a w tym samym czasie stworzyć tajne siły wewnętrzne, zorganizowane, uzbrojone i wyćwiczone, które wezmą udział w osłabianiu ataku przeciw wrogowi. Plan ten wymagał przeniesienia na okupowane terytorium dużej liczby osób i sporej ilości broni oraz materiałów wybuchowych... Najbliższym zadaniem było znalezienie chętnych do podjęcia się ryzykownej wyprawy, następnie przeszkolenie ich, wyznaczenie zadań i zapewnienie łączności z nimi, gdy znajdą się już na okupowanym terytorium... Pierwszym wyzwaniem, który by się udał na teren ogarnięty wojną, musiałby być „cichociemny”, spadochroniarz, na którego nikt by nie czekał w miejscu lądowania...”

W SOE działały różne, samodzielnie rozlokowane „stacje”, oznaczone numerami, przeznaczone do różnych celów. „Stacje” te znajdowały się zazwyczaj w wiejskich domach, na odlizkowanych pustkowiach wiejskich. Zostałam skierowana do Sekcji Czeskiej, ale poza tym pracowałam z Polakami. Podczas szkolenia nauczono

Po trudnym i znużającym treningu agenci udawali się na jakąś stację, gdzie w ukryciu oczekiwali, aż nadejdzie pełnia księżyca i przesłany z Polski sygnał, że warunki atmosferyczne pozwalają na skok spadochronowy. Członkowie FANY powinni natomiast dostarczyć ich jak najszybciej na pole startowe. Początkowo do zrzutów używano bombowców Whitley, a później, na szczęście, zostały one zastąpione osłabym Halifax, które były szybsze, osiągały średnią szybkość 220 mil na godzinę, co oznaczało, że lot nad Polskę trwał ok. 8 godzin, w zależności od kierunku wiatru i lokalizacji miejsca zrzutu.

Oprócz dowożenia na pole startowe, członkowie FANY eskortowali agentów do Ringway koło Manchesteru, gdzie mieścił się międzynarodowy ośrodek treningowy dla spadochroniarzy, oraz zajmowały się ochroną ich pojazdów i maszyn szyfrujących. Pełniłyśmy jak gdyby funkcję Aniołów Stróżów, stając się swym podopiecznym nawet po wien rodzaj stabilizacji, aby ich uchronić przed depresją z powodu niepewnej przyszłości.

Po surowych wykładach na Baker Street dotyczących bezpieczeństwa polecono mi udać się do Herford. Na stacji powitała mnie członkini FANY, która odprowadziła właśnie jakichś studentów. W drodze do stacji do ośrodka treningowego powiedziała mi: „Niki, kto tu przybywa, nie zadaje pytań. Dowiesz się wszystkiego, co trzeba, ale trzymaj zawsze usta zamknięte na kłódki...”

Moja Stacja 17 rozpoczęła zajęcia treningowe w sierpniu 1941. Ulokowana była w starym budynku, zbudowanym przez kupca irlandyjskiego w 1704 roku. Należał do lorda Cowdraya i mieściła się w nim szkoła, zanim zapadła decyzja o lokalizacji Stacji 17. „17” specjalizowała się w sabotażu przemysłowym i do końca wojny przeszkoliła 1200 osób. Część stacji została przeznaczona do badań z materiałami wybuchowymi, ponieważ nie znano wówczas jeszcze skutecznego sposobu niszczenia urządzeń mechanicznych nie stosując w tym celu wielkiej ilości proksyliny, co w warunkach konspiracji byłoby niemożliwe.

Jednym z wielu moich przyjaciół był wtedy „Zub” – tak go nazywaliśmy – oficer polski, który brał udział w kampanii wrześniowej, dostał się do niewoli, skąd uciekł i nawiązał kontakt z podziem-

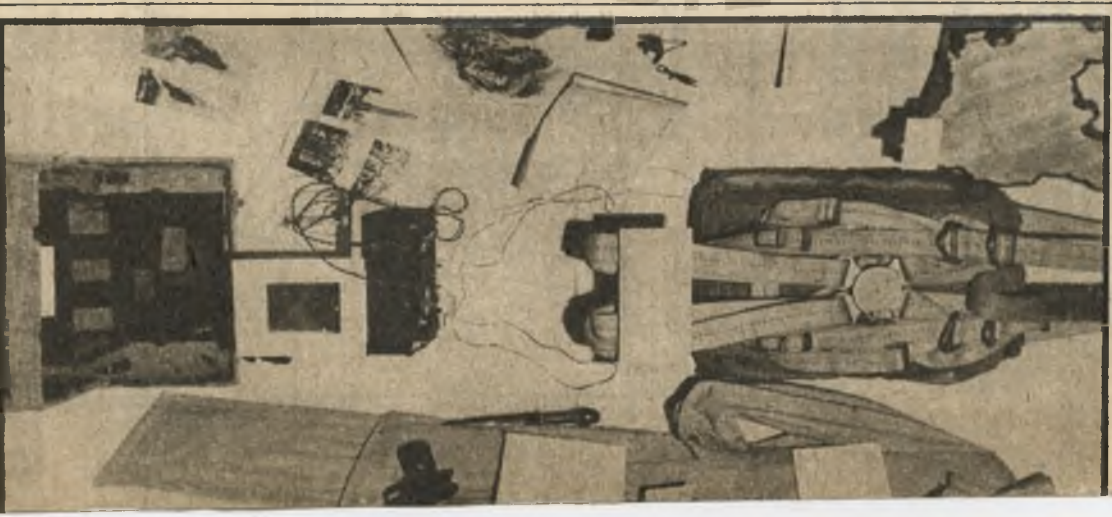
niem zajmując się organizacją pomocy Żydom. W swojej pracy konspiracyjnej zetknął się nawet z Karolem Wojtyłą. W kwietniu 1941 roku otrzymał rozkaz przedostania się jako kurier do Budapestu i przekazania mikrofilmu z ważnymi materiałami wywiadowczymi. W Budapeszcie nawiązał kontakt z brytyjskim oficerem łącznikowym a potem, trasą przez Jugosławię i Francję, dotarł do Anglii. Został przyjęty do SOE i przeszedł kurs spadochronowy w Ringway i otrzymał polską odznakę spadochroniarzy z numerem 12.

„Zub” blisko współpracował z kol. Maciejem Kalenkiewiczem „Kawicem”, który odpowiadał za planowanie operacyjne i organizację pomocy dla Polski, głównie lotów żelazki Specjalnego Przeznaczenia RAF. „Zub” sprowadził do Stacji 17 księżdz Stanisławskiego, który sprowadził i udzielił nam Komunię św. Kalenkiewicz odmówił noszenia przy sobie tabletek z truszną, a zamiast tego nosił w kieszeni medalion z Hostią w metalowym pojemniczku... Wraz z czterema innymi oficerami polskimi został potem zrzucony nad okupowaną Polskę, inaugurując (był to dzień 1941 roku) tym samym całą serię lotów, które przetrwały do Polski 320 agentów przeszkolonych w SOE oraz tony różnorodnych dostaw.

Na stacjach operacyjnych oraz w czasie kontroli przed podróżą musieliśmy się upewnić, że żaden z agentów nie ma przy sobie niczego, co by go zdemaskowało, a także sprawdziłyśmy, czy każdy wyposażony jest w faktyczne dokumenty, pieniądze, tabletkę z truszną i rewolwer. Wszelkie rozkazy, hasła i inne informacje nasi podopieczni musieli nosić w pamięci i przekazywać je tylko ustnie.

Mimo powagi zadań i czyniących niebezpieczeństw oraz sytuacji pełnych napięcia, w naszym środowisku dominowała jednak radość i dopisywał humor, a pianno i granolion bardzo często były w użyciu, ponieważ muzyka rozładowywała napięcie. Szczególnie lubiliśmy Chopina i Bartoka. Nauczaliśmy się wielu tanców ludowych i piosenek głównie czeskich i polskich. Niezapomniane były pierwsze święta Bożego Narodzenia. Naszą „17” wzięli

Wypozyczenie agenta SOE udającego się do Polski.



Oprac. KAS

Okruchy mądrości

Znaczący rozwój mądrością Wschodu słęgiącą srymi korzeniami w przemysłach mactów buddyjskich sprządy jest bez wątpienia jednym z „znaków czasu” w planie, za nowoczesność, za technika na coraz mniej czasu na zastanawianie się nad sobą, nad sensem swego życia, nad sposobem mądrego przeżycia przez ziemia wędrowną. Ale z drugiej strony dowodzi to także, że trudno czołowiowi tak być, że poza chlebem potrzebujemy prawdziwej mądrości życiowej. I istynadownie niejako sięga więc do przemyśleń innych ludzi, którzy przez całe swe życie poświęcili na zgłębianie mądrości. Sądz nieczyliła wprost „kariera” ćwiczeń zen, techniki joga, buddyjskich czy hinduistycznych mactów.

Mądrość Wschodu zawiera jest także w Piśmie Świętym. Oczymś, Biblia w pierwszym rzędzie jest księgą mówiącą o historii zbawienia – o historii stosunków Boga z człowiekiem: od stworzenia, przez zawarcie przymierza z Ludem Wybranym, jego znanie przez człowieka, aż po krzyż, na którym Nowe Przymierze Boga z człowiekiem. Jest więc Biblia księgą świętą. Ale w Biblii wśród wielu ksiąg Starożytności znajdują się także cztery księgi mądrościowe – Księga Przysłów, Mądrości, Kohelela i Syracha – które ludowi wybranemu przekazywały w formie aforyzmów naukę, jak mądrze i uczciwie żyć, aby podobać się Bogu, aby nie przestąpić nakazów moralnych.

Księgi mądrościowe Biblii nie straciły także dzisiaj nic ze swej aktualności. Zastawiają to, za czym będąci współczesny człowiek – wskazania zrodzone z przemyleń nad życiem dojrzałym i godnym przez wieloma wysłuchami lat. Rozpoczynając publikację wyboru aforyzmów mądrościowych Biblii zgromadzonych w kilkunastu grupach tematycznych żywny nadzieję, że nasi Czytelnicy będą nie tylko czytać, lecz przede wszystkim, że będą te „okruszki mądrości biblijnej” zapadły w umysły i serca, stając się drogowskazem po krętych drogach życia.

Redakcja

Pokój

Jakż pokój być może między niem a asem / jakż pokój być może między bogactwem a ubóstwem?

Dzieci mojej miłości

SUE RYDER

II/23

(3)

Kiedy wybuchła II wojna światowa, SUE RYDER jako ochotniczka wstąpiła do FANY, organizacji kobiecej pomocy służącej pomocniczo, a następnie skierowana została do Hartford, gdzie mieszkał się ośrodek szkolenia agentów SOE, którzy mieli być jako „chocochemni” wysłani do Polski. Tuż SUE Ryder nawiązała kontakty i przyjechała z Polakami...

Przez kilka dni mieszkałam na naszej „17” z polską kuterką, z którą zajmowałyśmy mały pokój. Jej angielskie nazwisko brzmiało Elizabeth Watson, ale naprawdę nazywała się Elzbieta Zawszka i była półniet, posiadając legendarną, Czekala na odpowiedni moment aby udąć się do Polski jako „chocochemna”. Długie wieczory spędzałyśmy na rozmowach, a po latach, gdy nasze drogi znów się spotkały, Elzbieta opowiedziała mi historię swojej wojennej działalności. Jej opowieść ilustruje bohaterstwo polskich kuterów.

Opowieść Elzbiety Zawszkiej
(„Za”) – sypnial „jedynaczki” wśród chłocochemnych siostrzyczek.
W latach 1941–1942 często jeździłam jako kuterka do Berlina. Nie rzykowałam nigdy podroży drogą, natomiast z Warszawy przez Poznań, ponieważ ta międzynarodowa trasa była ciągle pod baczną obserwacją gestapo. Dlatego korzystałam z drogi przez Toruń albo czasem przez Śląsk. Wybor trasy zależał od ewentualnych punktów kontaktowych po drodze.

Pewnego razu, było to w maju 1942 roku, wracałam z Berlina na Śląsk, gdzie miałam spędzić noc, mając ze sobą bardzo ciężką walizkę z podwojnym dnem wypełnioną dolarami. Kilka osobistych rzeczy i drobniactwów musiałam odwrócić uwagę od jej właściwej zawartości. Jechałam przez Sosnowiec, gdzie mieszkały moja siostra i koleżanka, u których czekało mnie trochę na tę jedną noc.

Przyjechałam szczęśliwie, mając przy sobie dokumenty obywatelki Rzeczy, ale kiedy zapukałam do drzwi siostry, nikt nie odpowiedział. Wówczas udałam się do sąsiedniego domu, aby dowiedzieć się, co się stało. Otworzyła są-



Elzbieta Zawszka (Za”) – polska kuterka wśród chłocochemnych

W Krakowie zapukałam do drzwi koleżanki: „Pomóż mi, zobacz, czy nikt nie czeka na mnie przed domem”. Moja przyjaciółka, Celina Zawadziska (arystokratka potem i przewieziona do Ravensbrück) wytrzymała na ulicę i zobaczyła podejrzanie wyglądającego typa, wyraźnie czekającego na mnie. Musiałam więc ją opuścić, aby jej nie narazić. Poprosiłam tylko, żeby szła za nami i obserwowała, co się ze mną stanie.

Był już późny wieczór, kiedy na dworcu krakowskim czekałam na pościeg do Warszawy. Wiedziałam, że jestem wciąż obserwowana. Nagle zauważyłam na peronie swoją koleżankę z Warszawy, która spacerowała tam i z powrotem. Znalazłam kawałek papieru, na którym dyskretnie napisałam: „Ktoś się zakamował i zdradził nazwiska innych, jestem obserwowana, śledzi mnie gestapo”. Kiedy znalazłam się blisko niej, zgnieciony paperek wciągnęłam jej do prostu w dłoń. Była to osoba zaprawiona w pracy konspiracyjnej, więc odwróciła się i spojrziała jakby mnie w ogóle nie znając. Dałam jej do zrozumienia, że

Szłam chyba kilka kilometrów aż dostrzalam do stacji w Żyrardowie. Podszłam do sympatycznie wyglądającej kobiety.

– Bardzo pania proszę, czy mogłaby pani dać mi na bilet. Muszę jak najszybciej dostać się do Warszawy.
Kobieta spojrzęła na mnie ze współczuciem i dała mi pieniądze.

Tym razem wiedziałam, że szpicie zgubił już mój ślad. Szybko więc zgłosiłam się na punkt kontaktowy w Warszawie. Wanda, moja przyjaciółka z organizacji, zajęła się mną troskliwie i w końcu dostałam do siebie.

Kiedy się już uspokoiłam, pomyślałam o walizce z podwojnym dnem i dolarami, pozostawionej w przedwojennym na dworcu w Sosnowcu. Miałam wziąć kwit na jej odbiór. Postanowiłam go wyjechać, po konsultacji w mojej konspiracyjnej komórce, pewnemu apłekarzowi w Katowicach. A z Warszawy wysużył kuter Tadeusz aby tę walizkę od niego odebrać. Przybył do Katowic z przegrodami po drodze, ponieważ musiał przekazać granicę nielegalnie, dlatego że wyjechał w podpiechu i nie miał przy sobie pewnych dokumentów. Kiedy doleciał na miejsce, apłeka była już zamknięta. Ukrył się więc w jakimś stogu siana w pobliskiej wsi aby przeczekać do rana.

Następnego dnia obaj mężczyźni udali się na dworzec w Sosnowcu do przechowania bagażu. Obok wejścia stał Niemiec w mundurze, baczenie przyglądający się każdemu wchodzącemu. Kiedy Tadeusz wręczał kwit bagażowemu, apłekarz, znajdujący bogle niemiecki, zagadnął Niemca częściując go papierosem. Opuścili dworzec bez przeszkód. Walizka, wraz z ceną, dla dalszej działalności konspiracyjnej zawartością, została uratowana.

Wszystko to jednak oznaczało, że jestem już spalona na trasie do Berlina, bo znalazłam się niewątpliwie na czarnej liście hitlerowców. Postanowiłam więc całkowicie zmienić swój wygląd, kolor włosów i stroje. Zmieniałam też nazwisko, dostałam nawet fałszywe dokumenty. Czekalam na kolejną misję.

Testamentu znajdują się także cztery księgi mądrościowe – Księga Przymów, Mądrości, Kłopotów i Sprawy – które ludowi wybranemu przekazywały w formie słownym naukę, jak mędrze i uczciwie żyć, aby podobać się Bogu, aby nie przestąpić nakazów moralnych.

Księgi mądrościowe Biblii nie stracily także dzisiaj nic ze swej aktualności. Zależą to, za czym byłsiłi współczesny człowiek – wskazania źródłowe z przemyśleń nad życiem dośnym i godziwym przed wieloma tysiącami lat. Rozpoczynając publikację wyponu słownych mądrościowych Biblii zgromadzonych w kilkunastu grup te-matycznych żywny nadzieję, że nasi Czy-telnicy będą nie tylko czytać, lecz przede-wszystkiem, że będą te „dobre mądrości biblijne” zapamiętywać i serca, stając się drogowskazem po krętych drogach ży-cia.

Pokój

Jakże pokój być może między Niemą a psem i jakże pokój być może między bogatym a ubogim?

Syr. 13,18

Lepsza jest jedna garść pokoiu niż dwie garści bogactw i pogoni za wa-żnem.

Koh. 4,6

Wszystko ma swój czas jest czas młokwane i czas niemiłości, czas wojny i czas pokoiu.

Koh. 3,8

Lepszy jest suchy kęs chleba w spokoju niż dom pełen biesiad kłóliwych.

Prz. 17,1

Zachwiał miasto podnieca a prawi gniew uspokoią.

Prz. 29,8

Dzieln sprawiedliwosci będzie pokój a owocem prawa – wieczne bezpieczeństwo.

Lz. 32,17

Kłóśtwo Boże to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym.

Rz. 14,17

Owoc sprawiedliwosci sięga w pokoiu ci, którzy zaprowadzają pokój.

Jk. 3,18

Proście czynić ślady nogami, aby kto chrony nie złądził. Starajcie się o pokój ze wszystkimi i o usmę-cenie. bez którego nikt nie zobaczy Pana.

Hbr. 12,13-14

„W latach 1941-1942 często jeździłam jako kurierka do Berlina. Nie przykładałam nigdy podroży drogą najprostsą, z Warszawy przez Poznań, ponieważ ta międzynarodowa trasa była ciągle pod baczną obserwacją gestapo. Dlatego korzystałam z drogi przez Toruń albo czasem przez Śląsk. Wybor trasy zależał od ewentualnych punktów kontaktowych po drodze.

Pewnego razu, było to w maju 1942 roku, wracałam z Berlina na Śląsk, gdzie miałam spędzić noc, mając ze sobą bardzo ciężką walizkę z podwojnym dnem wypełnioną dolarami. Kilka osobistych rzeczy i drobniaków mało odwrócić uwagę od jej właścicielki za-ważności. Jedną z przesyłek Sosnowiec, gdzie mieszkały moja siostra i koleżanka, u których czekało mnie także na tę jedną noc.

Przyjechałam szczęśliwie, mając przy sobie dokumenty obywatelki Rzeczy, ale kiedy zapukałam do drzwi siostry, nikt nie odpowiedział. Wówczas udałam się do sąsiedniego domu, aby do-wiedzieć się, co się stało. Otworzyła się siostrzyczka i na mój widok zrobiła się biała jak ściana. Chciała zarrasnąć mi drzwi przed nosem, ale wciągnęłam nogę i spytałam co się stało z moją siostrą Klarą.

„Tulej! jest gestapo. Aresztowali pani siostrę i jej koleżankę Ninę – powiedziała przestraszona.

Okazało się, że tego dnia aresztowano kilka osób działających w podziemiu na Śląsku. Szczególnym zbiegiem okoliczności przyszedł do domu siostry w chwilę po odejściu Niemców. Chwytałam walizkę i udalam się do innej koleżanki, Stachy, która mieszając później została aresztowana i stracona w Katowicach. Byłam szczęśliwa, kiedy Stacha stanęła w drzwiach. Opowiedziała mi o aresztowaniach. Mogłam przespąć się u niej do 3 rano. Następnego dnia poszłam na dworzec i zostawiłam walizkę w przechowalni bagażu, a kwit schowałam do kieszeni. Załoczonymi ulicami udalam się na umówione spotkanie z naszymi ludźmi, którym powiedziałam tylko: „Juckajcie ślad”. Czuliśmy jednak, że jesteśmy śledzona. Wrpadłam do tramwaju, ale zaraz za mną wskoczyło dwu, najwyraźniej tajniaków. Tramwaj znie-rzał do Katowic. Wyskoczyłam na korymś przystanku prosto w tłum, aby się im zgubić. Nie byłam jednak pewna, czy mi się to udało. Musiałam wracać do Krakowa. Po drodze był postanówek graniczny w Trzebinii. Obiłam się po-tem ze strachu: pewno teraz zostanie aresztowana – pomyślałam. Zdziwiliam się, kiedy się to nie stało.

W Krakowie zapukałam do drzwi koleżanki: „Pomóż mi, zobacz, czy nikt nie czeka na mnie przed domem”. Moja przyjaciółka, Celina Zawadziska (aresztowana potem i przewieziona do Ravensbrück) wyjrzała na ulicę i zobaczyła podejrzanie wyglądającego typa, wyraźnie czekającego na mnie. Musiałam więc ją opuścić, aby jej nie narażać. Poprosiłam tylko, żeby szła za nami i obserwowała, co się ze mną stanie.

Był już późny wieczór, kiedy na dworcu krakowskim czekałam na pociąg do Warszawy. Wiedziałam, że jestem wciąż obserwowana. Nagle zauważyłam na peronie swoją koleżankę z Warszawy, która spacerowała tam i z powrotem. Znalazłam kawalek papieru, na którym dyskretnie napisałam: „Ktoś się zaimał i zdradził nazwiska innych. Jestem obserwowana, śledzi mnie gestapo”. Kiedy znalazłam się blisko niej, zgnieciony paperek wciągnęłam jej do prostu w dłoń. Była to osoba zaprawiona w placu konspiracyjnym, więc odwróciła się i spojrzęła jakby mnie w ogóle nie znając. Dałam jej do zrozumienia, że powinna ostrzec innych.

Jednak do Warszawy wiedząc, że ktoś mi towarzyszy w drodze. Byłam nieco przestraszona. W tej sytuacji zdecydowałam: wyskoczyć z pociągu. Nie mogłam wyskoczyć wprost na tor, bo mogłoby to się źle dla mnie skończyć, musiałam czekać na jakiś stosowniejszy moment, aby dać śkok na pobocze. Nigdy nie nosiłam przy sobie tabletek z trucizną, nie myślałam o śmierci i nie chciałam umierać. Była chyba czwarta nad ranem, kiedy pociając zaczął się zbliżać do Żyrardowa i zwoiła nieco na zakręcie. To teraz – pomyślałam sobie – nadszedł właściwy moment. Wyszedłam przedziału niby do toalety i szłam wzdłuż korytarza zdając sobie sprawę, że jestem obserwowana. Zostawiłam na swoim miejscu kosmetyczkę dla zmywienia. Dozłazłam na koniec pociągu, gdzie przy oknie stał kolejarz polski. Dałam mu do zrozumienia, co chcę zrobić. Przytrzymał drzwi, pomógł mi wysunąć się na zewnątrz. Wyskoczyłam. Poczuliśmy ból w kolanach i rękach. Potoczyłam się do rowu. Białam się, że tajniacy, widząc co zrobili, zatrzymają pociąg. Miałam tylko nadzieję, że przynajmniej nie mają ze sobą psów.

Z zakrawionymi rękami i obolałymi nogami dowlokłam się do lasu. Urzadzłam jakąś kobiecie okrytą chustą. Spojrzałam na mnie i zdołała chustę z ramion, aby mnie nią okryć. Dala mi kawalek chleba, który zjadłam łapczywie, bo byłam bardzo głodna. Powycierałam krew z ręk i nog i ruszyłam w dalszą drogę.

wychciał w pośpiechu i nie miał przy sobie pewnych dokumentów. Kiedy dotarł na miejsce, apteka była już zamknięta. Ukrył się więc w jakimś siogiu siłana w pobliższej wsi aby przeczekać do rana.

Następnego dnia obaj mężczyźni udali się na dworzec w Sosnowcu do przechowalni bagażu. Obook wejścia stał Niemiec w mundurze, bacznie przyglądający się każdemu wchodzącemu. Kiedy Tadeusz wręczał kwit bagażowemu, aptekarz, znający biegle niemiecki, zagadnął Niemca częstuując go papierosem. Opuścili dworzec bez przeszkód. Walizka, wraz z ceną dla dalszej działalności konspiracyjnej zawartością, została uratowana.

Wszystko to jednak oznaczało, że jestem już spalona na trasie do Berlina, bo znalazłam się niewątpliwie na czarnej liście hitlerowców. Postanowiłam więc całkowicie zmienić swój wygląd, kolor włosów i stroje. Zmieniłam też nazwisko, dostając nawet fałszywe dokumenty. Czekałam na kolejną misję.

I otrzymana! Zupewnie nieprawdopodobną, miałam przejechać niemal całą Europę – kilka tysięcy kilometrów – i dotrzeć do dowodztwa Polskich Sił Zbrojnych w Londynie.

Musiałam najpierw zgromadzić potrzebne informacje, uzgodnione z dowódtwem Armii Krajowej, a jako przedwojenna instruktorka Przysposobienia Wojskowego Kobiet miałam rozpatrzyć różne problemy związane z organizacją polskiej służby wojskowej kobiet w naszej podziemnej armii.

Nazywałam się teraz Elżbieta Kubicka i oficjalnie pracowałam jako urzędniczka w firmie natłowej, która miała swe oddziały w Warszawie i Paryżu.

17 grudnia 1942 roku ruszyłam więc w drogę z Warszawy do Paryża, gdzie działała grupa łącznikowa Armii Krajowej pod krytonimem „Janika”. Współpracującą z pułkownikiem „Médéric” z francuskiej Resistancje, dowódcą organizacji „Ceux pour la Liberation”. „Janika” miała mi przygotować drogę do nieokupowanej części Francji a potem do Hiszpanii. Trasa prowadziła przez Vichy i Perpignan na południu Pirenejów, do Figueras w Hiszpanii, a potem do brytyjskiego konsulatu w Barcelonie. Nazywałam się teraz po francusku: Madame Elise Riviere. Pochodziłam z Alzacji. Czekaby mnie nowe emocje.”

d.c.n.

Oprac. KAS

Na styku

Wschodu i Zachodu

dokończenie ze str. 19

On. Proszę sobie jednak wyobrazić, co stało by się z malowidłami gdyby stare tryki były słabsze. Nie skończyłyby się na dynach. Tryki odpadłyby po prostu na podłogę. Tak się jednak nie stało i pod półczonymi na warstwie oryginalnej trykami zachowały się okaleczone, stare malowidła.

- Czy uległy zapomnieniu?

- To interesujące, że pamięć o nich zaginęła szybko. Odkrycie malowideł w roku 1897 przez lubelskiego malarza Józefa Smo- lńskiego było zaskoczeniem. Jako pierwsze odnaleziono malowidło przedstawiające fundatora fresków Władysława Jagiełkę. W latach następujących twierdzą prace nad odsłonięciem dalszych partii malowideł. Wreszcie, w latach 1917-23 przystąpiono do całościowej konserwacji fresków. Trudno dzisiaj ocenić wartość lamnych prac. Zostały wykonane zgodnie z zasadami ówczesnej wiedzy i sztuki konserwatorskiej. Obecnie wiele rzeczy robimy już inaczej.

- Zabieg konserwatorski powtarzano w latach późniejszych.

- Tak, następane prace prowadzono w latach 1954-59. Niestety na ich jakości zwrócił się nadmierne pośpiech spowodowany narzuconym terminem wykonania całosci prac. W tak krótkim czasie wykonanie wszystkich zabiegów konserwatorskich było niemożliwe. Nie zrobiono wówczas rzeczy, które by się podobały: należytego zabezpieczenia dachu, okien, odwodnień. W wyniku tych zaniedbań na ścianach zaczęły bardzo szybko występować zasolenia. Niestety, praca konserwatorska z tamtego okresu poszła po prostu na marne. Od roku 1973 trwa kolejna cykl prac konserwatorskich. Ich celem jest doprowadzenie malowideł do stanu możliwie autentycznego. Usunęło przede wszystkim zasolenia, usunął się dawne punklowanie o znielentym kolorze pochodzący z poprzednich renowacji, uzupełniono ubytki zaprawy, wreszcie wykonano się nowe uzupełnienia barwnie metodą drobnej kropki. Licznym zaśpółkiem konserwatorów kierował przez wiele lat prof. Stanisław Stanicki z Warszawy. Prace w przedmiotem są już zakończone, a obecnie kontynuowane są na sklepieniu, ścianach i filarach nawy przy udziale konserwatorów kierowanych przez Marię Milewską i Leonarda Barankę.

- Czy prace te były także Pani udziałem?

- Nie, ale prosić pana, przy takim przedsięwzięciu istnieje konieczność wykonania szeregu innych - niż ściśle konserwatorskie - prac. Czytelnikowi warto wspomnieć o

(4)

Dzieci mojej miłości

SUE RYDER

Jest II wojna światowa. SUE RYDER pełni służbę w SOE (Kierownictwo Operacji Specjalnych) gdzie nawiązuje kontakty i przyjaznie z Polakami. Przez kilka dni Sue Ryder dzielił maty pokoi z polską kurierką Elżbietą Zawacką („Zo”), która oczekuje na „cichociemny” lot do Polski.

Wspomnienia Elżbiety Zawackiej („Zo”) - ciąg dalszy

O Parysza dotarłam szczęśliwie. Dalsza droga prowadziła w kierunku Hiszpanii. Specjalnym pocingiem, który kursował regularnie z paryskiego dworca d'Orleans do Vichy, kierował maszynista, będący członkiem Resistance, zaprawiony w przeladaniu przez niebezpieczną granicę między okupowaną i nie okupowaną Francją. Maszynista ten ukrył mnie wraz z towarzyszącym mi kurierem „Parkacym” w przyczepionym do lokomotywy wagonie z wodą, do którego przesiadłam się przez wąski otwór. Mielistny leżący płasko na twardej desce, ponad chlapającą wodą, w tendrze. Przyleżaliśmy tak do rana, czekając aż pociąg ruszy w drogę. Była to połowa grudnia 1942 roku. O trzech nad ranem zjawił się maszynista, wyraźnie zdenerwowany.

Musicie wysiąść. Niemcy znają już tę krywkę, bo niedaleko Narbonne złapali wazę kuriera. Wińskiego, który w taki sam sposób chciał przejechać granicę. W ciemnościach wysunęliśmy się z otworu. Francuz rozglądając się wokół siebie ostrożnie, poprawił nas do swego domu. Mój towarzysz „Parkacy” poszedł gdzie indziej, znał dobrą Pariz, miał w nim sporo punktów kontaktowych. Studował w Paryzu przed wojną. (Później przedostał się do Hiszpanii, gdzie został aresztowany i osad-

za odkryliśmy - wystawiała ludzka ręka. Kiedy zaczęliśmy grzebać w śniegu, okazało się, że był to jeden z naszych towarzyszy, który wcześniej od nas odłączył, zamierzający na śmierć.

W dalszej drodze było nas coraz mniej, wszyscy rezygnowali z wyprawy. Ostatecznie zosta-

łam sama z Paco i Gilbertem. Prowadził mnie Gilbert. „Wkrótce będziemy na granicy” w pewnej chwili oświadczył Paco. Zbliżaliśmy się do jakichś występów skalnych i stanęliśmy, aby zabezpieczyć powierza i odejść przed ostatecznym wysiłkiem. Wstuchaliśmy się w ciszę. Nagle usłyszeliśmy niemieckie głosy. A u swych stóp uszliśmy pułdkiem po niemieckich pasierkach. Przeraziliśmy się. Zaczęliśmy zbiegać w dół możliwie najszybciej.

Kiedy znaleźliśmy się w bardziej bezpiecznym miejscu, Paco ustalił, że w pobliżu znajduje się posterunek graniczny. Za chwilę powinni przyścisnąć Niemcy, aby zmienić innych. Ukryliśmy się głęboko w rowie, a po chwili przykryliśmy nas padającą śnieg. Usłyszeliśmy nadchodzących żołnierzy i ich głosy. Na szczęście, Niemcy byli bez psów. Po długim marszu doszliśmy do charły znanego Paco, który ukrył nas na styku. Byłam tak zmęczona, że rzucałam się na posłanie i spałam 24 godziny.

Kiedy doszłam do siebie, zaczęliśmy zastanawiać się, jak zorganizować kolejną próbę przejścia granicy. Paco nie mógł - a może i nie chciał - być razem z nami. Zgodziłam się za to jechać w jaszczce dwu Francuzów postanowiono nam towarzyszyć. Tak więc miało nas być pięcioro.

Wyruszyliśmy nocą, przez jakieś bardzo trudne partie gór. Była chyba trzecia nad ranem, kiedy poczułam, że dalek już nie pójdę ze zmęczeniem i zimną. Potrzebowałam się na śniegu. Ale przewodnik, wuj Paco, był zdecydowany i dość brutalny: ożywił mnie kopniakiem i naleł w usta trochę wina z butelki, którą miał przy sobie. To mnie postawiło znowu na nogi. Podnosiłam się i zaczęłam iść

11/24

W tak krótkim czasie wykonanie wszystkich zabiegów konserwatorskich było niemożliwe. Nie zrobiono wówczas rzeczy zdawałoby się podstawowych: należytego zabezpieczenia dachu, okien, odwodnień. W wyniku tych zaniedbań na ścianach zaczęły bardzo szybko występować zasolenia. Niestety, praca konserwatorska z tamtego okresu poszła po prostu na marne. Od roku 1973 trwał kolejny cykl prac konserwatorskich. Ich celem jest doprowadzenie malowideł do stanu możliwie autentycznego. Usunięto przede wszystkim zasolenia, usuną się dawne punktowania o zmienionym kolorze pochodzące z poprzednich renowacji, uzupełniono się ubytki zaprawy, wreszcie wykonuje się nowe uzupełnienia barwno metodą drobnej kropli. Licznym zespołem konserwatorów kierował przez wiele lat prof. Stanisław Stanicki z Warszawy. Prace w przedmiocie są już zakończone, a obecnie kontynuowane są na sklepieniu, ścianach i filarach nowej przybudowlanej konserwatorów kierowanych przez Marię Milewską i Leonarda Barnika.

Czy prace te były także Pani udziałem?

— Nie, ale prosię pana, przy takim przedsięwzięciu istnieje konieczność wykonania szeregu innych — niż ściśle konserwatorskie — prac. Cóż, funkcją wykwalifikowanego kościelnego jest tu także porządka. Mój mój musiał przygotować tę kaplicę do prowadzenia prac konserwatorskich. Musieliśmy stworzyć właściwe warunki temperatury i wilgotności. Musimy je utrzymywać przez cały czas, i to jest zadaniem pracowników Muzeum Ojczynowego.

Jak czuje się „wykwalifikowany kościelny”, którego opiekę powierzono dzieło barczemne?

— To przede wszystkim wielka odpowiedzialność. Pracuję tu od dwudziestu pięciu lat i oczywiście czuję się niezwykle związana z malowidłami, z kaplicą. Spędziłam tu kawałek swego życia. Wie pan, w Lublinie chyba każdy jest w jakiś sposób związany z Zankiem; to ważne i tragiczne miejsce w historii tego miasta.

Kiedy zatem praca została ukonieczona, a wyższa kaplica udostępniona zwiedzającym?

— Nie potrafię na to odpowiedzieć. Nie możemy bowiem powtórzyć błędów z lat pięćdziesiątych, kiedy to pospiesznie przekształcono konserwatorów. Dlatego nie mówimy o terminach. Zresztą dostęp do kaplicy i tak zawsze będzie musiał być ograniczony. Nie może przez nią nieustannie przepływać rzesza ludzi. Przechodzić tu muszą być przesiedziane różnymi wilgotnościowe, temperaturowe. Dlatego sądzę, że zwiedzanie kaplicy będzie regulowane jakimiś bardzo ścisłymi przepisami.

— Któremu powiniamy się podziękować w interesie barczemnego skarbku jakim są lubelskie malowidła. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: KRZYSZTOF RENIK

— Musicie wysłać Niemcy, znają już le kryłowskie, bo niedaleko Narbonne znalazł waszego kuznera, Wilskiego, który w taki sam sposób chciał przejechać granicę.

W ciemnościach wysunęliśmy się z otworu. Francuz, rozglądając się wokół siebie ostrożnie, poprowadził nas do swego domu. Mój towarzysz „Parkraczy” poszedł gdzie indziej, znalazł dobrego Parę, miał w nim sporo punktów kontaktowych. Studował w Paryżu przed wojną. (Później przedostał się do Hiszpanii, gdzie został aresztowany i osadzony w obozie Miranda, skąd go jednak zwolniono. Dotarł do generała Sikorskiego na Gibraltar 4 lipca 1943 roku wsiadł do „Dekoy”, która runęła do morza w chwilę po starcie. Przy zmkach „Parkraczego” znalazłono zapiski, a w nich ostatnią jego notatkę: „Dostąpiłem dziś najwyższego zaszczytu w życiu. Złożyłem mieduniek generałowi Sikorskiemu...”)

Organizator wypraw „Zagrody” we Francji, Braci (Kazimierz Leski), namawiał mnie, żebym spróbowwała inną trasę. Pojechalismy do Bordeaux, a stamtąd do Bayonne. Na nieszczęście nie mogliśmy znaleźć przewodnika. Pojechalismy więc do Pau, gdzie otrzymaliśmy propozycję, aby odbyć podróż ciężarówką, przewożąca bydło. Ta propozycja nie wydawała mi się ani sensowna, ani realna, toteż wróciłam do Paryża. Skąd, zgodnie z rozkazem, znowu jako Elżbieta Kubiśka, przaz całe Niemcy bez przygod powróciłam do... Warszawy.

W ciągu najbliższego miesiąca przygotowywano mi nowe zadanie i nową przesyłkę, która miała być ze sobą zabrać. Zawieriała mikrofilm kilkuset stron zaszyfrowanego maszynopisu. Ukryty był w zapalnicy.

17 lutego 1943 roku rozpoczęłam kolejną podróż jako Elżbieta Kubiśka. I znowu zgłosiłam się w Paryżu do niemieckiej Orstkommmandantur, aby wymienić warszawskie kartki żywnościowe i otrzymać francuskie. Wróciłam do francuskiego nazwiska, Elise Fliviere.

lefonu, a drugi poprosił nas o dokumenty. Jak mu wytłumaczyć, moją zaledwie poprawną francuszczyzną, że jestem Alzacką i co tu w ogóle robię?

Moi Francuzi okazali się marnymi konspiatorami, mieli wielkie trudności w odpowiedziach na pytania Niemców. Kiedy zrobiło się zamieszanie, a Niemiec zwrócił się po dokumenty do kolejnego, chyba już czwartego Francuza, przesiłznięłam się przez jakiegoś małego drzwia, zauważyłam przed sobą drewniane schody, zaczęłam wchodzić na górę i w tym momencie poczułam na ramieniu czułą rękę. Zmarwiłam. Był to Paco, który ujrawszy Niemców pozostał na górze obserwując, co się z nami stanie. Obłął mnie reklamą i wyfrowadził przez kolejne drzwi, które prowadziły prosto na stok górski.

Ukryłam się za krzakami i czekałam. Wkrótce usłyszałam dźwięk motoru. Moi nieszczęśliwi towarzysze zostali zabrani przez Niemców, a ja — zupełnie cudem — byłam uratowana. Poczułam przenikliwe zimno. I wtedy ktoś niespodziewanie okrył mnie ciepłym palciem. Był to Gilbert, który został moim nowym przyjacielem.

Jak się okazało, Paco zorganizował dosyć dużą grupę partyzantów, do której należał również jego wuj. Była pełnia księżycowa i nienaboiszenie zimno, kiedy wyruszyliśmy z ukrycia, którym był ruiny historycznej latni rzymskiej. Po wyspaczoce w górę stanęliśmy nad strumieniem, całkowicie zanurzonym. Kiedy ktoś z nas stanął nogą na lodzie, rozległ się trask i pokrywał lodowa pękła. I w tym momencie usłyszałam strzał. To Niemcy. Ukryliśmy się wszyscy, gdzie kto mógł. Jakis przewodnik hiszpański wziął mnie za rękę i poprowadził do chaty górskiej w dole. A potem znowu usłyszałam wszyscy w górę. Droga była trudna, w dodatku panowała zadyrka, przez co nasz przewodnik stracił orientację. Niektórzy, ci najslabsi, nie zdecydowali się na dalszą drogę w zanieci. W dodatku skończyło tam się jedzenie. Miałam przy sobie tylko kilka kosiek cukru.

Po godzinach marszu znaleźliśmy obskurna górską chatę z kamieni. Pożyliśmy się w niej i przespaliśmy trochę. Najgorzse, że — jak się okazało — nasz przewodnik zupełnie zgubił drogę. Wargi mi spuchły, popękaly i zaczęły krwawić. Przykładałam do nich śnieg aby złagodzić ból. Po wypocynku ruszyliśmy w dalszą drogę, w pewnym momencie stanęliśmy przed niedużym śnieżnym kopcem, z którego — ze zgro-



„Zbliżaliśmy się do jakichś występow skał i stanęliśmy aby odetchnąć przed ostatecznym wysiłkiem...” Trasa wiodła przez Pireneje.

Oprac. KAS

c.d.n.

II/25

SUE RYDER

Dziecię mojej miłości (5)

Wspomnienia Elzbiety Zawackiej „Zo” - dokończenie.

Znależymy się na południowej stronie Pirenejów. W pewnej chwili zwróciłam się do Gilberta: „Idź i zobacz, gdzie jesteśmy. Tam są jakieś domy”. Wtedy zdmuchnął mnie wiatr.

— To jest jakiś wiosek. Ale nie w Hiszpanii lecz w Andrze.
Zdecydowaliśmy się tam pójść. Gilbert był bystry i inteligentny, szybko wyszukał jakiegoś Anglika, Roberta, który zdaje się, pracował dla wywiadu brytyjskiego. Zwróciłam się więc do niego:

— Jestem kurenką z Polski. Muszę skontaktować się z konsulatem brytyjskim w Barcelonie.

Robert nic nie odpowiedział. Poradził mi przemocować w gospodzie. Ramo przyjechał czarnym samolotem i wynurzył się do stolicy Andory. Santa Julia. Anglik przekazał mi tam listem instrukcje, który zaprowadził mnie do hotelu. Wieczorem zjawił się jeszcze ktoś inny z wiadomością, że naszym w drogę. Zmierzaliśmy w kierunku granicy z Hiszpanią. Schodzając z gór wciąż uważaliśmy, aby nie doszliśmy na śnieżną granicę, co nie było takie łatwe. Do góry były kamienne, pokryte śniegiem. Po kilku godzinach burzowego marszu zatrzymaliśmy się w jakiejś chatce, aby ogzać się przy ogniu. O świcie ruszyliśmy dalej. Czuliśmy się już dość bezbezpieczni, z dala od nieprzyjaciela, zaczęliśmy nawet dość głośno rozmawiać.

I nagle usłyszałyśmy strzał. Fuzjęjącymy się w różne strony, aby się ukryć w skałach. Widziałam w oddali dwóch strażników. Gilbert i przewodnik zaczęli uciekać. Spogłądałam straszenie, ale nie im się na szczęście nie stało. Ku mojej radości strażnicy, po chwili rozmowy, odeszli w inną stronę, nężywniejszej rozprężając z poczuciem.

A ja zostałam sama. Siedziałam wciągnięta w skały i zastanawiałam się, co robić dalej. Nie miałam mapy, ani też pieniędzy. Byłam w rozpaczy. Nagle usłyszałam jakiś szelest. Zza skały pojawił się Gilbert. Nie odległy był daleko, wrócił po mnie. Ruszyliśmy dalej w dalszą drogę. Po południu ugrzęźliśmy w oddali wiosek / mglisty szary ciał w kwiatach. Był to naprawdę piękny widok.

nemskie kudze podwodne, a nawet samolot Ornat nie zostaliśmy trafieni. Ostatecznie, po ośmiu dniach niepewnej podróży, w dniu 1 maja dobieśliśmy do brzozyw Bristolu. Wszyscy żołnierze wysiedli a ja zostałam sama na pokładzie, zanim zjawiła się poligarda, która zabrala mnie na początek do Londynu, gdzie - ku memu zdziwieniu - zostałam zatrzymana przez dwa dni. Po tem zjawił się oficer angielski mówiący po polsku, który odwiedził mnie do hotelu „Rubens” niedaleko pałacu Buckingham. Zamierzaliśmy się tam spotkać 6 Wydziału do spraw Specjalnych Informacji, które przywozili i które przywozili inni kurenci, dotyczyli wielu spraw i były przeznaczone dla naszego dowódcy nacelnego w Londynie, który miał siedzibę w „Rubensie”. Te informacje nężyły mi, o kudzach podwodnych na Bałtyku, ruchach wojsk niemieckich, VI i VII, o Oświeceni, trasaach ucieczek, niemieckim przemyśle, sębrykach broni, sębrykach sabotażowych, kintimie, gębrykach żywnościach, współpracy z ruderami oporu w kęgach okupowanych, o sębrykach Polaków i Żydów. Jako kurenci nie mogliam znieć przewidywań przez siebie informacji w odnawie wypadki i bębry.

W Londynie przeżywałam dwa miesiące, aby przeprowadzić i wysięnić wszystkie sprawy związane z moją nową misją. Następnie wysłano mnie do Ringway, koło Manchesteru, na kurs spadochronowy, a potem na dalsze szkolenie do Salsac. Odznaczam kilka sębry SOE aby wysięnić praktykę o dziesięćdziesiąt polskiego podziemna.

Na tym kończy się relacja Elzbiety Zawackiej „Zo”. W 1943 roku - gdy strąy w kintimie stawały się cięższe, rozpoczęłam trasęach przez Danię i Morze Bałtyckie do Polski i Czechosłowacji, zdecydowaliśmy się jeden z Oddziałów do Zadani Sportacyjnych przetrwać do Afryki Północnej a później do Włoch.

Porównano nam zalekowanie do napiszycych z wiadomością, że wyjeżdżamy, ale nie wolno nam było przekazać żadnego sębry dokładaj jedziemy i czym bębrymy podróżować. Poradził nam tyżżani do wypruzzenia w drogę. Który upłynęł bardzo szybko. Dwie-



Wizerunek Madrony i różaniec, wykorzystany z dzieła, opracowane Suse Ryder przez dawne polskie wywiadki, które przetrwały Majędnik.

W Neopoli stworzyła się straszliwa epiklecha, odwołane Suse Ryder przez dawne polskie wywiadki, które przetrwały Majędnik.

11/26

SUE RYDER

Dzieci mojej miłości (6)

Sue Ryder przebywa na południu Włoch, w kobiecym oddziale FANY (kobiety korpus pomocniczy), gdzie organizowane są loty nad okupowaną Polskę. Warunki pobytu są ciężkie, Alleci toczą zawzięte walki z Niemcami. Są pierwsze miesiące 1944 roku.

Loty z Włoch do Polski odbywały się trzema trasami: pierwsza – nad jeziorem Balaton na Węgrzech i na zachód od Budapesztu w kierunku Tatr; trasa druga, przez Kolor w Jugosławii, na wschód od Budapesztu i do Polski przez wschodnie Taty, natomiast trasa trzecia biegła jeszcze dalej na wschód, przez Albanie. Niebezpieczeństwo tych lotów było znaczne, ponieważ warunki pogodowe najczęściej były złe, widoczność prawie zerowa, szczególnie nad górami, nie mówiąc już o ciągłych patrolach lotniczych niemieckiego.

Słyszałyśmy, że armia gen. Alexandra, naszego dowódcy wojsk sojuszników w obszarze Morza Śródziemnego, miała w swych szeregach żołnierzy z Nowej Zelandii, Kanady, Francji, Afryki Półn., Maroka i z Polski. Ci ostatni stali się sławni zdobywając w maju Monte Cassino. Waleczność Polaków była niezwykła.

Tuż po wyzwoleniu Włoch, 4 czerwca 1944 roku dotarliśmy do Rzymu. Radował nas tu upragniony luksus: kąpiel i sen w czystej pościeli na normalnych łóżkach. Wraz z inną dziewczyną z FANY otrzymałyśmy pokój w hotelu „Eden”, co nas bardzo zdziwiło, ponieważ wiedziałyśmy, że Amerykanie będą rekwirować najlepsze hotele po zdobyciu Rzymu. Toż zaawady! Zamieszkanie na twardych wielu osób znajdujących się w hotelu było receptą, kiedy się tam znajdowałyśmy. Miałam przy sobie tylko zniszczony koc wojskowy, a w nim mundur na zimną, puszkę od konserw, służącą mi do różnych celów, mały kawałek mydła i lasiak, który służył mi do drż. Zwartości koca rozsyłała mi się nagle na marmurową posadzkę, wzbudzając ogólnie zainteresowanie.

Przed hotelem zaparkowałyśmy dużą ciężarówkę, tak aby była gotowa w każdej chwili do drogi. Kiedy oberwał się za siebie, ur-



szale i teraz lotnicy staneli wobec konieczności zrzucania z wysokości ogromnej ilości broni, żywności, lekarstw nad Warszawą, która była olozona ogniem i ukryta w dymie. Każdy samolot musiał być przygotowany na atak niemieckich myśliwców i obronę przeciwlotniczą. Angielskie, polskie i poludniowofrancuskie strzy były przetrzymujące. Węskosć zrzutów trwała w reze niemieckie.

Dla większości ludzi pełny obraz kosztownu okupacji Europy stał się znany dopiero po wyzwoleniu, ale w SOE otrzymałyśmy ich sprawozdania, dzień po dniu, ze wszystkich zbrodni hitlerowców.

O tych zbrodniach słyszaliśmy już na kilka lat przed wojną, od Żydów, którym udało się zbiec z Niemiec. Byłam zdziwiona, że tak nie-

Walter Rosenberg, który później zmienił nazwisko na Rudolf Vrba, to druga osoba, która uszkodziła przedstawiciele niemieckie okrucieństwo. W czerwcu 1942 roku jako 19-letni chłopak znalazł się w Oświęcimiu, gdzie zatrudniony był w specjalnym kommando zwanym przez więźniów „Kanada”. W tym samym czasie w obozie znalazł się też, nieco starszy od Waltera, Alfred Wetzler, słowacki Żyd. Obaj mężczyźni zaplanowali wspólną ucieczkę. Nawiązali kontakt z tajną grupą międzynarodowego ruchu oporu działającą na terenie obozu, której celem było informowanie światowej opinii publicznej o zbrodniach za drzwiami Oświęcimia.

7 kwietnia 1944 roku, na kilka godzin przed wieczornym apelem, Alfred i Walter zostali ukryci przez kolegów w

„Bombardowanie Oświęcimia mogłoby, choć czasowo, powstrzymać Niemców od kontynuowania masowej zbrodni...”

Wojna Francja w Algierii i amerykańskie mu departamentowi ds. Żydów.

Inny mój przyjaciel, Tadusz Szymanski, znalazł się w pierwszym polskim transporcie do Oświęcimia w czerwcu 1940 roku. Po wojnie został jednym z pierwszych kustoszów Muzeum Oświęcimskiego. Pan Szymanski, który poświęcił życie na poszukiwanie dzieci Oświęcimia i gromadzenie dokumentacji, uczynił taką uwagę:

„Byłem i jestem rozgoryczony, gdyż zarówno samoloty RAF jak i USA latały nad obozem i robły zdjęcia. Uważam, że gdyby ktoś spróbował zbombardować komory gazu i krematoria, mogłoby to powstrzymać

To ten

Szymon z Cyreny
który
pomaga
nieść
krzyż
Chrystusowi

to ten
który
od rana
stoi
za łobą
w kolejce
po
chleb

to ten
do którego
wieczorem
odwracasz się
faktyś wrócił
prosiło
ze spowiedzi

JERZY BARCZYŃSKI

Dom

Jurzenko moja

plaszczem zarzy
okweraśz nam dzień
pszczeniśz teny
faliąg kłosem
najpochniej u nas
miodem pachnie

sielenny słonke i gwiazdy
kędys rde, nasuręgę, łbawaly
znowem dyj nam potem
gromy widny groby i kraly,

Tu jest Okryzyna
gdze matka
nad moim czołem
znak krzyżem czynła

to moja i moja kolebka
peben bolu dom
tulij - tutaj mój usmiech
nadzieję i zgor,

REMIGIUSZ WŁAST
MATUSZAK

Stary dytygent

(7)

Dziecię mojej miłości

SUE RYDER

Podczas II wojny światowej Sue Ryder pracuje w polskiej sekcji SOE (Kierownictwo Operacji Specjalnych), bierze udział w przygotowaniach lotów nad okupowaną Polskę. Nawładuje wiele kontaktów i przyjaźni z naszymi rodakami. Przeżywa dramat Powstania Warszawskiego, zbiera informacje od uciekinierów z obozów koncentracyjnych, świadków hitlerowskich zbrodni. Wszystkie te doświadczenia wiążą jej życie z Polską...

Spośród wielu osób, z którymi pracowałam - nie sposób wymienić wszystkich - wspomnę krótko Zofię Chłewską. Niemcy zamordowali jej męża w październiku 1939 roku, a ona sama została w podziemiu aż do aresztowania 15 grudnia 1942 roku. Przewieziono ją do straszego więzienia na Pawliku, skąd została przetransportowana później do obozu na Majdanku. Oto jak mi opisała jedno ze swoich doświadczeń:

"Wśród ciężkich transportów przybywających w wagonach bydliwych do Majdanka z różnych części Europy, były też i takie, które przywoziły Żydów oczekujących w powiatnie w getcie warszawskim, w kwietniu 1943 roku. Pracowałam w tym czasie jako pielęgniarka w jednym z podobozów, w którym znajdowało się 20 baraków obozowych dzielani kolczastymi pod prądem. 3 listopada po apelu porannym, bobby zostały zamknięte. SS-mani otoczyli oboz podwójną linia, a straż na wieżach wartowniczych została dodatkowo wzmacniona. Z największych przychy wyładowaliśmy przez wąskie okienka i widzieliśmy Żydów, którzy, kulminna za kulminą, maszerowali ku krematorium. Tego dnia zamordowano co najmniej 18 tys. ludzi. Żyliśmy pod ciągłym straszeniem, czekając dnia, kiedy miałyśmy zostać wywiezione do komory gazowej. Dotychczas to także widzimy, kiedy pracowaliśmy jako lekarze i pomocnicy medycznych w szpitalu, w którym nie było właściwie żadnych lekarzy ani asystentów do leczenia. W



"Casy wchodziś do domu,
Odpowiedz o nas,
Zdejmij za Twoje jutro
Oddaj nasze dziś"

Po wojnie znalazłam się wśród ruin Polski ale najpierw, przez krótki czas, w Normandii.
Warunki nielżenia pomocy w tych pierwszych miesiącach wolności były bardzo trudne: środki lecznicze znajdowały się w stanie chaosu, wstępnie zobaczyć można było gruzy dawnego życia.
Oddziały noszące pomoc - w jednym z nich ja się znalazłam - były finansowane przez Amis Volontaires Français (AVF), ale niewystarczająco w stosunku do potrzeb. Nasz oddział jako pierwszy skierowany został do dzieł w najbliższej zniszczonych regionach Normandii a stamtąd przesyłany do Pas de Calais. Mielistny nieść napotrzebniejszych pomoc każdemu, kto jej potrzebował, bez względu na wiek i stan, pomagać wszystkim cierpiącym z głodu, choroby, rozpaczy i wyzupiania.

Sam gen. de Gaulle dał swe błogosławieństwo naszemu małemu oddziałowi, co uczyniłoby za wielkie wydarzenie, wiedząc o

mie borykać chęba z 20 różnymi chorobami, głównie z cholera. Te choroby przenoszone były przez lych, którzy uratowali życie z obozów zagłady. Zrodło zarazy sławowały też rozkładające się zwłoki ludzkie, ciepłe odrywane w różnych miejscach. Brałyśmy części udział w makabrycznej operacji pozyskiwania trupów. Nosiliśmy wówczas maski na twarzach.

Na wezwanie kobiet z Czerwonego Krzyża jedźliśmy również jako kierowniczki zespołu medycznego. Nasze dziewczęta miały skłonność do szybkiej jazdy, nie bacząc na wyboje i drzmi, które otwarte niemal हुवाय. Mocarale nasze było na bardzo wysokim poziomie, co znacząco bardzo wiele wobec wielu trudności: spaliśmy i jadyśmy w stajni, myliśmy się w baczce na podwórku.

Całe dnie ustawały się długie kolejki dorosłych i dzieci, chorych i zdrowych, do szpitali. Lych, których lekarze kierowali do szpitala, tuzeba było umyć i zdezynfekować. Nosiliśmy wodę z odległych źródeł w wiadrach albo w czym się dało, a potem lokowaliśmy chorych w przepchnionym do granic możliwości szpitalu.

Mundurki, kielny się do naszych ciała od potu, w butach chłupało blojo, ale weszliśmy w ylm pracy i nie poddawaliśmy się zmęczeniu. I nawet nie myślałyśmy nigdy, czy nasze ubrania będą kiedykolwiek suche a my znowu ubrane w czystą białinę i odzież.
I w tych warunkach, tak pełnych trudu, znajdowaliśmy jeszcze czas na robienie notulek na papierowych serwetkach. Oto ich typowy fragment:

"Płył w łóżkach i pudełkach z DDT. Wooda zamcznika w garnku i wylany dywan. Brakowało kierownicy nie zważając na niebezpieczeństwo. Mleko wydawane w szkodliwych formach dzieci. Śmieszki namazane na budynkach i nasila pisane nocą na ścianach. Działaliśmy miły. Przepelnione pokoje z zanikniętym oknami, wznisk i psik dzieci. Zrzepchno-ne ciężarówce ze Sombami. Pasierka w zburzonym kościele. Dawnonione dzwonów ze zrujnowanych dzwonic. Stary zamek i nocne głosy św w zakamarszonym ogrodzie..."
Telegraficzne zapiski oddawały mił na-

Dzieci mojej miłości

17 28

Skonczyła się wojna. Sue Ryder – wierna swoim postanowieniom niesienia pomocy ludziom w potrzebie – uduje się do zniszczonej wojną Normandii. Brakuje lekarstw, szwankuje łączność – warunki pracy charytatywnej są niezwykle ciężkie. Panują różne choroby, a największe żniwo śmierci zbiera tyfus. Sue Ryder zostaje zakwaterowana w Rouen, w prymitywnej szopie, nie ma czasu na chwilę wypoczynku. Oddaje swoje siły ofiarom wojny...

Będąc w 1945 roku we Francji zaczęłam jako członek AVF (Amis Volontaires Français), odwiedzać więźnia, Poruszył mnie bowiem los przestępców, głównie młodych ludzi, którzy byli przezeń także ofiarami wojny. To wojna spowodowała chaos moralny i zniszczenia w ludzkiej psychice. W ciągu następnych lat odwiedziłam prawie 1400 „chłopców” – jak ich nazywałam – którzy stali mi się w szczególny sposób bliscy. A za jedno z moich najbliższych wstrząsających wspomnień uważam widok 15-letniego, żydowskiego chłopca, sieroty, którego na moich oczach w kajdanach odprowadzano do więzienia.

Składaniem wzyły w więzieniach nie tylko we Francji, ale również i w Niemczech, gdzie otrzymaliśmy na to specjalne zezwolenie. Robiliśmy notatki, a odwiedzonym „chłopców” zakładaliśmy kary, które znalazły się potem w moim angielskim biurze.

Wielu zatrzymanych „chłopców” było zamieszanych w handel czarnorynkowy, nielegalnie posiadanie broni albo kradzież dla przetrwania. Głównym powodem przestępstw był głód. Całymi grupami wyplenano się na wieś w poszukiwaniu żywności i dochodzono często do strzelaniny. Różnie były reakcje na takie postępowanie. Poznałam Niemca, który będąc gospodarzem na wsi, podczas jedzenia go z takich wypadków stracił 12-osobową rodzinę. A po jakimś czasie przyszedł do mnie i zaoliarował mi swoją pomoc na rzecz „chłopców”, którzy nie zostali skazani na śmierć. Rozumiał zapewne ich straszny sygnalizację.



Kidolwa angielska, Euzbieta II, odwiedza jeden z ośrodków Fundacji Sue Ryder.

Czy mogę prosić Panią o odratowanie mego ojca, który – jak Pani wie – zaginął po tym, gdy zabrano go gestapo i pokazanie mu tych słów. Zegnamy Panią na zawsze i nasz ukochany kraj. Za kilka godzin zostaniemy zabrani na miejsce egzekucji. Matny nadzieję, że gdzieś będziemy zrozumiani za to, co uczyniliśmy w młodym wieku, z dala od ojczyzny. Musimy umrzeć za zabicie SS-miarow, który wynorodował nasze rodziny. Opuściliśmy ten świat po otrzymaniu ostatniego namaszczenia z ręk księdza C...
Pod listem podpisał się czterech „chłopców”, z nimi zostali zabrani przed brytyjski pluton egzekucyjny.

1952 roku założyciel pierwszy Dom

kolędy, a dyrektor wygłaszał specjalnie na tę okazję przygotowane przemówienie.
Do dziś „chłopy” traktują mnie jak siostrę – bo jestem z ich pokolenia – a niektórzy z nich nawet jak matkę.

W latach 1951–1952 myślałam o tym, aby stworzyć coś na kształt Żywego Pomnika, fundację, która uczciłaby miliony poległych podczas wojny, nieść ulgę w cierpieniu, podczasa wojny, nosząc ulgę w cierpieniu, przywracając godność ponizonym, niezależnie od wieku, płci, rasy i wyznania. Chciałam tym samym przywrócić się do budowy lepszego świata, w którym panowałaby pokój. Po dyskusjach na ten temat z przyjaciółmi – a w szczególności z matką – narodziła się Fundacja

augustiańskiego w Claire oraz księża-goście, byli więźniowie obozu w Dachau. We wlotki przychodzi rektor zakonu, aby udzielać Komunii św. W kaplicy wiszą na ścianach trzy modlitwy. Jedna z nich, wypisana na skrawku papieru, znaleziona została przy martwym dziecku w Ravensbrück. W pobliżu kępczka, przy bocznym ołtarzu, jest fotografia krzyża narysowanego przez nie znanego więźnia na ścianie w celi śmierci Bloku 11 w obozie oświęcimskim.
Spośród kilku tysięcy młodych ochotników z Anglii i zagranicy, którzy pracowali w Caverdish w ciągu minionych 30 lat, wielu później studiowało medycynę, pracowało w pomocy społecznej albo uczyło się pielęgniarstwa. Ciągłe też przybywali tu goście, którzy podzwiali naszą pracę, rozmawiali z miłośnikami domu, zostawiali darowizny.
Wizyty te pozostawiły wiele pamiątek. Formyślami więc o utworzeniu jakiegoś muzeum Fundacji, które miałyby nie tylko wartość historyczną, ale stanowiłoby właściwe wprowadzenie w całość i zadania Fundacji, w warunki jej egzystencji w różnych krajach świata.
Bez pomocy polskich ochotników niewiele byśmy zrobili. Tadeusz Szymański, jeden z kustoszów Muzeum Oświęcimskiego, wraz z panią Ewą Górecką z Polski, pomogli mi rozplanować ekspozycję. W jednym z kąpeków postawiliśmy kopię słynnego ołtarza Włła Siwosza z kościoła Marackiego w Krakowie oraz figurę Matki Bożej wykonaną przez rzeźbiarza, który od 15 roku życia przykuły jest do wózka inwalidzkiego.
Uroczystość otwarcia naszego muzeum wyznaczaliśmy na dzień 35 rocznicy ludowa-nia alianów w Normandii, zanim otrzymał-smy oficjalną wiadomość, że przybędzie na nią Królowa Małka. Na wieść o wyborze Ka-rola Wojtyły na Papieża, w październiku 1978 roku, postanowiliśmy – jeszcze przed oficjalnym otwarciem – udostępnić muzeum publiczności w dniu uroczystego rozpoczęcia jego pontyfikatu.

cdn.

Oziewiczie mojej miłości (9)

Sue Ryder tworzy fundację pod swoim imieniem. Oddaje na ten cel własny dom w Cavendish ale szybko zjeżdża do współpracy z muzeum Fundacji Sue Ryder, które wypełnia pamiętkami z czasów wojny, a także informacjami o działalności w świecie. Wielką rolę w pracach związanych z fundacją odgrywa polscy przyjaciele Sue Ryder.

Dzisiaj pracy zaczyna się dla mnie wcześniej, bo już przed godziną 4.30. Po umyciu się, ubraniu i uczesaniu wypijam kawę i odmawiam poranną modlitwę. Potem zaczynam przeglądać swój notatnik, w którym wpisuję wszystkie sprawy do załatwienia. Traktuję to ciche ranne godziny jako czas Boga i dlatego lubię chodzić wtedy do kaplicy, aby się pomodlić i zapalić świece...

Od czasu jak przestałam nosić mundur, kupuję odzież w sklepach Fundacji. Nie interesuje mnie moda, ale lubię schludny wygląd. W pewnych okresach muszę siedzieć w biurze ale najbardziej lubię pracę w terenie. Większość życia chciałabym spędzić wśród biednych i niekochanych. Choć godzinny pracy z ludźmi potrzebującymi pomocy są dłuższe i warunki cięższe, to jednak jest to dla mnie łatwiejsze, niż zniechęcenie psychiczne jakiego doświadczam podczas pracy papierkowej.

Na biurku trzymam kilka pamiętek, które w ciągu tych lat otrzymałam od różnych osób. Inne podarunki znajdują się w naszej sypialni, wśród nich piękne obrazy Matki Bożej i św. Franciszka wykonane z ziarenek zboża, które ofiarował mi minister kultury w Polsce.

Wiele czasu spędzam też za granicą. Utrzymuję ścisły kontakt z różnymi Dami Fundacji, ich pracownikami oraz 200 sklepami Sue Ryder w Anglii. Nagdy jednak nie mogę im wszystkim poświęcić tyle czasu, ile bym chciała.

III nam kard. Valerian Gracias w swej prywatnej kaplicy w Bombaju, w której w 1968 roku modlił się również papież Paweł VI podczas Kongresu Eucharystycznego. Stąd był prosty, z udziałem naszych najbliższych przyjaciół a miał miejsce też po moim przyjeździe do Indii z Polski i Czechosłowacji.

Z Indii poleciliśmy do Singapuru, aby odwiedzić domy Cheshire'a w pobliżu Changi, a stamtąd do Sydney, żeby rozpocząć naszą pierwszą ciężką trasę przez Australię i Nową Zelandię. Ku naszemu zaskoczeniu, ówczesny premier Australii, sir John McEwen, uśmiechał się w swoim domu i olatował do dyspozycji samochód. A potem wróciliśmy do Cavendish, gdzie urodziły się nasze dzieci: Jeromy w 1960 roku i Elisabeth w 1962 r.

Jedyna różnica, jaka wciąż występuje między mną a mężem jest chyba tylko taka, że ja wstałam bardzo wcześnie rano a on lubi dłużej pospać. Dlatego jedno z nas jest sowa a drugie drożdżem.

Nasz Mały Biały Domek w Indiach, którego nazwę wzięliśmy z polskiej piosenki ludowej, to właściwie zespół białych budynków, znajdujących się w miejscowości Rapahael, nad wysychającym czesio korytem rzeki Hispana u stóp Himalajów. Jest to kolonia trędowatych, dom dla chorych psychicznie, przytułek dziecięcy, szpital dla gruźlików i szkoła. Sieniera tej okolicy jest cudowna, a na wylających się drogach można spotkać różnych mieszkańców gór, mała ładna wiewióra i są bardzo przyjazni. Pewnego razu Leonard jadąc jeepem spotkał na drodze młodą kobietę nieoczekiwanie wiele wielki snop stana. „Czy mógłbyś pójść s fotografować?” – spytał uprzejmie. „Tak, o ile jest pan dobruym fotografem” – odpowiedziałam.

Przebywać w Rapahael to w pewnym sensie uczęszczać w codziennym życiu każdego żyjącego tu człowieka. Dzieci widać nas zawsze słowami: „dzień dobry, mamusi, dzień dobry, tatusiu”. I widać ich twarze zanim

nich się rozwiła i zaczęło kroczyć własną drogą życia.

Mamy w Małym Białym Domku i trędowatych. Są to przypadki, w których choroba została powstrzymana i pacjenci nie są już zaraźliwi. Wielu z nich straciło palce w ręk i nog, a ich okaleczenie kilkulety pozostały zupełnie bezczucia. Niektórzy stracili wzrok albo cierpią na inne jeszcze kaleczki. Trędowaci ludzie nauczyli samodzielności. Mimo to wielu z nich nauczyło się kłamać, szwinstwa, krawiectwa. Większość trędowatych zajmowała się przedtem zbrojnictwem, a w poszukiwaniu chleba i możliwości leczenia opuszczała swoje rodziny. Uwaza się, że jedyna trzecha chorych na trąd, w skali światowej wynosiła ok. 11 milionów przypadków, to trędowaci w Indiach.

To, co dla trędowatych robi się w Małym Białym Domku, jest małą kropką w morzu potrzeb ale mamy nadzieję, że tym samym będziemy mogli innych zainspirować do niesienia pomocy chorym na tę straszną chorobę.

W roku 1968 przybył do Indii Ojciec św. Paweł VI. Jego wizyta wywołała ogromne zainteresowanie. Był to pierwszy w dziejach papież, który odwiedził ten kraj. Całą trasę z lotniska do rezydencji kardynała w Bombaju wypełniły zbite tłumy. Każdego wieczoru, podczas tej historycznej tygodniowej pielgrzymki papieskiej, uczestniczyliśmy oboje z mężem w Mszach św. celebrowanych przez Pawła VI pod gołym niebem. Większość ich uczestników to indyjscy, byli to jednak pokobni ludzie, a kiedy papież podchodził, aby pokłonić się chorym, widziałam na wszystkich twarzach wielkie wzruszenie. Tuż obok mnie klęczał młody mężczyzna z chorym syreniem na rękach, który rozplakał się kiedy Ojciec św. zbliżył się do niego bogostawiając mu. Również ja otrzymałam bogostawianstwo od Pawła VI, mając na szyi medalion z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochy.



Sue Ryder wśród chorych i samotnych w Indiach.

tracić nadziei, że wiele można uczynić dla cziowieczeństwa. Wszędzie, nie tylko w tym kraju. Lepiej zapalić jedną świecę, niż błądzić w ciemnościach” – mówi przystawie chińskie.

W jakis szczególny sposób najbliższa mi była jednak zawsze Polska. Uważam, że należy do tego kraju, barwnego, czegoś nie zrozumianego, mało słusunkowo znanego, będącego przedmiotem agresji wielu wrogów. Jestem z Polską związana silnymi więzami od ponad 40 lat. Dzięki nieugiętemu duchowi i niezależności swego narodu – mimo nieszczęść i kilku rozbiorów – Polska jawi się jako jeden z najbardziej interesujących krajów Europy.

Nic nie zrobiło na mnie nigdy takiego wrażenia jak widok ruin Włazawy, kiedy zaraz po wojnie przyjechałam do

Od czasu jak przestałam nosić mundur, kupuję odzież w sklepach Fundacji. Nie interesuje mnie moda, ale lubię schludny wygląd. W pewnych okresach muszę siedzieć w biurze ale najbardziej lubię pracę w terenie. Większość życia chciałabym spędzić wśród biednych i niekochanych. Choć godziny pracy z ludźmi potrzebującymi pomocy są dłuższe i warunki cięższe, to jednak jest to dla mnie łatwiejsze, niż zmęczenie psychiczne jakiego doświadczam podczas pracy papieżkowej.

Na biurku trzymam kilka pamiętników, które w ciągu tych lat otrzymałam od różnych osób. Inne podarunki znajdują się w naszej sypialni, wśród nich piękne obrazy Matki Bożej i św. Franciszka wykonane z żwiru i kamyków, które ofiarował mi minister kultury w Polsce.

Wiele czasu spędzam też za granicą. Utrzymuję ścisły kontakt z różnymi Dami fundacji, ich pracownikami oraz 200 sklepami Sue Ryder w Anglii. Nigdy jednak nie mogę im wszystkim poświęcić tyle czasu, ile bym chciała.

W lutym 1955 roku zaprosił mnie do siebie Leonard Cheshire, aby obejrzał jego nowy dom dla inwalidów w Amplehill. Pewnego dnia zadzwoniła do niego siostra przełożona z miejscowego szpitala z prośbą czy nie przygarnąłby do siebie chorego na raka, byleżgo żołnierza, który blokuje łóżko szpitalne, ponieważ nie ma się dokąd udać. Leonard przysłał go, a wkrótce znalazło się wielu innych, którzy byli w podobnej sytuacji. Tak zaczęła działać pierwszy dom pomocy Leonarda Cheshire'a...

Tego popołudnia rozmawiałymy o swojej pracy, o różnych sposobach niesienia pomocy potrzebującym. Opowiadałam mu o mojej idei Żywego Pomnika. Po tym spotkaniu Leonard powiedział, że miał uczucie, iż spoił kogoś pokrewnego. „Nie umiem tego określić – rzekł do kogoś – ale zrobiło to na mnie wielkie wrażenie”.

Moja Fundacja i domy Cheshire'a rozwinęły swoją działalność w sposób różny i indywidualny, zmiatający jednak do tego samego celu. Domy Cheshire'a przeznaczone były głównie dla starszych inwalidów i kalek, a moja fundacja przyjmowała wszystkich, wykonywała też prace społeczne i zajmowała się losem więźniów.

Leonard towarzyszył mi w wielu podróżach, ale najlepiej poznaliśmy się w Indiach, gdzie osłabiecnie wzięliśmy ślub w kwietniu 1959 roku. Ślubu udzie-

..Nic nie pouszczyło mnie bardziej niż prace przy budowie zniszczonej wojną stolicy Pok-ski”

Nasz Maly Biały Domek w Indiach, którego nazwę wzięliśmy z polskiej piosenki ludowej, to właśnie zespół białych budynków, znajdujących się w miejscowości Rappahel, nad wysypiskami często kozytem rzeki Rapsana w śród Himalajów.

Jest to kolonia trędowatych, dom dla chorych psychicznie, przytułek dziecięcych i są bardzo przyjazni. Pewnego razu Leonard jadąc jeepem spotkał na drodze młodą kobietę niosącą na głowie wielki snop słama. „Czy mógłbym pania sztologielować?” – spytał przelotnie. „Tak, o ile jest pan dobrym fotografem” – odpowiedziała.

Przebywać w Rappahel to w pewnym sensie uczestniczyć w codziennym życiu każdego zylpago tu człowieka. Dzieci witały nas zawsze słowami: „dzień dobry, mamusiu, dzień dobry, tatuśku”. Ubóstwo tych dzieci, zanim znalazły się w Malyim Białym Domku, było tak szokujące, że trudno było potem bez zdziwienia patrzeć, jak każde z

zainspirować do niesienia pomocy chorym na tę straszna chorobę.

W roku 1966 przybył do Indii Ojciec św. Paweł VI. Jego wizyta wywołała ogromne zainteresowanie. Był to pierwszy w dziejach papież, który odwiedził ten kraj. Cała trasa z lotniska do rezydencji kardynała w Bombaju wypełniła zbiele tłumy. Każdego wieczoru, podczas tej historycznej tygodniowej pielgrzymki papieżkiej, uczestniczyliśmy oboje z mężem w Mszach św. celebrowanych przez Pawła VI pod gołym niebem. Większość ich uczestników to innowiercy. Byli to jednak pobozni ludzie, a kiedy papież podchodził, aby pokłonić chorych, widziałam na wszystkich twarzach wielkie wzruszenie. Tuż obok mnie klęczał młody mężczyzna z chorym synkiem na rękach, który rozplakał się kiedy Ojciec św. zbliżył się do niego błogosławiąc mu. Również i ja otrzymałam błogosławieństwo od Pawła VI, mając na szyi medalion z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, który papież zauważył.

Cóż, aby poznać Indie trzeba wiele doświadczyć w tym kraju. I nie wolno



Sue Ryder wśród chorych i samotnych w Indiach

tracić nadzieję, że wiele można uczynić dla człowieka. Wszędzie, nie tylko w tym kraju. Lepiej zapalić jedną świecę, niż błądzić w ciemnościach” – mówi przysłówie chińskie.

W jakis szczególny sposób najbliższa mi była jednak zawsze Polska. Uważam, że należę do tego kraju, barwnego, często nie zrozumianego, mało stosunkowo znanego, będącego przedmiotem agresji wielu wrogów. Jestem z Polską związana silnymi więzami od ponad 40 lat. Dzięki nieugiętemu duchowi i niezłomności swego narodu – mimo najazdów i kilku rozbiorów – Polska jawi się jako jeden z najbardziej interesujących krajów Europy.

Nic nie zrobiło na mnie nigdy takiego wrażenia jak widok ruin Warszawy, kiedy zaraz po wojnie przyjechałam do Polski oraz nieprawdopodobna determinacja Polaków przy odguzdzwaniu stolicy i zbudowaniu nowego miasta. Tak było nie tylko zresztą w Warszawie ale i w wielu innych miastach, miasteczkach i wsiach. Mężczyźni i kobiety, młodzi starzy, ochotniczo, nie czekając na nagrodę, gołymi rękami układali cegły ze zburzonych domów. Takiego zapędu nigdy nie oglądałam.

Mój znajomy, prof. Jan Zachwatowicz, wziął na siebie odpowiedzialność za rekonstrukcję stolicy Polski, której 710 spośród 800 bardzo cennych i ważnych historycznie obiektów legło w gruzach. Prace postępowywały, a dzięki nim stare budowle w stylu gotyckim, renesansowym i barokowym zaczęły wracać do dawnej świetności. W wielu przypadkach Polacy sięgnęli do starych szkiców i rysunków, aby swoim zabytkom przywrócić pierwotny, najcenniejszy wygląd. W ten sposób zrekonstruowane zostało Stare Miasto, a później Zamek Królewski.

Podczas moich częstych prac i obowiązków w Polsce moi przyjaciele i znajomi, będący architektaami i inżynierami, zapraszali mnie na zabrania, dzięki którym miałam wiedzę z pierwszej ręki na temat ogromu problemów, przed którymi stali. Pamiętam do dziś napię, który ktoś namazał palcem na mojej zakurzonej ciężarówce: „Warszawa żyje”

cdn.
Oprac. KAS

Dzieci mojej miłości (10)

Podróżując wiele po Polsce zatrzymuję się głównie w tych miejscowościach, gdzie są Domy naszej fundacji i szpitale. Wszędzie spotykam się ze wspierającą gościnnością. Wracam zawsze do mojej „bazy” w Konstancinie. W jednym z miejscowych kościołów znajduje się podświetlony krzyż, który jest dla mnie „swoim powitalnym znakiem po trudach podróży”.
 Dziewczęta w Konstancinie czekają na mnie, „chcą się” bez względu na porę dnia i nocy.

Domy zbudowane przez naszą fundację w Konstancinie są świątyniami nie tylko wielkiego cierpienia, ale i odwagi oraz radości życia. Przez otwarte drzwi słychać śmiechy oraz odgłosy ludzkich kroków i powolnego sięgania chorych o kulbach albo posuwania się trwałymi koch wózków. Sołnienia zimowa, pełnia pokorynych śniegów drzew, jest cicha i piękna. Latem natomiast zapach sosen i ziół daje poczucie błogiego spokoju.

Domy w Konstancinie przeznaczono się dla dziewcząt i młodych kobiet cierpiących na choroby reumatyczne i artretyczne. Jest ich tam w tej chwili 56 w wieku od 10 do 44 lat. Chciałabym wspomnieć o trzech z nich, mogących być przykładem setek tych, które w Konstancinie były, są i będą.

Krysielna miała 16 lat, gdy po raz pierwszy przyjechała do Konstancina płacząc z bólu, z rękami i stopami opuchniętymi z powodu artretyzmu. Mieszkała z rodzicami w wileńskim, walcącym się domu, z dala od miasta i lekarzy. Podczas sześciolatniego pobytu w Konstancinie przeszła pełne leczenie pracując jednocześnie jako urzędniczka. Stan jej zdrowia osłabnął w końcu tak bardzo, że kilka lat temu wyszła za mąż. Stała odwiedza jedynak Konstancin z całą rodziną, w tym z dwójką uroczych dzieci.

Maria zachorowała na artretyzm, gdy miała zaledwie 10 lat. Przeprowadzono jej operacje rąk i nóg w instytucji neurologicznej i zrobiono wiele tran-

To już ostatni fragment wspomnień Sue Ryder, która swoje życie poświęcała pracy dla Bliskich. Szczegółowe informacje w tym życiu znajmie nasz kraj i Polacy. Uważam, że należy do Polski - płacze Sue Ryder - która jest i jako jeden z najbardziej interesujących krajów Europy.

Spotkaliśmy też życzenie naszych Czytelników i podaliśmy adres - o co jest nam bardzo ważne w wielu listach - Fundacji Sue Ryder: The Sue Ryder Foundation, Cleveland, Sudbury, Suffolk, CO 10, ENGLAND.

przy ul. Polnej zaprzyjaźniony z nią kardynał Stefan Wyszyński, a także prof. Lenoch z Pragi, znakomity reumatolog i także człowiek wielu talentów.

Oczywiście Domy w Konstancinie dają początek pracy Fundacji w Polsce. Nasze Domy zaczęły powstawać także w wielu innych miejscach. Potrzebny są wielkie i liczne. Pierwszą jednak miejscem dla naszego centrum jest w Warszawie. Polacy zbudowali Instytut Onkologii i stworzyli centrum medyczne z wyposażeniem w promienie X i kobalt, tak więc nasza Fundacja odgrywa w tej dziedzinie rolę raczej słomną. Pierwszy, bardzo prosty nasz zakład dla chorych na raka został zbudowany w Żyrardowie, ale wkrótce został rozbudowany.

trebne fundusze i abyśmy mogli zakupić niezbędne materiały budowlane, tak trudne w Polsce do zdobycia.

Jedną z osób, która przyczyniła się do powstania Domów w Konstancinie była nieodżałowanej pamięci prof. Eleanora Reichler, dyrektor Instytutu Chorob Reumatycznych w Warszawie. Często też odwiedzałam jej mieszkanie przy ul. Polnej. Była małą i dowcipną osobą, przytomną i miłą matką w spożyciu na życie. I rzeczywiście, gdy się spotkały, znalazły wiele wspólnego. Prof. Reichler podczas operacji ukrywała się u zakonnice, ale nie zaprzestała pracować jako lekarza. Przyjeżdżała się z ludźmi nanki i szuki - sama też była matką i pieluszką - odwiedzała ją ludzie z różnych dziedzin życia, aby prowadzić z nią długie i owocne dyskusje. Często przyjeżdżaliśmy się m. Bywał też w jej mieszkaniu

Jednym z najbardziej wzruszających przeżyć w „moim życiu” była wycieczka Ojca św. Jana Pawła II w Polsce. Wzruszenia z tych niezwykłych 5 dni na zawsze pozostaną mi w pamięci. Radość i niebożna cisza, uwaga i spontaniczne śpiewy, wybuchy aplauzu, szczególnie twarde ludzkie i try w oczach, radość młodzieży, dzieci unoszone wysoko w górę na ramionach rodziców, odgłosy pielęgnicznych kroków, które słyszałam we dnie i w nocy, muzyka gitar, czarowny uśmiech i zakurzone sandały, służby porządkowe w złotych czapkach i opaskach na ramieniu. Niezapomniane obrazy i papieski nakopier błądzący obok 23 Błogosławionych - Brzeczina. I kobiety, były wyczerpane, ubrane w obcowe paszki, płaczące cicho. Papieskie łagi powiewające na wieżach obserwacyjnych, z których essentiali strzegli wężów.

Otrzymałam wcześniej bilety pozwolił

mi wejść na wysoki otwarty ośmiokrotny a potem dostąpił beki. Wraz z 40 innymi wyższymi spośród tysięcy osób otrzymaliśmy z rąk Jana Pawła II Komunię św. Wokół otaczała nas niezliczona ilość kwiatów, cała droga tu „tego” prowadząca była nimi usłana. Były one jakby symbolem obecności tych, którzy zgineł meczeską śmiercią w Oświęcimiu. Pomyślałam, że pielęgniczna pa-pieska do tego miejsca oznacza ostateczne i całkowite zwycięstwo Dobra nad złem.

Pewnego dnia 1978 roku, wśród codziennego poczty znalazłam na swoim biurku kopertę z napisem „Downing Street 10”. Z jakichś niewytłumaczalnych powodów nieodpisałam jej odpowiedź. Ku memu zdziwieniu list zawierał propozycję odwiedzenia mnie dożywną, godnością szlachetką w dniu urrodzin królowej. Po kilku dniach głębokich rozmyślań i rozmów z mężem oraz przeżyciami Fundacji, p. Sportobojem, byłam rozdarta między odwołaniem, zaszczytu a wdzięcznością za wyróżnienie. Miałam zawsze wiele innych do przyjmowania honorów za pracę, którą wykonywałam. Z drugiej natomiast strony pomyślałam sobie, że możliwość wygłaszania przemówień w Izbie Lordów może dopomóc Fundacji i zwrócić uwagę na pilne potrzeby ludzkie.

Po dwu długich dyskusjach z prywatnym sekretarzem premiera zdecydowałam się przyjąć propozycję i zgłosiłam życzenie obrania sobie za nowe nazwisko nazwy stolicy Polski, która zawsze była bliska memu sercu i stanowiła część mego życia. Skontaktowałam się też z ambasadorem Polski w Londynie i z jego małżonką, którzy dobrze znali, prosząc ich o radę. „Jak to wspieranie - odpowiedział mi ambasador - że będzie pani reprezentować Polskę w parlamencie brytyjskim. To wielki zaszczyt dla mojej ojczyzny i mego rodzinnego miasta”. Niedługo później list z biura premiera: „Zakończona jest sprawa proponowanego przez panią tytułu - po konsultacjach z



I zof dępe rozucze biogęgo spokoju.
Domy w Konstancinie przetrzacone
są dla dziewcząt i modych kobiet cier-
piących na choroby reumatyczne i ar-
teryjne. Jest ich tam w tej chwili 55 w
wieku od 10 do 44 lat. Chciałbym
wspomnieć o trzech z nich, mogących
być przykładem setek tych, które w
Konstancinie były, są i będą.

Krytyka miała 16 lat, gdy po raz pier-
wszy przybyła do Konstancina pieszcząc
z bólem, z rękami i stopami opuchniętymi
z powodu artretyzmu. Mieszkła z ro-
dzicami w wioślnym, walcym się
domu, z dala od miasta i lekarzy. Pod-
czas sześciolatniego pobytu w Kon-
stancinie przeszła pełne leczenie pra-
cując jednocześnie jako urzędniczka.
Stan jej zdrowia osiągnął w końcu taki
poziom, że kilka lat temu wyszła za mąż.
Stale odwiedza jednak Konstancin z
całą rodziną, w tym z dwójką uroczych
dzieci.

Maria zachorowała na artretyzm, gdy
miała zaledwie 10 lat. Przeprowadzono
jej operację ręk i nóg w Instytucie reu-
matologicznym i zrobiono wiele tran-
sżuzji krwi. Nie oczekiwano pomoc wiel-
kiego sukcesu, ale stan jej znacznie się
poprawił. Dom w Konstancinie stał się
dla niej rodzinnym domem, którego nie
miała w rzeczywistości, ponieważ oboje
rodzice Marii już nie żyją i nie miała się
dokład udac.

Bolesnia zachorowała w wieku 6 lat i
przeżywała w 14 różnych szpitalach za-
nim została przyjęta do Konstancina. Ze
względu na znaczny stopień odwapnie-
nia kości musiała być podtrzymywana
spodajnymi pasami. Była samotnym,
malomównym i nieco opóźnionym w
rozwoju dzieckiem, z którym początko-
wo trudno było nawiązać kontakt. Stop-
niowo nabierała ufności w stosunku do
otoczenia i stała się duszą Domu. Nazy-
waliśmy ją Promyczkiem. Umarta mając
16 lat.

Od 1957 roku do Konstancina przyję-
tych było 547 dziewcząt. Dwadzieścia
cztery dziewczęta zmarły. Wiele utrzy-
muje dalsze kontakty z Domem, zgła-
sza się po poradę lekarską i na kontro-
le. Pięć dziewcząt wstąpiło na wyższe
studia, a dwie ukończyły wyższy kurs
języka angielskiego na uniwersytecie w
Cambridge. Szesćdziesiąt siedem
dziewcząt pracuje zawodowo, m.in. wy-
konując różne prawniki, rękodzielnictwo,
ce, sprzedawane następnie w sklepach
Fundacji. Trzydzieści cztery wyszły za
mąż i urodziły zdrowe dzieci.

Obszernie myśliśmy o tym, aby jak naj-
szybciej wyremontować te nasze
Domy, które stoją już od trzydziestu lat.
Modlimy się o to, aby znalazły się po-

do powstania Dorem w Konstancinie
była niedziaławej pamięci prof. E-
leonora Reichert, dyrektor Instytutu
Chorób Reumatycznych w Warszawie.
Często też odwiedzałam jej male mie-
dzianko przy ul. Polnej. Była mądrą, i
dowcipną osobą, przypominającą mi
matkę w spojrzeniu na życie. I rzeczy-
wiście, gdy się spotkały, znały wiele
pacji ukrywała się u zakonnice, ale nie
zaprzestała pracować jako lekarka.
Przyjaźniła się z ludźmi nauki i sztuki -
sama też była maskarką i pisarką
- odwiedzała ich ludzie z różnych dziedzin
życia, aby prowadzić z nią dialog i oży-
wićone dyskusje. Często przy studiowa-
tam się im. Bywał też w jej mieszkaniu

racosze i naporozna ciesz, uwaga i spon-
taniczne śpiewy, wybuchy aplauzu,
szczytów twarze ludzkie i try w o-
czach, radość młodzieży, dzieci unio-
szone wysoko w górę na ramionach ro-
dziców, odgłosy pielgrzymich kroków,
które słyszałam we dnie i w nocy, miu-
zyka gitar, czarownicowy upał i zakurzone
sandaly, służby porządkowe w żółtych
czapczach i opaskach na ramieniu.
Niezapomniane obrazy, i papieski heł-
kopter lądujący obok 23 Bloku w O-
święceni-Brazzence. I kobiety, byłe
wędzianki, ubrane w obozowe pasiaki,
płaczące cicho. Papieskie flagi powie-
wające na wieżach obserwacyjnych, z
których esesmani strzegli wędzianów...
Otrzymany wczesniej bilet pozwolił



Byłam rozstraszona, śmiejąc się, przy-
zaczęła za wzdychaniem, a za wyro-
czenie. Miałam zawsze wiele i...
do przyjmowania honorów za pracę,
którą wykonywałam. Z drugiej nie-
miałam strony pomyślałam sobie, że
możliwość wygaszenia przemówień w
Izbie Lordów może dopomóc Fundacji i
zwrócić uwagę na pilne potrzeby lutz-
kie.
Po dniu długich dyskusjach z prywa-
tym sekretarzem premiera zdecydowa-
wałam się przyjąć propozycję i zgłosi-
łam życzenie obrania sobie za nowe
nazwisko nazwy stoicy Polski, która za-
wsze była bliska memu sercu i stanowi-
ła część mego życia. Skontaktowałam
się też z ambasadorem Polski w Londy-
nie i z jego małżonką, których dobrze
znałam, prosząc ich o radę. „Jak to
wspaniale - odpowiedział mi ambasa-
dor - że będzie pani reprezentować
Polskę w parlamencie brytyjskim. To
wielki zaszczyt dla mojej ojczyzny i
meego rodzinnego miasta”. Nadzrości
później list z biura premiera: „Zakoń-
czona jest sprawa propozycji nowego
przez parną tytułu - po konsultacjach z
rządem polskim, który wyraził ogromną
satisfakcję, że zamierza pani umieścić
w swym tytule Warszawę.”
I tak weszłam w całkowicie obcy mi
świat. Szłam długimi korytarzami i za-
siadłam w Izbie. Cały czas myślałam, że
obudzę się za snu i będę jak zawsze
pracownik, odwiedzać wędzianów, stu-
dować krzyku ludzi cierpiących, chorych i
głodnych. Wśród wielu spraw, na które
zwracałam największą uwagę były, że
warunki mieszkaniowe i sytuacja
bezdolnych, chorych, bezrobotne, na-
komania...
Podczas swojej wizyty w Anglii, w
czerwcu 1962 roku, Jan Paweł II powie-
dział w jednej ze swych homalii: „Musia-
my być silni duchowo, pozostawac
czujni, modlic się, aby odkryć wole
Boga. Nigdy nie powinniśmy okazywać
znużenia i rozpaczy. Bez względu na
sytuację, w jakiej się znajdujemy i na to
jak ciemny jest horyzont, nie wolno
nam tracić wiary. Wiary w ludzi i w sie-
bie oraz w Opasłość Boga; Wiary, że
choć zawsze obecne jest Bóg, w nas
samych i na całym świecie, dobro osta-
tecznie zwycięży.”
I na tej wieźce opiera się Fundacja
Konic
Sue Ryder.

Oprac. KAS
Konic
Sue Ryder.

Żona Rydler mała dła tyła: *Emersona Rydler of
Wiscas*

Sue Rydler wraz z matką, Leonardem
Chesbire, podczas audyencji u Ojca św. Jana
Pawła II w dniu 5 kwietnia 1984 r.

1. Art. Man A Sant, Daily Mail, $\frac{11}{2000}$
2. Dnietych Informery, AK nr 12 x 2000
3. Mill. Inf. Koba AK z Detroit nr 7/VII/2000
4. Polska kraj wybrany, Życie, 1998
5. "Z piątych" Kłosa Powroćne, 1989r.
6. Fundacja SUE Ryder
7. Lady Ryder of Warsaw, Bild. 34 J. 1987 nr 4
8. Nowe Około pro kobie mat., 1987
9. Art. Yvonne Garlinska, Sunday Express
10. Lady Ryder of W, J. English 1945
11. Lady S. - odc. mia DK
12. nekrologi

III/M MATERIAŁY DOTYCZĄCE RODZINY RELATORA.

- Artykuł o Leonardzie cheshire - mgła Sue Ryder. Fotogu.
"Was This". Msp. oryg. j. aug. K. 1, s. 1.



WAS THIS



by
**Rebecca
Fowler**

AS PRESIDENT Nehru waved goodbye to his shy afternoon tea guest, and watched him disappear down the drive, he was overcome with emotion. He turned slowly to the aide beside him with tears in his eyes.

On the surface, his meeting with Leonard Cheshire, some 42 years ago, appeared to have been a disaster. The Englishman had wanted to persuade Nehru to allow him rights to some Indian land, where he dreamed of building his latest home for the poor.

But Cheshire was so overwhelmed with shyness he was unable to utter a word. Instead, their china tea cups had clinked awkwardly over the silence.

No matter to Nehru. He had already read of Cheshire's remarkable dedication to lost causes; he had heard of the war-time hero's passionate conversion to Catholicism; and he was familiar with the hundreds of homes he had set up for the sick and unwanted.

The meeting was just a formality. 'That was the greatest man I have met since Gandhi,' he told his aide, as he wiped his tears away. 'Give him all the land he wants.'

FOR a man destined for greatness, Leonard Cheshire had an unremarkable beginning. The son of a university don, he was born into a loving, middle-class family in Oxford, in 1917.

Although he was popular at school, with pupils and teachers alike, his reports cheerfully described him as 'not terribly good at anything'.

There were few pointers to the extraordinary journey that he would later make; no hint of the feted war hero, who would witness the dropping of the atom bomb; or of the devout Roman Catholic convert who would turn his life over to God; or of the greatest, unsung, champion of the poor.

ONLY now has the true extent of his courage and faith emerged, as his story is told in full for the first time in a new book. It shows how he shone a light on the world's most desperate people, and how those who knew him considered him a saint.

the endless street lights below.

Then, in his final year, all the lights began going out over Europe. After months of speculation, World War II was a reality. Cheshire awaited his RAF call-up with all the impatience of an adventurous schoolboy.

One day that exuberance would dissolve into agonising despair. But at the outset all he felt was a sense that war was little more than 'legalised excitement'

In 1940 he flew his first sortie to France. It was a disappointment: not enough glamour.

But his ardour for flying returned when he went on his debut night-time mission and came under gunfire.

Cheshire was thrilled. 'I understood suddenly the priceless, gripping attraction of night bombing,' he said.

He also learned, crucially, that he felt no fear. At last he could shine. Flying and combat were his passions and he had a gift for them.

Although the reality of war grew sharper by the day, with each fresh casualty, Cheshire's nerves of steel protected him. After only 15 months in the air, he was awarded the DSO.

It was not until he lost his flying mentor that the darkness of war hit him. He was stunned when Frank 'Lofty' Long did not come back. Cheshire had believed him to be one of the indestructibles, like himself.

He was a legendary bomber pilot whose role in the dropping of an atomic bomb on Japan led to an extraordinary religious conversion.

As a new book reveals, Leonard Cheshire was to become one of the greatest humanitarians of our time



ABOVE: Princess Diana visits residents of Park House, her Norfolk birthplace, after it became a Cheshire Home in 1987

bomb Munich. Many considered it a suicide mission. After Berlin, it was the most heavily defended city in the Reich.

Cheshire summoned every last bit of flair and instinct while flying over Munich. The bombs were dropped on target, and the city below lit up like an enormous pyre.

the U.S.; the RAF found work for him in Washington.

Cheshire was selected as a British representative on the secret Manhattan project. He would be privy to the most chilling innovation of the war — the atom bomb. He would also be a spectator in the under-cover 'Centreboard' operation

dreds of homes he had set up for the sick and unwanted.

The meeting was just a formality. 'That was the greatest man I have met since Gandhi,' he told his aide, as he wiped his tears away. 'Give him all the land he wants.'

FOR a man destined for greatness, Leonard Cheshire had an unremarkable beginning. The son of a university don, he was born into a loving, middle-class family in Oxford, in 1917.

Although he was popular at school, with pupils and teachers alike, his reports cheerfully described him as 'not terribly good at anything'.

There were few pointers to the extraordinary journey that he would later make; no hint of the feted war hero, who would witness the dropping of the atom bomb; or of the devout Roman Catholic convert who would turn his life over to God; or of the greatest, unsung, champion of the poor.

ONLY now has the true extent of his courage and faith emerged, as his story is told in full for the first time in a new book. It shows how he shone a light on the world's most desperate people, and how those who knew him considered him a saint.

Back in those early days Cheshire was like any other middle-class boy. He went to public school — Stowe — where he did just enough work for what was required. And then he went up to Oxford, where he stood out only for his lively antics.

Cheshire took tap-dancing lessons to emulate Fred Astaire; he drank an entire bottle of whisky to show it could be done; he stole into the garden of a famous politician to woo his daughter; and he made headlines for speeding: 'Undergraduate astonished that his car could do 40mph.'

He also took up flying. Although he found himself once again being rated only 'average' by his instructors, his passion for aeroplanes intensified. He was especially thrilled by his first night-time view of Oxford from the skies, lit up by

the endless street lights below.

Then, in his final year, all the lights began going out over Europe. After months of speculation, World War II was a reality. Cheshire awaited his RAF call-up with all the impatience of an adventurous schoolboy.

One day that exuberance would dissolve into agonising despair. But at the outset all he felt was a sense that war was little more than 'legalised excitement'

In 1940 he flew his first sortie to France. It was a disappointment: not enough glamour.

But his ardour for flying returned when he went on his debut night-time mission and came under gunfire.

Cheshire was thrilled. 'I understood suddenly the priceless, gripping attraction of night bombing,' he said.

He also learned, crucially, that he felt no fear. At last he could shine. Flying and combat were his passions and he had a gift for them.

Although the reality of war grew sharper by the day, with each fresh casualty, Cheshire's nerves of steel protected him. After only 15 months in the air, he was awarded the DSO.

It was not until he lost his flying mentor that the darkness of war hit him. He was stunned when Frank 'Lofty' Long did not come back. Cheshire had believed him to be one of the indestructibles, like himself.

In those days, the pilots learned to live life day by day and follow every impulse. When Cheshire was posted briefly to the U.S., he fell in love with a divorced film star, Constance Binney. To the shock of his family — who dubbed her Jezebel — they were married.

Cheshire's flying career flourished. He was a natural leader who was as calm 'as if he were boiling an egg' in the skies, and full of energy on the ground — organising football matches, jazz bands and races.

There were impressive promotions, awards and accolades. In 1943 he was hungry for an even more dramatic part of the action and he joined 617 Squadron, perhaps the most daring in the RAF.

Within a few months, they were faced with their most dangerous challenge so far: to



ABOVE: Princess Diana visits residents of Park House, her Norfolk birthplace, after it became a Cheshire Home in 1987

bomb Munich. Many considered it a suicide mission. After Berlin, it was the most heavily defended city in the Reich.

Cheshire summoned every last bit of flair and instinct while flying over Munich. The bombs were dropped on target, and the city below lit up like an enormous pyre.

SHORTLY afterwards he was summoned to London where, to his genuine surprise, he was awarded the Victoria Cross. He became a superstar overnight. Tatler put his photograph on the cover and declared him 'the greatest bomber pilot in the world'.

IF THERE was a turning point in Leonard Cheshire's life, it was the close of World War II, when he saw first-hand an atom bomb being dropped on Nagasaki.

He became involved almost by accident. Constance had suffered a nervous breakdown, and Cheshire had gone to be by her side at the nursing home in

the U.S.; the RAF found work for him in Washington.

Cheshire was selected as a British representative on the secret Manhattan project. He would be privy to the most chilling innovation of the war — the atom bomb. He would also be a spectator in the undercover 'Centreboard' operation to force Japan to surrender.

At first, President Truman refused Cheshire's request to join the flight to see Fat Man, as the bomb was known, in action. It was to be a strictly American operation. But in the end he relented and both Cheshire and the British scientist William Penney were given places on one of the B-29s that flew over Japan.

Cheshire wore protective sunglasses to watch the fireball rise up in a terrible beauty, as it annihilated half the city of Nagasaki. The view was etched on Cheshire's soul for ever.

By the time he returned to Britain, he was on the verge of collapse. He was torn to shreds by the loss of innocence, the heartbreaking list of friends who perished, the letters from their widows, the breakdown of his marriage to Constance,

III/5. Inne...

- 12.09.2006 - 21.09.2006. Tekst napisany na uroczystość 10 lecie Domu Sue Ryder w Bydgoszczy - ... pna E-2. Rkf. ksero oryg. k. 1, s. 1.
- Godnie iść na drogę, tekst H. Sowińskiej - gazeta skdk, uesp. oryg. k. 1, s. 2.
- Tam, gdzie życie się kończy i gdzie trwa. art. H. Sowińskiej w: "Gazeta Pomorska" 25.05.2006. s. 3. Msp. ksero kopia, k. 1, s. 3.
- Dom Sue Ryder w Bydgoszczy. ulotka. Msp. ~~oryg.~~ ksero k. 1, s. 4-5.
- 9. u. oryginał. k. 1, s. 6-7.
- Welcome to Peterborough - plan miasta - folder - składanka z 6 segmentów, dwustronnych. oryg.
- The Sue Ryder Foundation - broszura reklamowa, druk i usaty. Produkt reklamowy od numeru 1101-1245. Brak pegimacji. Fotogr. Sue Ryder na przedostatniej stronie.
- DVD - Zakrety dziejów - lady Sue Ryder w Baranowa Warszawa.

Towarz. 12.09.2006 r.

Drodzy, kochani, przy okazji rocznicy upamiętnienia mamy
 i babci ^{Wandy} Sue Ryder, przypominamy wam 2 lat wojny, w której ^{Wanda} Sue Ryder
 i "Kochani" z "Kochanymi" w 1943 r. i dalszym
 czasie... i pamięć będzie tak straszyć, tak ciężko straszyć i na tym
 dla nas wszystkich pokój - zwycięstwo. Takie było zwycięstwo do czasu do
 Terrence, nasze życie i zdrowie, pełne i niepełne i zwycięstwo
 i zwycięstwo dla nas wszystkich.

Wzrost i zdrowie, Sue Ryder, zwycięstwo, zwycięstwo i 1943 roku, w której
 - zwycięstwo
 Elżbieta Zająca

Tekst napisany na uroczystość
 10-lecie Domu Sue Ryder
 w Bydgoszczy - dn. 21.09.2006 r.
 W imieniu p. Profesor tekst
 wygłosi p. Bernadeta Schmielt.

22.09.2006
 Elżbieta

Z okazji 10-lecia Dom Sue Ryder zaprosił do Bydgoszczy specjalistów medycyny paliatywnej z kraju i zagranicy

Godnie iść na „drugi brzeg”

11/5/2

Żyjemy długo. Coraz dłużej. Gdy jednak zbliża się to, co nieuniknione, chcemy odejść godnie. Stąd ogromna potrzeba rozwoju medycyny paliatywnej. I konieczność tworzenia specjalistycznych ośrodków. Takich jak bydgoski Dom Sue Ryder.

Powstał dziesięć lat temu. Pierwszy pacjent został przyjęty 4 czerwca 1996 r. - *Od tamtej pory wszystko się zmieniło. Rozpoczynaliśmy działalność mając do dyspozycji 26 łóżek. Rocznie mogliśmy pomóc 400 osobom* - mówi dr n. med. Andrzej Stachowiak, dyrektor Regionalnego Zespołu Opieki Paliatywnej - Dom Sue Ryder w Bydgoszczy. Podkreśla, że od 1999 r. w opiece paliatywnej następuje coraz większa specjalizacja.

Rozwój ośrodka przypadł na ostatnie lata. Powstał m.in. bar-

dzo specjalistyczny, i jakże potrzebny, oddział stanów apalicznych (dla pacjentów w śpiączce); jednorazowo może w nim przebywać czterech chorych. - *Ci pacjenci wymagają trochę innej opieki i innego sprzętu* - tłumaczy dr Stachowiak.

Wielki rozwój nastąpił w opiece domowej. Każdego dnia pracownicy Sue Ryder docierają do prawie 200 chorych w powiatach: bydgoskim i żnińskim. Powstała też Poradnia Medycyny Paliatywnej oraz Centrum Dienne, w którym pacjentami zajmują się także rehabilitanci.

Dzięki współpracy z lekarzami z Francji Regionalny Zespół Opieki Paliatywnej stał się największym w Polsce ośrodkiem oferującym domowe leczenie respiratorem. Obecnie ze sprzętu, który pomaga chorym oddychać korzysta 90 pacjentów w 11 województwach.

W Sue Ryder działa także Centrum Psychoneurologii Wieku Po-

deszłego oraz Poradnia Logopedyczna (pomoc specjalistów otrzymują osoby cierpiące na chorobę Parkinsona i Alzheimer).

BYDGOSKA KONFERENCJA

Dziś i jutro Bydgoszcz będzie miejscem spotkania specjalistów medycyny paliatywnej z kraju i zagranicy. Podczas dwudniowej konferencji „Wyzwania dla opieki paliatywnej w XXI w” pięciuset uczestników dyskutować będzie m.in. o rozwoju telemedycyny paliatywnej, badaniach naukowych w tej opiece czy psychoneurologii wieku podeszłego. Konferencję organizują: „Dom Sue Ryder w Bydgoszczy, Bydgoskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej i Instytut Psychologii Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego.

W tym roku ruszył (chciałoby się powiedzieć - nareszcie!) Narodowy Program Zwalczania Chorób Nowotworowych. - *Dzięki programowi roz-*

poczęliśmy bardzo ścisłą współpracę z Centrum Onkologii. Są pieniądze na nowy sprzęt oraz na zorganizowanie kursu dla pielęgniarek - cieszy się szef Sue Ryder. Placówka pozyskała też grant z Międzynarodowego Towarzystwa Badania Bólu. Dlatego może szkolić lekarzy, pielęgniarki i farmaceutów z Macedonii.

Przed medycyną paliatywną stoi wielkie wyzwanie. Chodzi o objęcie opieką pacjentów cierpiących na inne schorzenia, nie tylko onkologiczne. Dr Stachowiak podkreśla, że trzeba dotrzeć do osób „uwięzionych” w domach, którzy nie mogą liczyć na pomoc rodziny. - *Podopieczni Domu Sue Ryder w Rzymie kontaktują się z ośrodkiem za pomocą internetu. Nie chodzi jednak o to, aby ludzi zastąpiły komputery. Najważniejsze, by wiedzieć, komu i jak często trzeba służyć specjalistyczną opieką*

HANKA SOWIŃSKA

Turka Sue Ryder

Doteczka NSK Sue Ryder

11/5/3

gazeta Pomorza 9

Czwartek, 25 maja 2006 r.

Bydgoski Dom Sue Ryder działa już dziesięć lat

Tam, gdzie życie się kończy i gdzie trwa

Dzięki takim placówkom jak Regionalny Zespół Opieki Paliatywnej - Dom Sue Ryder to co nieuniknione staje się łatwiejsze. Tak dla chorego, jak i jego najbliższych. Ośrodek pomaga cierpiącym i nieuleczalnie chorym oraz ich bliskim już 10 lat. Dziś obchodzi urodziny.

Mówiono o Niej - „Wielka Mała Lady”. Skromnej postury, drobna, ale o wielkim sercu i ogromnych możliwościach. To dzięki Angielce Margaret Susan Cheshire, znanej jako Sue Ryder powstało na świecie ponad 80 ośrodków dla nieuleczalnie chorych i niepełnosprawnych. Dodać wypada, że aż trzydzieści działa w Polsce.

Pierwszy Dom Sue Ryder w Bydgoszczy rozpoczął działalność w latach 60. przy obecnym Szpitalu Uniwersyteckim. Ten, który świętuje jubileusz otwarto 25 maja 1995 r. w Fordoniu; wtedy był jednostką Centrum Onkologii, od pięciu lat jest samodzielną placówką.

Ostatnie lata to czas wielkiego rozwoju. W Sue Ryder powstała Poradnia Opieki Paliatywnej, Centrum Psychoneurologii Wieku Podeszłego (trafiają tu pacjenci cierpiący m.in. na chorobę Parkinsona i Alzheimera), Poradnia Domowego Leczenia Respiratorem, Centrum Dienne i Poradnia Logopedyczna.

Z pomocy lekarzy, pielęgniarek, psychologów i rehabilitantów korzysta każdego dnia kilkaset osób. Nie do przecenienia jest działalność Zespołu Opieki Domowej. Codziennie specjaliści z zakresu medycyny paliatywnej docierają do blisko 200 pacjentów w mieście i gminach są-

siadujących z Bydgoszczą. Fakt, że nieuleczalnie chory może pozostać w domu i otrzymywać fachową pomoc jest szczególnie godne podkreślenia.

Wobec wielu chorób nowotworowych medycyna ciągle jest bezradna. Największe szanse na wyleczenie mają ci, u których rak zostaje wcześniej wykryty. Jednak w wielu przypadkach przegrywa lekarz i pacjent. Wtedy chorym powinien zająć się specjalista od medycyny paliatywnej. Osobom w najtrudniejszych stanach Dom Sue Ryder oferuje pomoc w oddziale opieki paliatywnej. W 2005 r. przebywało tu ponad 400 pacjentów.

Wraz z powstaniem w 2003 r. Zespołu Domowego Leczenia Respiratorem chorzy z uszkodzeniami nerwowo-mięśniowymi, deformacjami klatki piersiowej i schorzeniami oskrzeli nie muszą trafiać do szpitala. W ubiegłym roku placówka przekazała sprzęt 61 pacjentom w 12 województwach, którzy leczą się w domu.

Ośrodek szkoli także lekarzy i pielęgniarki. Działa tu Polskie Towarzystwo Medycyny Paliatywnej i Polska Szkoła Medycyny Paliatywnej. - *Rozwijamy współpracę międzynarodową. Niedawno gościliśmy pielęgniarki z Macedonii. Dzięki donacji darczyńców w Solcu Kujawskim powstaje Centrum Edukacyjno-Naukowe* - informuje Izabela Babula, kierownik Zespołu Komunikacji i Rozwoju Świadczeń Medycznych.

Z okazji jubileuszu we wrześniu Dom Sue Ryder organizuje ogólnopolską konferencję „Wyzwania dla opieki paliatywnej w XXI wieku”.

HANKA SOWIŃSKA



Regionalny Zespół Opieki Paliatywnej - - Dom Sue Ryder w Bydgoszczy

ul. W. Roentgena 3, 85-796 Bydgoszcz
tel./fax 52/329 00 95, 348 56 42

www.domsueryder.org.pl
dstr@domsueryder.org.pl

Konto: 90150013601213600498400000

Dom Sue Ryder w Bydgoszczy jest darem angielskiej fundacji utworzonej przez Lady Sue Ryder of Warsaw.

Od 1996 roku jesteśmy otwarci na potrzeby osób cierpiących z powodu zaawansowanej choroby nowotworowej oraz innych chorób przewlekłych. Naszą misją jest stworzenie pacjentom optymalnych warunków życia w domu i na Oddziale Opieki Paliatywnej. Rodzinom pacjentów, w celu zapewnienia stałego kontaktu, udostępniamy pokoje hotelowe.

W ramach Regionalnego Zespołu Opieki Paliatywnej Dom Sue Ryder w Bydgoszczy działają specjalistyczne jednostki.

Zespół Opieki Domowej

Jeśli dotyczy Cię problem opieki nad ciężko chorą osobą, jesteś bezradny z powodu jej cierpienia lub nie wiesz jak możesz jej pomóc – zgłoś się telefonicznie lub osobiście. Nasz Zespół Opieki Domowej przyjedzie do Waszego domu. Lekarz, pielęgniarka, rehabilitant i psycholog zaopiekują się ciężko chorującym pacjentem już w trakcie leczenia, równocześnie z opieką środowiskową.

Zgłoszenia do opieki domowej: do godz. 16:00 – tel. 52/343 28 63

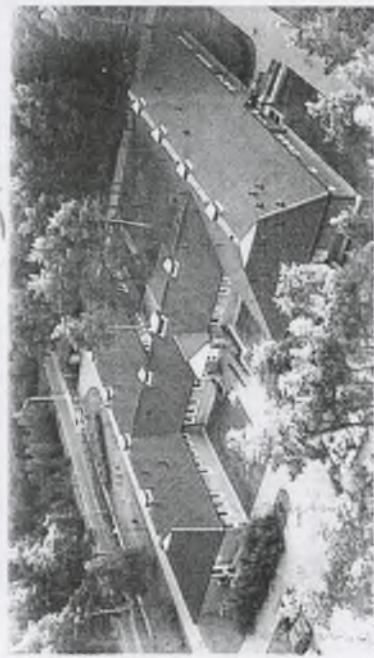
Oddział Opieki Paliatywnej

Jeżeli będą uzasadnione wskazania medyczne (takie jak ból, duszność czy odleżyny) lub będziesz chciał odpocząć, zmęczony długotrwałą opieką nad bliską osobą, przyjmimy chorego na oddział.

Warunkiem przyjęcia pacjenta jest skierowanie ze szpitala lub od każdego lekarza.

Zespół Domowego Leczenia Respiratorem

Jeśli masz problemy z oddychaniem (wynikające z niewydolności mięśni oddechowych, choroby nerwowo-mięśniowej, zniekształcenia klatki piersiowej lub uszkodzenia neuronu ruchowego – SLA) – zadzwoni do nas.



Bezpieczna i łatwa w obsłudze wentylacja nieinwazyjna lub inwazyjna z której będziesz mógł skorzystać we własnym domu, poprawi Twoje możliwości oddechowe, zlikwiduje chroniczne zmezczenie oraz pozwoli uniknąć hospitalizacji.

Zespół DLR swoją opieką obejmuje zarówno dzieci jak i dorosłych.

Poradnia Leczenia Choroby Alzheimera

Jeżeli masz zaburzenia pamięci, cierpisz z powodu choroby otepiennej – pomożemy Ci. Do Twojej dyspozycji są lekarz neurolog i psycholog. Wykonujemy testy i badania specjalistyczne.

Jedynym warunkiem przyjęcia chorego do poradni jest skierowanie od każdego lekarza - również podstawowej opieki.

Poradnia Leczenia Obrzęku Limfatycznego

Pacjenci z obrzękami kończyn, twarzy czy tułowia znajdują w poradni specjalistyczną pomoc. Udzielamy fachowych porad oraz wykonujemy zabiegi rehabilitacyjne. W szczególnych wypadkach odwiedzamy pacjentów w domach.

Zgłoszenia do poradni: do godz. 16:00 – tel. 52/343 28 63





Bydgoskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej

ul. W. Roentgena 3, 85-796 Bydgoszcz
tel./fax 52 / 344 22 26

e-mail: sekretariat@btop.org.pl
<http://www.btop.org.pl>

konto: 02 15001360 25696 121360038570 0000

*„Żadna ludzka istota nie może przeżyć bez ludzkiej
wspólnoty”*

Dalai Lama



Czym się zajmujemy?

W październiku 1997 roku z inicjatywy sympatyków Domu Sue Ryder powstało Bydgoskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej. Naszym celem jest wspieranie Domu Sue Ryder, a także szerzenie idei opieki paliatywnej poprzez prowadzenie szkoleń, konferencji oraz działalności informacyjno-wydawniczej.

Wspomagamy Dom Sue Ryder

Wszelkimi siłami staramy się wspierać Dom Sue Ryder. Organizujemy zarówno spektakularne imprezy charytatywne, jak i pozyskujemy sponsorów na najbardziej niezbędny sprzęt dla pacjentów.

Prowadzimy akcje

Organizujemy kwesty i licytacje mające na celu pozyskanie niezbędnych środków na prowadzone przez Dom Sue Ryder programy, np. *Program Domowego Leczenia Respiratorom*. Czynnie uczestniczymy w ogólnopolskich akcjach informacyjnych - *Życie bez bólu nowotworowego*.

Nasz głos dla hospicjum

Tradycją stała się coroczna organizacja koncertu charytatywnego „*Głosy dla Hospicjum*”, z którego całkowity dochód przekazywany jest na bieżące potrzeby pacjentów Domu Sue Ryder.

Edukujemy

Dużą wagę przywiązujemy do edukacji. W 1999 roku powołaliśmy do życia Polską Szkołę Medycyny Paliatywnej. W tym poziom organizowanych przez nas szkoleń spotkał się z ogromnym zainteresowaniem i aprobatą środowiska medycznego.

Pomagają nam

Nasza działalność nie byłaby możliwa, gdyby nie pomoc i finansowe wsparcie sponsorów – osób prywatnych i instytucji. Bez nich z pewnością nie moglibyśmy pozwolić sobie na tak aktywne i zróżnicowane formy działalności.

To dzięki bezinteresownym darczyńcom możemy nieść pomoc i podejmować coraz to nowe działania. Ważną jest dla nas każda forma poparcia. Zarówno czas wolontariuszy poświęcony chorym, jak i wsparcie finansowe i materialne sponsorów. Najmniejszy daterek ma dla nas ogromną wartość.

Wierzymy, że w naszych codziennych staraniach nie pozostaniemy sami, że będziemy mogli liczyć na pomoc innych – pomoc bezinteresowną i szczerą.

Wszystkie osoby i instytucje pragnące wesprzeć w jakikolwiek sposób nasze działania prosimy o kontakt telefoniczny – tel. 52/343 55 56.

Ulotka powstała dzięki firmom



JANSSEN-CILAG

partnerem OPIEKI PALIATYWNEJ



ŻYCIE
BEZ BÓLU
NOWOTWOROWEGO

ORTIS
DRUKARNIA S.A.



DOM SUE RYDER
w B Y D G O S Z C Z Y

Regionalny Zespół Opieki Paliatywnej - - Dom Sue Ryder w Bydgoszczy

ul. W. Roentgena 3, 85-796 Bydgoszcz
tel/fax 52/329 00 95, 348-56-42

www.domsueryder.org.pl
dsr@domsueryder.org.pl

Konto: 90150013601213600498400000



Dom Sue Ryder w Bydgoszczy jest darem angielskiej fundacji utworzonej przez Lady Sue Ryder of Warsaw.

Od 1996 roku jesteśmy otwarci na potrzeby osób cierpiących z powodu zaawansowanej choroby nowotworowej oraz innych chorób przewlekłych. Naszą misją jest stworzenie pacjentom optymalnych warunków życia w domu i na Oddziale Opieki Paliatywnej. Rodzinom pacjentów, w celu zapewnienia stałego kontaktu, udostępniamy pokoje hotelowe.

W ramach Regionalnego Zespołu Opieki Paliatywnej Dom Sue Ryder w Bydgoszczy działają specjalistyczne jednostki:

Zespół Opieki Domowej

Jeśli dotyczy Cię problem opieki nad ciężko chorą osobą, jesteś bezradny z powodu jej cierpienia lub nie wiesz jak możesz jej pomóc – zgłoś się telefonicznie lub osobiście. Nasz Zespół Opieki Domowej przyjedzie do Waszego domu. Lekarz, pielęgniarka, rehabilitant i psycholog zaopiekują się ciężko chorującym pacjentem już w trakcie leczenia, równocześnie z opieką środowiskową.

Zgłoszenia do opieki domowej: do godz. 16:00 – tel. 52/343 28 63

Oddział Opieki Paliatywnej

Jeżeli będą uzasadnione wskazania medyczne (takie jak ból, duszność czy odleżyny) lub będziesz chciał odpocząć, zmęczony długotrwałą opieką nad bliską osobą, przyjmimy chorego na oddział.

Warunkiem przyjęcia pacjenta jest skierowanie ze szpitala lub od każdego lekarza.

Zespół Domowego Leczenia Respiratorem

Jeśli masz problemy z oddychaniem (wymykające z niewydolności mięśni oddechowych, choroby nerwowo-mięśniowej, zniekształcenia klatki piersiowej lub uszkodzenia neuronu ruchowego – SLA) – zadzwoń do nas.



Bezpieczna i łatwa w obsłudze wentylacja nieinwazyjna lub inwazyjna z której będziesz mógł skorzystać we własnym domu, poprawi Twoje możliwości oddechowe, zlikwiduje chroniczne zmęczenie oraz pozwoli uniknąć hospitalizacji.

Zespół DLR swoją opieką obejmuje zarówno dzieci jak i dorosłych.

Poradnia Leczenia Choroby Alzheimerera

Jeżeli masz zaburzenia pamięci, cierpisz z powodu choroby otępiennej – pomożemy Ci. Do Twojej dyspozycji są lekarz neurolog i psycholog. Wykonujemy testy i badania specjalistyczne.

Jedynym warunkiem przyjęcia chorego do poradni jest skierowanie od każdego lekarza - również podstawowej opieki.

Poradnia Leczenia Obrzęku Limfatycznego

Pacjenci z obrzękami kończyn, twarzy czy tułowia znajdują w poradni specjalistyczną pomoc. Udzielamy fachowych porad oraz wykonujemy zabiegi rehabilitacyjne. W szczególnych wypadkach odwiedzamy pacjentów w domach.

Zgłoszenia do poradni: do godz. 16:00 – tel. 52/343 28 63





Bydgoskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej

ul. W. Roentgena 3, 85-796 Bydgoszcz
tel./fax 52 / 344 22 26

e-mail: sekretariat@btow.org.pl
<http://www.btow.org.pl>

konto: 02 15001360 25696 121360038570 0000

*„Żadna ludzka istota nie może przeżyć bez ludzkiej
wspólnoty”*

Dalaj Lama



Czym się zajmujemy?

W październiku 1997 roku z inicjatywy sympatyków Domu Sue Ryder powstało Bydgoskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej. Naszym celem jest wspieranie Domu Sue Ryder, a także szerzenie idei opieki paliatywnej poprzez prowadzenie szkoleń, konferencji oraz działalności informacyjno-wydawniczej.

Wspomagamy Dom Sue Ryder

Wszelkimi siłami staramy się wspierać Dom Sue Ryder. Organizujemy zarówno spektakularne imprezy charytatywne, jak i pozyskujemy sponsorów na najbardziej niezbędny sprzęt dla pacjentów.

Prowadzimy akcje

Organizujemy kwesty i licytacje mające na celu pozyskanie niezbędnych środków na prowadzone przez Dom Sue Ryder programy, np. *Program Domowego Leczenia Respiratorem*.

Czynnie uczestniczymy w ogólnopolskich akcjach informacyjnych - *Życie bez bólu nowotworowego*.

Nasz głos dla hospicjum

Tradycją stała się coroczna organizacja koncertu charytatywnego „Głosy dla Hospicjum”, z którego całkowity dochód przekazywany jest na bieżące potrzeby pacjentów Domu Sue Ryder.

Edukujemy

Dużą wagę przywiązujemy do edukacji. W 1999 roku powołaliśmy do życia Polską Szkołę Medycyny Paliatywnej. Wysoki poziom organizowanych przez nas szkoleń spotkał się z ogromnym zainteresowaniem i aprobatą środowiska medycznego.

Pomagają nam

Nasza działalność nie byłaby możliwa, gdyby nie pomoc i finansowe wsparcie sponsorów – osób prywatnych i instytucji. Bez nich z pewnością nie moglibyśmy pozwolić sobie na tak aktywne i różnicowane formy działalności.

To dzięki bezinteresownym darczyńcom możemy nieść pomoc i podejmować coraz to nowe działania. Ważna jest dla nas każda forma poparcia. Zarówno czas wolontariuszy poświęcony chorym, jak i wsparcie finansowe i materialne sponsorów. Najmniejszy datek ma dla nas ogromną wartość.

Wierzymy, że w naszych codziennych staraniach nie pozostaniemy sami, że będziemy mogli liczyć na pomoc innych – pomoc bezinteresowną i szczerą.

Wszystkie osoby i instytucje pragnące wesprzeć w jakikolwiek sposób nasze działania prosimy o kontakt telefoniczny – tel. 52/343 55 56.

Ulotka powstała dzięki firmom



JANSSEN-CILAG
partnerem
OPIEKI PALIATYWNEJ



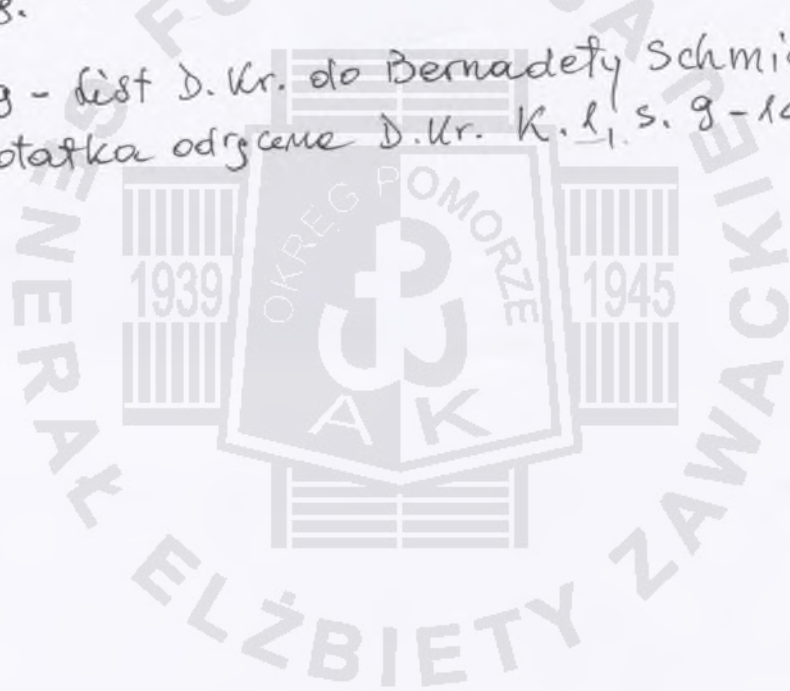
**ŻYCIE
BEZ BÓLU
NOWOTWOROWEGO**

ORTIS
DRUKARNIA S.A.



IV. Korespondencja:

- 2. I. 2001 - list Marii Bueskiej do „Marii”. Rkp. oryg. 01002
Kserokopia 2 strony ul i listu. K. 3, s. 1-3.
- 1. kwiecień 2008 - e-mail Fundacji Sue Ryder do E. 2.
Hydrek. K. 1, s. 4.
- 1. kwiecień 2008 - e-mail E. 2. do Fund. Sue Ryder. Hydrek,
K. 1, s. 5.
- 2. kwiecień 2008 - e-mail - 2 (13, 23 i 13, 47) Fundacji
Sue Ryder do E. 2. Hydrek. K. 2, s. 6-7.
- 22. 04. 2008 - kartka Bernadety Schmidt do Fundacji
w sprawie filmu o Sue Ryder (zob. III/5). Rkp. oryg.
K. 1, s. 8.
- 14. V. 2009 - list D. Kr. do Bernadety Schmidt. 11 sp. Kopia
i notatka odrzucenia D. Kr. K. 1, s. 9-10.



2/2

IV/1

21 2001

ab je ...
ab je ...

Mario Kochana

...

Tak pisny, bo tak sig

...

Sto Krotne ...

Magduku. Cos ktos mowit, ale nie

doktadnie nie wie dzialam o tej

wagrodzie Ministra Wyardowskiego.

Oni wozale nie piszy, a ja gnet

nie cytam, tylko stucham pneglo du

prazy i nedia Was i o godi 7. 8 nauo.

Przegtam to co mcam - xes

o Sue Byder. Jesli Ty lub Twoja

...

...

...

11/2

srebowa chciat by miac co' wiecej to
muric rozwic' sig do

Instytut Reumatologii

ul Piasta 10 05-510 Konstancin

tel. 754 06 50 / pol. pielogiemek/

Tam jest kims - rangd i b. Srebowe i b. kims
wszystkich domow fundacji administracji

Sue Ryder w Polsce

Wiem, ze umarta 2 listopada 2000 r.

W tamtym czasie w tym domu w Konstancin

ciem - i na naszym wiekiem na

rumotych krize ogtonit, nie rumotang

w Londynie. Na jej specjalne izkanie

w tym domu byla ~~umarta~~ k. Koglice

z kajsistroy w Saksonen tam i same si

w die dziele i swista.

Saskon sudcamie

Marie Bneska

srebrna chata by mieć coś więcej to
murówi ruszyć się do

Instytut Reumatologii
ul. Piasta 10 05-510 Konstancin
756
tel. 754 06 50 /pok. pielęgniarki/

Tam jest biuro - Zasadnicze Biuro
wszystkich domów fundacji administracji
Sue Ryder w Polsce.

Wiem, że umarła 2. listopada 2000 r.

Wtorek bytam w tym domu w Konstancin -
cinie - i na naszym wieczornym za-

ranntych krótko ogłosił, że umarła
w Londynie. Na jej specjalne życzenie

w tym domu była ~~uroczystość~~ uroczystość

z księżką w Sakramentem i nasze si
w dień i święta.

Saiskan sudecnie Maria Bneska

p. 684/08

IV/4

Strona 1 z 1

BS42
kopie do
teczki USK
Sue Ryder

Elżbieta Zawacka

Od: Fundacja Sue Ryder <f.sueryder@free.ngo.pl>
Do: <zawacka@wp.pl>
Wysłano: 1 września 2008 10:40
Temat: świadectwo o Sue Ryder

Szanowna Pani,

Fundacja Sue Ryder dąży do otwarcia w Polsce muzeum poświęconego Sue Ryder i jej działalności charytatywnej. Pragniemy sprowadzić do Polski zbiory z zamkniętego po śmierci Lady Ryder muzeum jej fundacji w Cavendish. Było w nim wiele pamiątek związanych z Polską, między innymi świadectwo jej przyjaźni z Panią Profesor Zawacką, z czasów służby w SOE.

Już udało się sprowadzić do Polski archiwum Sue Ryder.

Chciałabym bardzo móc spotkać się z Panią Profesor, aby sporządzić - nagrać, spisać relację na temat Sue Ryder z ust Pani Profesor. Ponieważ jestem z wykształcenia historykiem, opracowałabym tę relację i umieściła ją w naszym archiwum. Nie wątpię, że byłaby cennym źródłem historycznym dla przyszłych pokoleń.

Po drugie, jest przygotowywany proces beatyfikacyjny Sue Ryder i my zbieramy również świadectwa, które mogłyby posłużyć jako dowody jej świętości. Wiem z autobiografii Sue Ryder, że spotykała się ona również po wojnie z Panią Profesor. A zatem wierzę, że Pani Zawacka również ma jakieś własne odczucia dotyczące postawy i wiary Sue Ryder.

Będę ogromnie wdzięczna za choćby kilkanaście minut rozmowy.

W najbliższy czwartek będę w Toruniu. Ale gdyby tylko Pani Zawacka zechciała i mogła się ze mną spotkać w jakimkolwiek innym terminie, jestem w pełni gotowa na takie spotkanie przybyć.

z uszanowaniem,

Joanna Chodor
Dyrektor Fundacji Sue Ryder

ul. Bagatela 15
00-585 Warszawa
tel/fax: 022 646 58 55
0508 651 330
www.sueryder.pl
f.sueryder@free.ngo.pl

10/5
Strona 1 z 2 B524

W. 684/08

Elżbieta Zawacka

Od: Elżbieta Zawacka <zawacka@wp.pl>
Do: Fundacja Sue Ryder <f.sueryder@free.ngo.pl>
Wysłano: 1 września 2008 13:19
Temat: Odp: świadectwo o Sue Ryder

kopie do
też WSK
Sue Ryder

Szanowna Pani,
Dziękuję za Pani dzisiejszy mail.
Ogromnie się cieszę, że zbiory z Cavendish są w Polsce.
Zawsze ze wzruszeniem wspominam naszą Sue. Mogę spotkać się z Panią kiedykolwiek, mam 100 lat i nie wychodzę z domu. Niestety pamięć bardzo zawodzi.
Proszę o potwierdzenie Pani przyjazdu w czwartek 4 września, najlepiej w godzinach przedpołudniowych. Obawiam się, że będzie Pani zawiedziona spotkaniem. Miałam kilka pamiątek po Sue, które przekazałam do Domu Sue Ryder w Bydgoszczy.
Serdecznie pozdrawiam
Elżbieta Zawacka

2
p. 686/08

Strona 1 z 2

IV/6 3542

Elżbieta Zawacka

Od: Fundacja Sue Ryder <f.sueryder@free.ngo.pl>
Do: Elżbieta Zawacka <zawacka@wp.pl>
Wysłano: 2 września 2008 13:23
Temat: Re: świadectwo o Sue Ryder

Szanowna Pani,

Pragnę potwierdzić przybycie na spotkanie w dniu 4 września. Będę, mam nadzieję, kilka minut po godz. 10, ponieważ mój pociąg przyjeżdża do Torunia o 9.44.

Pytania, które pragnę zadać Pani Profesor, dotyczą pobytu w stacji wyczekiwania nr 20, w SOE, przed zrzutem (Sue Ryder pisze w swojej autobiografii, że dzieliła przez 10 dni pokój z Panią Zawacką).

Wszystkie uwagi, refleksje Pani Profesor z tych wspólnie spędzonych chwil z Sue Ryder, bardzo mnie interesują.

Gdzie w ogóle znajdowała się stacja nr 20?

A może spotkały się już wcześniej, może w trakcie szkolenia Zo?

Czy inni używali również określenia Bods w odniesieniu do cichociemnych, czy może to był termin wymyślony przez Sue Ryder?

Czy Pani profesor pamięta innych cichociemnych z okresu swojego szkolenia, którzy dobrze znali Sue Ryder? Ona sama w autobiografii wspomina jako dobrych znajomych: prof. Podowskiego, Zuba oraz niewymienionego z nazwiska Władysława

Liczę na to, że Pani Profesor powie również coś o spotkaniach powojennych z Sue Ryder: ile ich było, kiedy?

cd. p. 686/08

Strona 1 z 2

B542

IV/7

Elżbieta Zawacka

Od: Fundacja Sue Ryder <f.sueryder@free.ngo.pl>
Do: Elżbieta Zawacka <zawacka@wp.pl>
Wysłano: 2 września 2008 13:47
Załącz: Sue Ryder - ankieta.doc
Temat: Re: świadectwo o Sue Ryder

Szanowna Pani,

Przepraszam, mój poprzedni list jest urwany w połowie.

Pragnę zatem zapytać Panią Profesor o jej świadectwo dotyczące Sue Ryder, jej religijności oraz jaką była osobą w stosunku do bliźnich?
W załączeniu przesyłam na wszelki wypadek ankietę, szczegółowo opracowaną przez prawników kanonicznych, bezpośrednio na potrzeby procesu beatyfikacyjnego. Nie jest oczywiście wymagane, aby każdy odpowiedział na wszystkie pytania. Wystarczy udzielić odpowiedzi na część z nich, w zależności, jak kto miał okazję poznać Sue Ryder .

z serdecznymi pozdrowieniami,

Joanna Chodor
Dyrektor Fundacji Sue Ryder

ul. Bagatela 15
00-585 Warszawa
tel/fax: 022 646 58 55
0508 651 330
www.sueryder.pl
f.sueryder@free.ngo.pl



Radosnych dni...

Fot. J. Krawiec
© Copyright by Wydawnictwo OO "Pracownicy Armii Krajowej"
19/4/2018 22:40

FUNDACJA

"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 28.04.09
L. dz. 562 /
0214/09
Załączniki: 1
Referent:

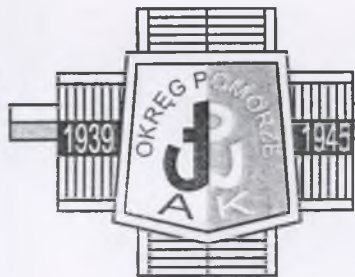
11/8
Bydgoszcz 22.04.2009r.

Szanowne Panie!
Przesyłam Wam film o
pauzowanie 20 p. Sze Ryder.
Przesyłam Wam z
całego serca życzenia zdrowia
pogody ducha oraz wszystkiego
najlepszego.
Bernadeta
Schmidt

10/9

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/archAK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń, 14 V 2009 r.

L. dz. 620/WSK-512/09

Pani Bernadeta Schmidt

kopie

85-638 Bydgoszcz

Szanowna Pani,

Dziękuję za przekazanie do naszej fundacji płyty DVD z filmem *Zakręty dziejów – Lady Sue Ryder „Baronowa Warszawy”*. W naszym Archiwum Wojennej Służby Kobiet znajduje sięteczka osobowa na nazwisko Sue Ryder (sygn. 2460/WSK) i film ten będzie jej cennym uzupełnieniem. Jest on dla nas także ważny ze względu na wielką przyjaźń jaka łączyła Sue Ryder z naszą śp. gen. Elżbietą Zawacką.

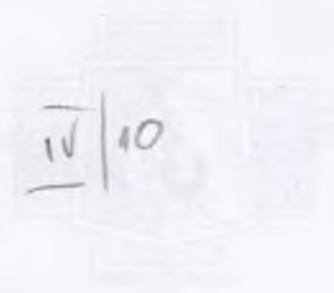
Przesyłam serdeczne pozdrowienia, także od wszystkich pań z fundacji, zwłaszcza od p. Elżbiety Skerskiej, wraz z życzeniami wszystkiego najlepszego.

Z wyrazami szacunku

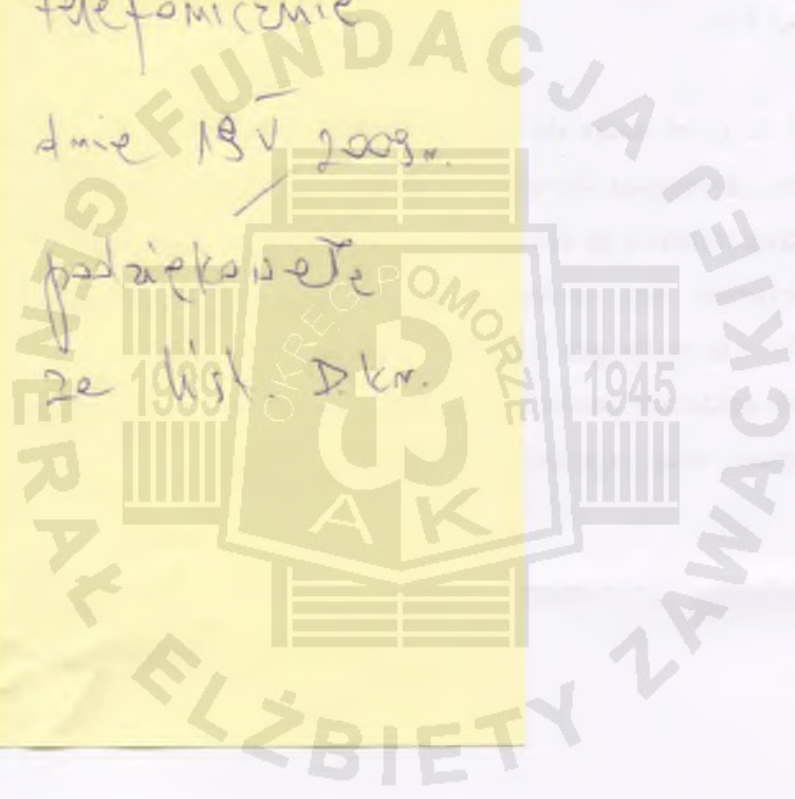
SEKRETARZ ZARZĄDU

Dorota Kromp
mgr Dorota Kromp

jest kopie u E. Skerskiej



B. Schmid
telefonicznie
dnie 18 V 2009.
podziękuję
ze 1991. D.km.



J. 2460/4SK

SOE

††
RYDER Sue

v. Nazwiskore karty informacyjne: 1

i

T: 2460 / WSK

SOE

++
Lady RYDER Sue

- czołopismo:

"Sue Ryder Foundation
Remembrance"

show the cover 1995 - 1996

zob. Biblioteka FAPAK

D.K.M. XII 2001.

J. 2460/WSK

++

SOE

RYDER Sue

VI. FOTOGRAFIE:

1. Grupka więźniów obozów koncentr. hitler. - lipiec 1975 - na zaproszenie Sue-Ryder & Anglii - zdj. posf. oryginalne.
2. Londyn 1975 - grupka pomnika Nelsona E. Marcinkowskiego i 2. Kopeć. Zdjęcia posfobkowe, oryginalne.
3. Zdjęcia grupowe - spotkanie b. więźniów i więźniarek hitlerowskich obozów koncentracyjnych z merem miasta Peterborough - 15. 07. 1975 - zdjęcia posfobkowe, oryginalne.
4. U Sue Ryder & Anglii, lipiec 1975. (Grupa przedstawienia osób). Zdj. oryg. posfobkowe.
5. Widokówka Sue Ryder Home, Stagenhoe Park. oryg.

VI/1



Grupa więźniów obozów koncentr. hitler.
zaproszona do Anglii w lipcu 1945r.
przez p. Sue Ryder.
Stagenhoe, sierpień 1945r. (Anglia).



1

Grupa więźniów Obojazu Koncentr. Hitler.
represowani do Anglii w lipcu 1945
przez p. Sine Ryder

Stagenhoe sierpień 1945 r. (Anglia)

vī | 2



Z pobytu w p. Świe Rymder
i Stagenhove

przy pomniku Orla
w St. Petersburgu
1945 r. lipiec
na zjeździe 10. rocznicy Świe Rymder
Elżbieta Marcinkowska - Szwca - Gdynia
Zofia Kopeć - Sopot

(Elżbieta Marcinkowska - Szwca - Gdynia
Zofia Kopeć - Sopot)





15/7. 1975. w Peterborough u mera miastar.

3. Zaproszenie do wizerow i wizerowek hitlerowskich obrotu Koncentracyjnych, pomalowanych w gwiezdie w 7/7.75. Do 2/8.75 w klubie Stagenhoe K. Linnigmu u p. Sue Ryder.

COMPLAZBIETY
PETERBOROUGH COUNCIL
PETERBOROUGH STATION
COUNCIL ROAD
PETERBOROUGH TEL. PBORO 5700
NEG. No.
THIS PRINT MUST NOT BE REPRODUCED
LOANED, OR COPIED WITHOUT OUR CONSENT

2. Komitetem miasta Peterborough w listopadzie do miastecia praznijsze Klub Polakow mieszkajacych w Anglii. 15/7. 1975



3 Spotkanie b. niezmiernie i niezmiernie hitlerowskich obozów
Koncepcyjnych, przebiegających w godzinie od 7/7.45. do
3/8.45 w kamieniu Stagenhoe K/Amizmi w p. Sine Ryder.



2 kierownikiem miasta Peterborough w którym do miasta
pracuje Klub Polaków miasteczka w Anglii. 15/7. 1945

5/4



U p. Sue Ryder w Anglii, lipiec 1975r.
Staegenhoe.

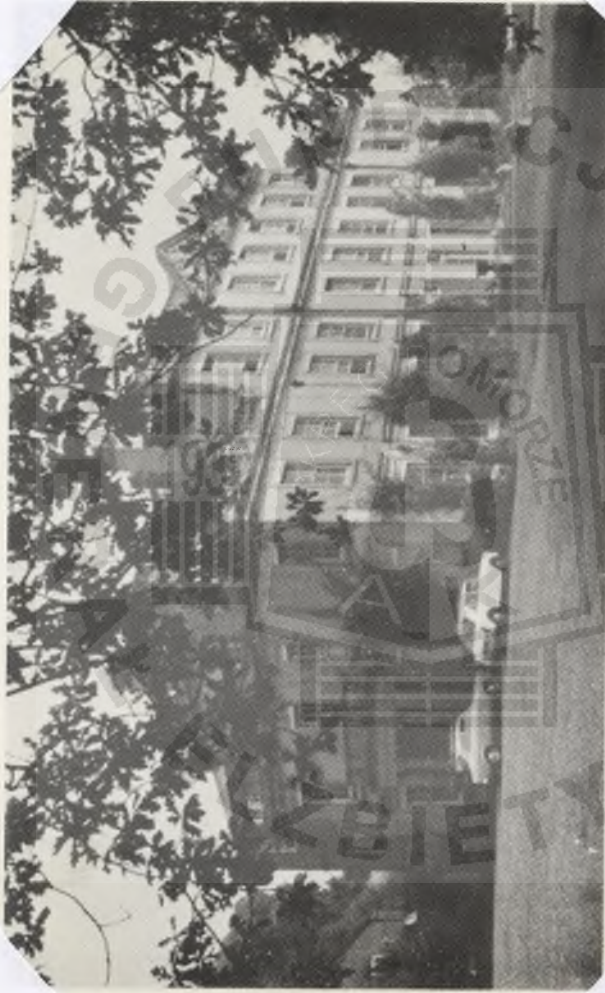


B5.



na p. Sine Rydter w Anglii
lipiec 1975 r. Stargenhor

vii/5



Sue Ryder Home, Stagenhoe Park, Whitwell, Hitchin, Herts.

145

ZAWACKIEJ



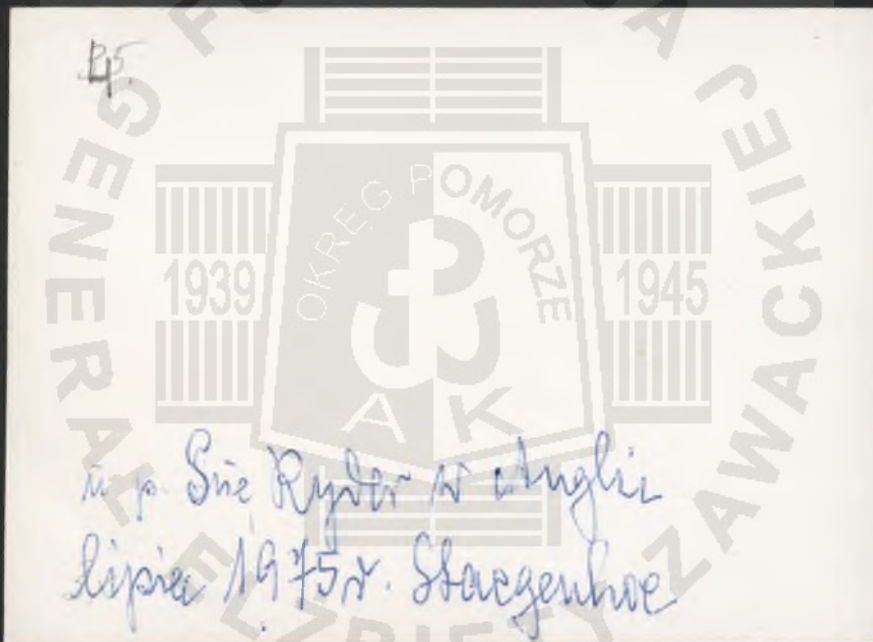
Sue Ryder Home, Stagenhoe Park. Whitwell, Hitchin, Herts.



U. p. Sue Ryder u Anglii, lipiec 1955r.
Staagenhoe.

5/4





lady RYDER Sme

